AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 5-6 LIPIEC — SIERPIEŃ 1928 ROK VII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-51

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych).

Konto P. K. O. nr. 203 851.

Ósmy rok istnienia rozpoczęła

Myśl Narodowa

Dwutygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej

PRENUMERATA: roczna zł 24,—, półroczna zł 12,—, kwartalna zł 6,—. Numer pojedyńczy zł 1,—.

Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17 II p. Tel. 1190

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 53. Tel. 2545

Nr. 5-6. Lipiec - sierpień 1928 Rok VII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

ROZWAŻANIA USTROJOWE.

I. Wobec zagadnienia ustroju.

Zagadnienie stworzenia trwałych podstaw organizacji wewnętrznej państwa, czyli zagadnienie ustroju nie może nie być głównym przedmiotem dla poważnej myśli politycznej w Polsce. I nie może też nie budzić niepokoju to, co w tej dziedzinie zarówno praktycznie jak i teoretycznie zdziałano w przeszłości oraz działa się i zamierza na przyszłość. Nasza myśl polityczna bezwątpienia nie panuje nad chaosem wypadków, nie opanowała zagadnienia organizacji życia w odbudowanem państwie.

Ślepy pęd wiódł nas od najliberalniejszej demokracji sejmowej poprzez krwawy odruch buntu do antytetycznego prowizorjum wojskowej dyktatury. I ten sam pęd wiedzie nas w nieznaną, ale w każdym razie niepewną, przez nikogo nieopanowaną, ani nawet przygotowaną przyszłość.

Nie obowiązani jeszcze do syntezy, uważamy w „Awangardzie" za konieczne sumiennie analizować naszą rzeczywistość polityczną w dziedzinie tworzenia form ustrojowych.

II. Rządy majowe negacji.

Trudno o bardziej opłakany obraz, jak stanowisko naszej opinji politycznej wobec problemu ustrojowego. Powierzchowność jej i naiwność idzie o lepsze z ślepym kultem modnej frazeologji krajowej i importowanej.

W kołach zaś chwilowo miarodajnych, rządowych kwestja zmiany ustroju stanowi przedmiot gry politycznej, nie zwróconej bynajmniej swojem ostrzem na istotę problemu, gry trudnej do zrozumienia i nie wróżącej trwałego, a dla przyszłości państwa pomyślnego wyniku.

Nie wróżącej nawet pozytywnego wyniku.

Właściwością bowiem istotną, cechą najbardziej charakterystyczną ustrojowych nastrojów, wytwarzanych od przewrotu wojskowego, jest ich antytetyczny tylko, wyłącznie negatywny charakter.

Temu do znudzenia już ogranemu wydrwiwaniu ciał ustawodawczych, wyśmiewaniu ich niemocy, niepoważnej krytyce ich funkcyj, polegających z natury rzeczy głównie na przemówieniach, brak odwrotnej, pozytywnej strony metalu. Prawie już obawiać się należy, że sejmowładztwo, odzyskawszą popularność, wyda się opinji z powrotem zbawienne.

Nie wystarczy z najgorszej choćby konstytucji zrobić słomianego chochoła i pośmiewisko publiczne. Trzeba umieć w jej miejsce postawić lepszą, jeśli się chce być czemś więcej niż łobuzem życia narodu.

III. Neofici faszyzmu.

Jeśli taki jest obraz faktów nieokiełznanego naszego rozwoju ustrojowego, to publicystyka nielepiej obchodzi się z ustrojowemi problemami.

Neofici ideologji faszystowskiej zapomnieli, że są w Polsce i zdaje im się, że chodzi o urządzenie jeszcze raz Włoch — i to tak samo, jak raz już zrobił to Mussolini. Nie są jednak inteligentnymi naśladowcami.

Główną ich troską jest wprowadzenie w Polsce „ustroju korporacyjnego" i oparcie na związkach zawodowych ciał ustawodawczych. Zaślepieni negacją Sejmu, niewolnicy co nowszych haseł cudzej myśli chcą dzieło polskiego ustroju nietylko zakroić na obcą modłę, ale postawić na głowie, zaczynając jego budowę od późniejszych końcowych procesów. Może Mussolini robić eksperyment korporacyjny, ale dopiero teraz, po zorganizowaniu narodu przez faszyzm i oparciu rządu na mocnych podstawach.

Trudno bowiem, aby ktoś poważnie myślący i zdolny bezpośrednio, a własnemi oczyma popatrzeć na polską rzeczywistość troskał się naprzód o... parlament związków zawodowych. Przedewszystkiem dlatego, że pierwszem, a otwartem w Polsce, zagadnieniem ustrojowem jest z a g a d n i e n i e r z ą d u i jego trwałych podstaw, a dalej z tej przyczyny, że związki zawodowe w Polsce, nawet w roli ustawodawczej, trudno sobie wyobrazić bez jakiejś wielkiej pracy przygotowawczej, inaczej jak instrumenty walki klasowej i rozbicia, w ręku socjalistycznych i komunistycznych menerów.

IV. Kult siły brutalnej.

Przymus zewnętrzny jest z pewnością twórczą, konieczną siłą rozwoju państwa, ale nie przymus, występujący jako przemoc, naginająca wolę jednych tylko do woli innych. Przymus, budowniczy państwa, nie gwałci, ale wychowuje, nie przeciwstawia się i łamie normy objektywne, prawo i siły moralne, ale przemocą je narzuca i utrwala, nie rozbija narodu ale weń wrasta, nie jarzmi — ale formuje.

Twórczy przymus więc nie jest fizyczną przemocą, lekceważącą prawo — w tym charakterze jest on niesłychanie modny i imponuje — ale jego głównym celem i warunkiem tego, aby nie zapisał się, jako siła destrukcyjna, jest s t w o r z y ć p r a w o, czyli objektywną normę życia społecznego.

Przymus zewnętrzny — to myśl twórcza narodu, uposażona w moc realizacji, a przemoc brutalna to władza realizacji woli ludzkiej naprzekór duchowi narodu. Pierwsza może wypłynąć tylko z głębokiego zespolenia się z życiem narodu i miłości do niego, drugą miał i nienawidzący Polski carski gubernator w Warszawie.

Siłą wymuszali posłuszeństwo na opornych poddanych wielcy królowie, organizatorzy państw. I siłą nadaremnie lub skutecznie obcy władcy ujarzmić starali się i zniszczyć życie narodu. W pierwszym wypadku jednak nie była siła tem samem, co w drugim, ale były rzeczami odmiennemi. Motorem przemocy i rdzeniem jest — pomimo wszystko, co się teraz kombinuje i propaguje — jej zawartość moralna.

Trzeba stwierdzić, że udziałem aktualnej opinji w naszym kraju jest kult przemocy w sensie zupełnie brutalnym i bezmyślnym, bezcelowym.

Nie sądzę, aby uzasadniona była uciecha z tego powodu i nazywanie skłonności tego rodzaju lojalnością i budzącym się „zmysłem państwowym". Myślę, że są to raczej nałogi niewolników, tembardziej, że łączy się z temi państwowo-twórczemi walorami zdecydowana pogarda dla prawa, które pojmuje się jako „nieżywą formę".

V. System prezydencjalny i ustrój narodowy.

Napór opinji i trudności dalszego utrzymania się przy władzy skłoniły, zdaje się, decydujące czynniki naszej wojskowej dyktatury do przeprowadzenia jakichś zmian konstytucyjnych.

Zarówno propaganda wyborcza „jedynki" jak i ostatnie wynurzenia dymisjonowanego premjera, marsz. Piłsudskiego, wskazują ogólnie kierunek zamierzonych zmian. Chodzi o uposażenie jednostki kierowniczej państwa w rozszerzoną, możliwie najbardziej, władzę, zapewne — jak mówiono przed wyborami — w duchu amerykańskiego systemu prezydencjalnego. Szef państwa, niezależny od parlamentu, wybierany wprost przez referendum ludowe, sprawuje wszechwładzę w państwie.

O zamierzonej reformie trzeba powiedzieć przedewszystkiem, że nie zrywa ona bynajmniej z demokratyczno-liberalnym duchem XIX wieku i nie stanowi nowej ery w stosunku do konstytucji z 17 marca r. 1921.

Z mechanicznym kolektywizmem liberalnej demokracji zrywa tylko pozornie, bo wątpliwa będzie korzyść z jednogłowego suwerena zamiast wielogłowego, jeśli obaj pochodzić mają z tego samego wieloprzymiotnikowego referendum ludowego.

Dodając jeszcze jedne wybory, pozostanie ten ustrój ostrzejszą formą kolektywistyczno-indywidualistyczną, ostrzejszą przez oddanie władzy wykonawczej i bezpośredniej także jednostce. Sposób p o w o ł y w a n i a władz naczelnych jest sprawą ważniejszą niż ich skład a nawet kompetencje.

Wątpliwe, czy system prezydencjalny zbliży nas do ustroju narodowego, który jest ustrojem nie mieszkańców państwa, ale narodu z jego siłami twórczemi i hierarchją duchową, nie ludzi, ale trwałych instytucyj.

Praktyczno-politycznie trudno nie zauważyć, że konstytucja taka dawałaby najpewniej stale władzę mężowi zaufania lewicy i mniejszości.

VI. Położenie polityczne.

Rządy majowe doprowadziły już w ciałach konstytucyjnej władzy radykalizm do zwycięstwa, a obóz narodowy do klęski. Ostatnio zarysował się w obozie rządowym konflikt między kołami wojskowemi, reprezentowanemi przez marszałka Piłsudskiego, a czynnikami politycznemi. Koła wojskowe są dziś niewątpliwie czynnikiem słabszym w tym obozie, niż były jeszcze niedawno.

Należy wątpić, aby ktokolwiek został zwycięzcą w tym konflikcie. Koła wojskowe nie, bo są ideowo zapożyczone i myślowo zależne od lewicowych ośrodków swego obozu. Koła polityczne zbytnio może jeszcze się liczą z siłą czynnika wojskowego.

Trzeba raczej się spodziewać jakiegoś — mimo nawet konfliktów ewentualnych nazewnątrz — kompromisu, który za chwilową przewagę elementu militarystycznego torować będzie drogę rządom socjalistycznym.

Lwów *ZDZISŁAW STAHL.*

Czas odnowić prenumeratę

„AWANGARDY"

na drugie półrocze

Prenumeratę najlepiej wpłacać na konto P. K. O = nr. 203.851 =

Warunki prenumeraty podajemy na stronie 2-giej okładki.

POLITYKA I TWÓRCZOŚĆ.

W ostatnim czasie stało się w Polsce modnem przeciwstawianie polityki i gospodarki. Przeciwstawianiem tem operuje się, jak często w Polsce, najzupełniej błędnie, nie rozumiejąc zgoła wzajemnego stosunku tych dwu dziedzin i wyrządzając w ten sposób ogromne szkody. Rozciąga się zresztą tę rzekomą sprzeczność również na inne dziedziny, umysłowe i kulturalne, tworzy sztuczne rozdziały między myślą a polityką[1]) — tak, że narzuca się wprost konieczność ustalenia stosunku między polityką, a ogółem twórczości narodowej, przyczem tę ostatnią pojmować należy szeroko, jako wszelkiego rodzaju organiczną twórczość gospodarczo-przemysłową, organizacyjną itd.

Ze słów „twórczość narodowa" wynika już właściwie nonsens przeciwstawiania polityki innym dziedzinom twórczości. W zakres jej wchodzi zarówno literatura, jak gospodarka, twórczość uczonego i poety, jak i organizowanie przedsiębiorstwa handlowego, fabryki, banku, warsztatu rzemieślniczego. Twórczość ta objawia się niekiedy żywiołowo, stwarzając dla narodu niesłychanie ważne ośrodki i arterje. Przykładem może być budowa portu w Gdyni, gdzie dzisiaj już powstaje całe miasto. Stworzenie tego portu i miasta jest historycznem wydarzeniem, które decydująco wpływać będzie na całą politykę polską przez wieki, kładąc podwaliny trwałe pod orientację morską i antyniemiecką polityki polskiej.

Gdyby twórczość narodową ograniczyć do twórczości wyłącznie politycznej w ciasnem tego słowa znaczeniu, zawisłaby ona w próżni. Twórczość czysto polityczna jest i może być busolą, działać sugestją, ale sama w sobie nie posiada siły. Tę ostatnią daje jej dopiero prężność twórczości narodowej na wszystkich polach, a jeżeli chodzi o pozytywną siłę materjalną, twórczość organiczno-gospodarcza. Siła polityki jest od tej twórczości ściśle zależna. Zresztą powiedzmy szczerze, ilu jest naprawdę twórczych polityków w Polsce, a także w innych krajach? O polityce mówią wszyscy, pisze się dużo, ale coś nowego do powiedzenia ma niewielu, bardzo niewielu — i tylko tych niewielu może być twórcami polityki.

* * *

Polityka w Polsce przyzwyczaiła się do operowania siłami bezwzględnie istniejącemi, których nigdy nie można lekceważyć, lecz przeciwnie, trzeba je podtrzymywać i doceniać — ale których nie wolno zbyt pochopnie i dowolnie wyzyskiwać do przeciwstawienia zasadniczego twórczości narodu, dokonywanej na innych polach. Są to owe kompleksy uczuć narodowych, zawsze żywych, zawsze mocnych, żywiołowych, ale potrzebujących koniecznie rozumnego kierownictwa, albowiem wynikają one z działania instynktów w różnych warunkach rozmaicie działających, chwilami potężnych, chwilami słabnących, niezawsze obliczalnych, jak każde siły, które choć wspaniałe, są imponderabiljami. W Polsce, gdy nie można było oprzeć się na niczem innem, oparto się wyłącznie na tych siłach, i osiągnięto wyniki doskonałe. Dzięki nim ostaliśmy się.

Z chwilą jednak, gdy żywiołowa tęsknota i wola, zawarte w słowie „patrjotyzm narodowy", stały się ciałem, w życiu społecznem zaznaczyły się wyraźnie również siły inne. Żyjemy w państwie istniejącem, w państwie, które musi mieć podstawy życia gospodarczego i chleba codziennego. Twórczość organiczna narodu, działanie wielkich sił, ucieleśniających państwo polskie i życie narodowe, nie może być pomijane, a tem mniej lekceważone.

* * *

Żyjemy w okresie przejściowym, w którym niejedno da się wytłómaczyć, niejeden błąd zrozumieć, ale trzeba koniecznie zdać sobie rychło sprawę z istoty rzeczy, aby nie brnąć dalej na torach, które są ślepe. Gdy spojrzymy wstecz, na dzieje narodów i państw, ujrzymy, że nigdy polityka nie przeciwstawiała się zasadniczo działaniom pozytywnych sił społeczeństwa, chociażby nawet siły te wyrastały samorzutnie, jak rośliny z bujnego i żyznego podłoża, pomijając oczywiście wyraźne chwasty i kąkole. Tymczasem w Polsce zaznaczył się objaw nożyc między stosunkami politycznemi a życiem rzeczywistem. Życie rzeczywiste idzie swojemi drogami, polityka swojemi. W życiu narodu dzieją się liczne rzeczy poza polityką i mimo polityki stronnictw, które ją dotychczas oficjalnie w życiu wewnętrznem reprezentują. Jest to stan niezdrowy i niebezpieczny. Nie może być polityki, która jest poza nawiasem najbardziej twórczych arteryj życia społecznego. To ostatnie zaś, przebiegając zupełnie bez kontroli polityki — która jest i powinna być myślą o całości i przyszłości — również narażone jest na zakłócenia równowagi.

* * *

Jednym z objawów życia współczesnego w Polsce zaczęła być silna nieufność do polityki, niechęć do niej ludzi bardzo wybitnych i bardzo twórczych w swoich dziedzinach. Zaczęto akcentować twórczość pozytywną w przeciwstawieniu do polityki, o której powiadano, że jest jałowa, dużo mówiąca, wszystko lepiej wiedząca, ale pusta. W gruncie rzeczy zaś, niektórzy politycy, przybierając pozę wiecznego moralizatorstwa i ludzi zawsze lepiej wszystko wiedzących, nawet od fachowców, zrażali sobie jednostki wybitne w innych dziedzinach i prowadzili do rozłamu.

Przytoczone powyżej zdanie o polityce było i jest przesadą i się nie utrzyma — niemniej objawów, do których ono tu i ówdzie doprowadziło, nie można zbyt lekkomyślnie odrzucać jako czysto sztucznych , albo wywołanych wyłącznie taką czy inną intrygą obcą. Pewne podłoże tych objawów niewątpliwie istnieje i należy się zastanowić, jak

---

[1]) Zagadnieniem tem zająłem się niedawno w artykułach, drukowanych w „Myśli Narodowej".

je usunąć, w przeciwnym razie będą się one rozwijały i mogą narobić dużo szkody.

* * *

Polityka wogóle opiera się na całokształcie twórczości narodu, która to twórczość wywiera na nią silny wpływ. Polityka jest niejako świadomym wyrazem tej twórczości, jest pod niejednym względem jej wykładnią i myślą o jej przyszłości. Czy można sobie wyobrazić politykę, którą twórczość ta denerwuje? Byłaby to polityka błędna i również błędnem jest dążenie polityki, ażeby zbyt drobiazgowo wtrącać się do innych dziedzin twórczości narodowej i zajmować tylko dlatego wrogie stanowisko wobec jej przejawów, iż powstaje ona organicznie, jako wyraz sił narodu.

Życie i twórczość narodowa są tak bogate, tak rozmaite obejmują dziedziny, że polityk nie może się odważyć na próbęześrodkowania całej inicjatywy twórczej życia społecznego w swoim mózgu i myśleć, że co nie wyszło od niego, jest czemś obcem, co należy zwalczać.

Jest znacznie lepiej, że polityk staje przed takiem bogactwem faktów twórczości narodowej, iż musi uczynić wysiłek, ażeby je objąć i zrozumieć i odpowiednie dla polityki z niej wyciągnąć wnioski, niż żeby bez jego inicjatywy i rozkazu nic się nie działo. Lepsze są, cokolwiekby o tem mówiono, kłopoty bogactwa niż kłopoty ubóstwa. Prawdziwa twórczość jest zawsze stwarzaniem faktów, jest tworzeniem rzeczy, których nie było i które z chwilą, gdy zaistnieją, zaczynają działać w życiu narodowem. Otóż takich faktów dzieje się dużo, zwłaszcza w Polsce, która gonić musi kraje inne, gdzie twórczość ta obecnie nawet osłabła. Polska w przeciwieństwie do innych krajów, które raczej przechodzą stagnację twórczości, znajduje się w pełnym jej rozwoju, co na przyszłość jest rzeczą doskonałą, albowiem dla późniejszej rozgrywki stworzy typ człowieka mocnego i silnego w przeciwstawieniu do człowieka osłabłego z powodu braku napięcia. Tembardziej jednak należyte ustosunkowanie się do tej twórczości jest rzeczą konieczną. Wszystkie dziedziny życia znajdują się dzisiaj w Polsce w okresie organizacji tego, co powstaje. Jest to twórczość podwójna: z jednej strony stwarzanie czegoś, co nie było, z drugiej organizacja tego, co powstaje, i ustosunkowanie się tej organizacji do całokształtu organizacji życia społecznego i państwowego.

* * *

Nieporozumienie między polityką a twórczością organiczną narodu na wszystkich jej polach: gospodarczych, handlowych, umysłowych i kulturalnych, świadczy raczej źle o polityce. Widocznie w obecnych swoich formach działania nie wyprzedza ona tej twórczości, pod niejednym względem jest przestarzała, zrzędzi, zamiast oświetlać dalsze drogi, obraża się typowo, że dokonał jakieś rzeczy ktoś inny, a nie ona. Oczywiście pomijamy na tem miejscu grę tych sił, które z takiego stanu rzeczy usiłują wydobyć pokątne korzyści. Pomijamy usiłowania, które z rozłamu między polityką a pozytywnem życiem narodu, usiłują wybić kapitał. To nie jest i nie może być polityka polska. Ale pole do działania znajduje ona wtedy dopiero, gdy powstają szczeliny, w które może zapuścić korzenie i w ten sposób rozsadzać mury budowli. O zamknięcie tych szczelin właśnie chodzi.

* * *

Błędnem jest traktowanie twórczości gospodarczej czy innej przez partje polityczne wyłącznie pod kątem widzenia, czy dane gałęzie twórczości popierają jakieś posunięcia taktyczne poszczególnej grupy politycznej, czy też z rozmaitych powodów tego poparcia odmawiają. Taktyka polityczna musi mieć swoje granice. Partje polityczne odnoszą się do poszczególnych gałęzi twórczości głównie od wypadku do wypadku, żądając od nich naogół wzamian za przysługi materjalnego poparcia. Jest to fałszywy stosunek. Winien się on na innych opierać podstawach. W Polsce dużo się mówi o zasadach politycznych. Niestety jednak zapomina się zbyt często o konieczności wynalezienia i przestrzegania pewnych stałych zasad w odnoszeniu się do poszczególnych gałęzi wytwórczości.

Zagadnieniem głównem jest właśnie doprowadzenie do pewnej stałości wzajemnych stosunków przez sharmonizowanie polityki z żywemi twórczemi siłami narodu. Nie zapominajmy, że wszelka twórczość ma zawsze swoje polityczne przejawy takie czy inne. Poszczególne kierunki polityczne mogą niektóre z nich popierać więcej niż inne, a nawet niektóre hamować, o ile są wyraźnie szkodliwe dla całości, jednak punkt widzenia musi być bardzo szeroki, żeby czasem nie hamować rozwoju przez niezrozumienie, albo tylko dlatego, że jest rozwojem, wyrastającym bez porozumienia z partją. Polityka czysta ma zbyt dużo skłonności do stania się doktryną polityczną, i na tem polega naogół nieporozumienie, że doktryna w zetknięciu z życiem nie okazuje się nigdy za szeroka, ale bywa właśnie za ciasna.

* * *

Wogóle należy powiedzieć, że czysta polityka traktowana zbyt oderwanie od organicznej twórczości narodu w innych dziedzinach, zwłaszcza gospodarczych, posiada pewne właściwości dzięki swemu charakterowi intelektualnemu, które zbyt łatwo narażają ją na chwiejność mimo pozornej trwałości, a nawet sekciarskiej niewzruszoności doktryny w pewnych wypadkach. Są to zwykle chwiejności taktyczne, które jednak w dalszych wynikach pozbawiają odnośną politykę zaufania w coraz to innych kołach. Polityka czysta, strzegąc zazdrośnie swojej niezależności od jakichkolwiek „interesów" gałęzi wytwórczości, często nie umie zachować miary, odnosi się zgóry do tych interesów jak do wroga, stara się je wygrać przeciwko sobie, opierając się raz na tych, drugi raz na innych, w miarę potrzeby. Przy takiej taktyce żadna gałęź wytwórczości ostatecznie nie wie, jaki jest właściwy do niej stosunek odnośnego kierunku politycznego, i jak długo oraz do jakiego stopnia może na niego liczyć.

Rozumiemy, że w ten sposób dąży się w zasadzie do celu dobrego, ale w praktyce się niejedno nasuwa zastrzeżenie. Polityka zbyt silnie odgraniczająca się od współdziałania z wytwórczością, grozi zawsze niebezpieczeństwem rozchodzenia się polityki z życiem. Istnieje cały szereg kierunków politycznych — mamy tu na myśli zwłaszcza pewne kierunki zagranicą — które są typowemi stronnictwami intelektualno - doktrynerskiemi. Porywają one młodzież, ale młodzież ta, przechodząc do życia rzeczywistego, spotyka się z innemi zagadnieniami, na które kierunki te dają odpowiedź wyłącznie ramową, w praktyce nie bardzo przydatną. I wtedy obserwujemy, że stronnictwa te, bardzo nieraz błyszczące myślowo, są wiecznie młode raczej w tym sensie, że wciąż grupują tylko młodzież i zawsze mają młodzież za sobą. To jest piękne i doskonałe, ale w tych warunkach urzeczywistnienie doktryny politycznej pozostaje zawsze tylko hasłem i żądaniem, bo 20-letnia, a nawet 25-letnia młodzież nie może dać pełnego wyrazu życia narodowego. Stwierdzamy to z całym spokojem właśnie — w organie młodych, którzy chcą w życiu dążenia swoje w całej pełni ucieleśnić. Stosunek rozchodzących się nożyc między polityką a życiem rzeczywistem jest wtedy naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy.

* * *

Polityka tego rodzaju pozatem z natury rzeczy więcej dąży do oparcia się o instynkty społeczne, o pokłady uczuć narodowych, kompleksów wyobrażeniowych i o siły uczuciowe zarówno bezpośrednie, jak i wywoływane przez te kompleksy wyobrażeniowe, zaniedbuje natomiast twórczość praktyczną, nieraz się jej przeciwstawiając niepotrzebnie, li tylko na skutek rywalizacji partyj politycznych. Ponieważ siły powyżej scharakteryzowane podlegają więcej, niż jakiekolwiek inne, wahaniom natężenia, i łatwiej dają się w tym albo innym kierunku odwrócić, czy to przez odpowiednią suggestję, czy też zmianę treści i formy kompleksów wyobrażeniowych, polityka zbyt jednostronnie w ten sposób pojęta, daje często obraz nieprzyjemnej huśtawki politycznej zrazu taktycznej, a nieraz siłą przeciekania i wpływu taktyki na ideologję również do pewnego stopnia huśtawki wskazań i programu politycznego w poszczególnych zagadnieniach. Dzieje się to tem łatwiej, że program w tym wypadku bywa zbyt często programem wyłącznie ideologiczno - ramowym, zawierającym doktryny i zasady ogólne, a nie posiadającym planu dla poszczególnych zagadnień życiowych. Zagadnienia te rozwiązują wtedy ludzie inni, wymagający dla swojej pracy pewnej stałości, i odnoszący się z wzrastającą niechęcią do niepokoju i zawrotu głowy, do którego owa huśtawka polityczna doprowadza. I znowu, jak nożyce, rozchodzą się polityka i praktyczna wytwórczość życiowa narodu.

* * *

Wyznajemy otwarcie, że aczkolwiek doceniamy w pełni owe czyste wartości intelektualne i uczuciowe, o których była mowa powyżej, i zawsze przeciwstawimy się ich lekceważeniu przez przesadę z drugiej strony i materjalizm polityczny, to jednak realnej polityki wyłącznie i jednostronnie na owych wartościach opierać nie można. Niebezpieczeństwa, związane z tak jednostronnem pojęciem polityki — ogólnikowość programu i huśtawka taktyczna — doprowadziły dzisiaj w Polsce do rozłamu pomiędzy niektóremi bardzo wartościowemi kierunkami politycznemi a życiem organicznem narodu. Najwybitniejsi jego przedstawiciele, którzy w gruncie rzeczy trzymają rękę na pulsie życia wewnętrznego w państwie i tworzą takie wartości, które zarówno na politykę wewnętrzną, jak później i zagraniczną państwa przez samo swoje istnienie będą wywierały decydujący wpływ, usuwają się od polityki zniechęceni i zaznaczają to wyraźnie. Jest to paradoks niezdrowy. Nie chcą oni być przedewszystkiem wciągnięci w życie partyjno - polityczne. W ten sposób bardzo wartościowe jednostki, kierujące życiem zrzeszeń kulturalnych, gospodarczych i innych, umysły pozytywne, ci których działalność bezpośrednio opiera się na ekspansywności życia narodowego, stoją z małemi, i to niezawsze najlepszemi, wyjątkami na uboczu od polityki. A to jest niedobrze. Budowy rzeczywistej i trwałej organizacji narodu dokonywają właśnie siły realne. Składa się na nią tylko w małej części organizacja partyjno - polityczna, a w lwiej części organizacja społeczno - gospodarcza, oraz organizacja centrów pracy umysłowej i kulturalnej. Ci właśnie ludzie — po zdobyciu niepodległości przez polityków i żołnierzy — głównie dzisiaj budują Polskę, oni są wykładnikami jej wewnętrznych sił żywotnych, chociaż ich praca nie ma tego zewnętrznego rozgłosu i chociaż nie jest pozornie polityką to, co uprawiają.

* * *

A jednak istnieje niezwykle bliski związek między wszystkiemi siłami, a więc także ekonomicznemi, działającemi w życiu społecznem narodów, a polityką. Przejawy tych sił mają do pewnego stopnia przyrodzone oblicze polityczne i zdecydowane, z góry dane, pokrewieństwa z określonemi kierunkami politycznemi. O tych rzeczach piszący te słowa rozwiódł się już kiedyś na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego“ a w ostatnim numerze „Awangardy“ w recenzji o książce Ludwika Bernharda „Der Hugenberg - Konzern“ przytoczył definicję, jakie autor książki daje o „funkcji socjologicznej interesów ekonomicznych“, rozróżniając między funkcją własności nieruchomej, która „tworzy skupiające i wzmacniające jądro dla wszystkiego, co skłania się do podkreślenia odrębności narodowej i odgraniczenia się od istoty obcej“, a funkcją własności ruchomej, wychodzącej działalnością swoją poza granice kraju, która „tworzy skupiające i wzmacniające jądro dla wszystkich właściwości duchowych, skłaniających się do podkreślenia wspólnoty wszystkiego, co ludzkie i zrozumienia istoty obcej“.

Interesy i twórczość gospodarcza wywierają tedy bezpośredni wpływ na kierunki pozornie czysto intelektualne polityki. Wytwarzają się naturalne przymierza pewnych gałęzi gospodarczych z określonemi kierunkami myśli politycznej, i chociaż są i tu przejścia i odcienie, to jednak zagranicą zwłaszcza można objaw ten zauważyć dokładnie.

* * *

Polityce bowiem nigdy nie zaszkodzi, gdy sobie uświadomi, iż w państwie istniejącem na ziemi musi być i jest w wielkiej części świadomą wykładnią jego życia twórczego i organizującego byt realny. Twórczość gospodarcza absolutnie nie jest pozbawiona w swojej najgłębszej istocie pierwiastków najszczerzej narodowych, chociażby nawet z krzykiem się z niemi nie afiszowała. Wielki splot gałęzi gospodarki wprost wydaje ze siebie jako rodzaj emanacji realne pierwiastki polityki narodowej. Odnoszenie się do twórczości gospodarczej, a więc także do ludzi, tworzących to życie gospodarcze, w czambuł i a priori z pewną nieufnością jako do elementu, przed którym należy ciągle się mieć na baczności, bo wpływ jego może wypaczyć ideologję czysto polityczną — jest błędne. Zachowując krytycyzm, należy jednak bardzo dokładnie rozróżniać między tem, co jest dobre, a tem, co szkodliwe — i zasadniczo ustalić stosunek pozytywny. W przeciwnym razie muszą powstać nieporozumienia i niechęć oraz owe paradoksalne przeciwieństwa polityki i gospodarki, nigdzie nie widywane w tej mierze, co w ostatnim czasie w Polsce.

Oddzielając te przejawy życia i gospodarki, które są wyraźnie pod wpływem międzynarodowym i obcym, możemy z całym spokojem przyjąć za pewnik, że każda gałąź gospodarki w państwie posiada nie narzucone z góry, ale wynikające z jej istoty pierwiastki polityki narodowej, i dlatego posiada prawo do współtwórczości w tej polityce. Stosownie do tego, czy więcej czy mniej jest w jakikolwiek sposób związana z ziemią, możliwości, wynikające z tych pierwiastków, są większe lub mniejsze, ale nawet wtedy, gdy są mniejsze, wpływ i charakter ludzi, którzy są jej przedstawicielami, może je za to silniej podkreślać.

* * *

Pozatem zbliżenie polityki do organicznej twórczości narodu daje jej bądź co bądź pewien pierwiastek stałości, pewne, że się tak wyrazimy, obciążenie, które ją sprowadza na ziemię i zapobiega zbyt lotnym koziołkom w powietrzu czystego intelektualizmu oraz zbyt daleko posuniętej taktycznej huśtawce politycznej — nadto zmusza do wypracowania rzeczywistej drogi postępowania, a nie ogólnikowych i przedeklamowanych już na wszystkie strony „programów politycznych", które dla życia rzeczywistego mało mają znaczenia, tembardziej, że w praktyce zostają zwykle na papierze. W polityce czystej istnieją jako wartości trwałe tylko pewne zasady myślowe i etyczne. Jak każde zasady, są one natury ogólnej i dlatego nawet chwalebna trwałość tych zasad nie przesądza niestety trwałości i logiki postępowania politycznego, a nieraz nawet bywa nadużywana dla usprawiedliwienia koziołków taktycznych. Popierając raz taki odłam twórczości i warstwę, która ją reprezentuje, drugi raz, gdy powstaje niezadowolenie z wierności i posłuszeństwa tej warstwy, inna, odnośna partja polityczna traci ostateczne w społeczeństwie ziemię pod nogami.

* * *

Oczywiście przy tak pojmowanej polityce rosną wymagania do mózgu kierujących polityków. Młócenie ogólników i wygłaszanie nawet najwspanialszych kazań nie wystarcza. O ile stanowić oni mają w stosunku do innych gałęzi twórczości pierwiastek dość silnego wpływu myśli politycznej — a to jest pożądane i konieczne — musi to już być myśl niebylejaka i zdolność rozumienia tego, co się dzieje, również niebylejaka. Wtedy niebezpieczeństwo zakłócenia równowagi po obu stronach zostanie uchylone. Wpływy mydłków politycznych w zetknięciu z twardą rzeczywistością prysną jak bańki mydlane, mogące błyszczeć tylko w powietrzu i nieznoszące dotknięcia ziemi, od której może dlatego tak uciekają.

Dotychczas w Polsce wyrazami myśli politycznej były partje polityczne. Fakt, że nie umiały one stworzyć należytego stosunku między polityką, a właściwą twórczością organiczną narodu, dowodzi, że organizacja ich, oraz wogóle organizacja dzisiejszego ustroju politycznego, jest przestarzała. W gruncie rzeczy, o ile nie nastąpi zasadnicza reforma, istnieć będzie ciągle niebezpieczeństwo powstania faktycznego rozłamu między polityką a innemi dziedzinami twórczości narodowej, co jest objawem wysoce niepożądanym. Każda epoka powinna mieć taki ustrój i taką organizację wewnętrzno - polityczną, żeby była ona wyrazem rzeczywistych sił, działających w życiu narodu, co najlepiej umożliwi skuteczne usunięcie sił obcych, które mogą się wciskać jedynie w razie istnienia stosunków niezdrowych i popychać nawet poszczególne gałęzie twórczości wbrew ich właściwemu ostatecznemu interesowi w złym kierunku. Faszyzm we Włoszech uważać należy głównie dlatego za prąd tak niezwykle nowożytny, ponieważ istotą tego, co robi, jest próba stworzenia takich stosunków, któreby organicznej twórczości narodu umożliwiły wydatną działalność, ujawniły jej narodowy kierunek polityczny i doprowadziły do syntezy działalności sił organicznych w życiu narodowem z polityką.

* * *

W gruncie rzeczy dzisiejsze partje polityczne zdają sobie doskonale z tego sprawę, iż nie mogą istnieć bez oparcia się o twórczość organiczną społeczeństwa. Usiłują one, zwłaszcza w czasie wyborów, pozyskać sobie jej przedstawicieli jako członków, i to zarówno z pośród poszczególnych warstw zawodowych, jak i sfer przemysłowych, gospodarczych i kulturalnych. Wynik bywa rozmaity, lecz prawie nigdy nie zadawalniający. Dzieje się bowiem na ogół tak, że ci ludzie, którzy są najwybitniejsi i mają pogląd na całość, stoją na czele

dużych organizacyj i zrzeszeń życia kulturalnego i gospodarczego i nie mogą się angażować partyjno-politycznie właśnie ze względu na ciało, które reprezentują. Ponieważ członkowie tych organizacyj bywają rozmaitych przekonań politycznych, przeto przywódcy ich muszą akcentować swoją apolityczność z obawy przed rozłamami. Partje polityczne muszą tedy zadowolić się poszczególnemi osobistościami z danych warstw czy zawodów — osobistościami, które — oczywiście również z wyjątkami — nie są jednak naogół właściwymi kierownikami. Zdarza się potem, że w partji politycznej mniej wybitni przedstawiciele poszczególnych gałęzi życia organicznego narodu pragną decydować o ich interesach — i często znowu stąd powstają sprzeczności. Zrzeszenie takie czy inne działa swoją drogą, nie oglądając się wcale na swoich przedstawicieli w partjach politycznych, partje pozostają na uboczu, a organizacje sprawy swoje i twórczość załatwiają bezpośrednio czy w zetknięciu z danym rządem, czy też przez samodzielne postępowanie w ogólnej polityce wewnętrznej kraju. I znowu prowadzi to do rozłamu między polityką, tak, jak ona dzisiaj jest zorganizowana, a twórczością organiczną narodu.

* * *

We wszystkich rozważaniach politycznych nie można pominąć jednego niezwykle ważnego i znamiennego objawu, życia współczesnego, a mianowicie ogromnego rozrostu wszelkich organizacyj zawodowych, gospodarczych i kulturalnych. Mamy wrażenie, że przygotowanie państwa korporacyjnego dokonywa się w licznych krajach dzisiaj samo, i bezpośrednio, bez udziału polityki — za wyjątkiem Włoch. Powstają liczne i potężne zrzeszenia zawodowe, gospodarcze i kulturalne, które w rzeczywistości dzierżą ster działania odnośnych sił organizacyjnych narodu i wywierają ogromny wpływ na jego życie wewnętrzne, pozostawiając na uboczu partje polityczne. Organizacja ta nawet w Polsce zaczyna postępować szybko i jest rzeczą dziwną, jak mało albo nawet wogóle nie zwraca się na to uwagi w sferach politycznych, jak się mało liczą z tem w swojem postępowaniu i rachubach poszczególne partje polityczne. A jednak zdaniem naszem jest to może najciekawszy i najważniejszy przyczynek do przesilenia dzisiejszej formy organizacji politycznej narodu, uosabianej przez dotychczasowy ustrój partyjno-polityczny. Należy zaś zauważyć, że nie jest to zgoła kierunek narzucany z góry, ale poprostu pęd samorzutny. Oczywiście, że istnieje tu jeszcze dużo posunięć błędnych, ale nie ulega wątpliwości, że rozwój ten się nie zatrzyma. Sprzyja mu nawet dzisiejsze zubożenie Europy, które zmusza do łączenia się i tworzenia organizacyj, zwłaszcza w dziedzinie produkcji, gospodarczych i kulturalnych, któreby ułatwiły przetrzymanie trudności. Organizuje się tak samo nauka, jak gospodarka, a nawet sztuka nie pozostaje w tyle. Jest to poprostu znak czasu. W ten sposób dokonywa się dzisiaj organizacja narodu.

* * *

Jest bowiem złudzeniem oczywistem, by można zorganizować naród na dłuższą metę na podstawie czysto politycznej. Przedewszystkiem istnieje cały szereg kierunków politycznych, a jeden z nich nie przeniknie do tego stopnia społeczeństwa, ażeby całe znaleźć się mogło w jego kadrach organizacyjnych. Zorganizowanie narodu na podstawie czysto politycznej, pozostawi pozatem właśnie odłogiem siły organiczne narodu, które jednak pośrednio wyraz swój polityczny znajdują i znaleźć muszą. W wypadku takim rozpoczyna się walka kierunków politycznych o wpływy i raczej rozdwojenie, niż scałkowanie.

Zorganizowanie narodu na podstawie czysto politycznej jest możliwe tylko w wyjątkowych wypadkach wstrząśnienia, albo zagrażającego niebezpieczeństwa, którego potrzebę odparcia odczuwa cały naród. Tak zorganizował się faszyzm, który jednak po dokonaniu przewrotu, zachowując dla polityki zdobytą pozycję, przystąpił natychmiast do organizowania narodu na podstawie oparcia się i koordynacji sił organicznych i twórczych, działających we wszystkich dziedzinach życia narodowego, a więc na podstawie organizacji pracy, gospodarki, a poniekąd życia kulturalnego. Na tem dopiero oparł siłę swojej polityki.

* * *

Budowanie programu przez polityka musi się przedewszystkiem dokonać na podstawie dokładnego i wszechstronnego zetknięcia się z życiem. Wysuwanie zbyt jednostronne doktryny politycznej prowadzi zawsze do rozłamu między polityką a życiem rzeczywistem. W działaniu polityki twórczość pozornie niepolityczna narodu, twórczość kulturalna, społeczna i gospodarcza, znajdować musi stale swój wyraz. Wtedy też wszystkie siły twórcze narodu przyznają polityce należne jej miejsce, i nie będą się od niej odsuwać, jako od czynności jałowej, nieprodukcyjnej i polegającej głównie na namiętnych walkach partyjnych. Owe walki partyjne toczą się często wprost o panowanie nad jakąś siłą gospodarczą czy kulturalną narodu, która, — zorganizowawszy się naogół poza partjami politycznemi — podczas gdy partje walczą zacięcie o wpływ nad nią, — odchodzi na bok pełna niechęci i niesmaku, a czasem dostaje się nawet pod wpływ strony trzeciej, zupełnie niepożądanej.

* * *

Wstępując w życie polityczne, generacja współczesna musi krytycznie przyjrzeć się stosunkom w Polsce i zdać sobie przedewszystkiem sprawę z przesilenia, jakie przechodzi dzisiejszy ustrój wewnętrzno-polityczny, bez względu na to, czy to jej spojrzenie krytyczne przyjęte zostanie chętnie czy niechętnie. Dalecy jesteśmy od sadzenia ludzi według ich dotychczasowej przynależności partyjnej. Idąc w przyszłość, patrzeć musimy na to przedewszystkiem, jak dalece rozumieją oni życie współczesne, jak dalece zdolni są do rozwoju i jakie są pozatem gwarancje ich charakteru i umiejętności rzeczowego a przejętego miłością Ojczyzny odnoszenia się do zagadnień państwa. Tylko w ten sposób zdołamy zrealizować nasz cel, którym jest życie i twórczość dla dobra narodu i państwa.

Poznań *JERZY DROBNIK.*

ORGANIZACJA SYNDYKALNA WE WŁOSZECH.

Ktokolwiek zajmował się choć trochę bliżej rozwojem położenia politycznego i myśli politycznej we Włoszech od czasu nastania rządów Mussoliniego i stworzonej przez niego organizacji Faszystów, ten wie, że organizacja zawodowa stała się tam głównym wykładnikiem, główną realizacją ideologji tego ruchu, kamieniem węgielnym przyszłej wielkości państwa, opartej na porządku prawnym, nowym, a przynajmniej uzupełnionym całą nową dziedziną i natchnionym nowym duchem — duchem solidarności narodowej, ideą narodowej twórczości.

To też, pragnąc śledzić rozwój dalszy ruchu faszystowskiego, trzeba wiedzieć przedewszystkiem czy i jak rozwija się praca w Konfederacjach Syndykalnych, jakie nowe myśli wychodzą na jaw w toku roboty organizacyjnej i w toku spraw bieżących. Więcej niż gdziekolwiek bowiem nowe myśli rodzą się tam z praktyki życia — nie, żeby faszyzm był pozbawiony ideologji i programu, ale dlatego właśnie, że ma program i że w ideologię swą wierzy naprawdę jako w żywy wskaźnik, którego nie wolno wypaczyć zbyt prostaczem stosowaniem; ideologja faszyzmu to nie bałamutne hasło chwilowe, lecz wyraz duchowej, ludzkiej rzeczywistości, wcielającej się pomału w społeczne życie, urabiającej stopniowo jego formy.

Nie mogąc objąć w ramach artykułu całokształtu organizacji i pracy związków zawodowych we Włoszech, pragnęlibyśmy tylko dać rzut oka na obecny stan rozwoju organizacyj robotniczych, do czego daje dobrą sposobność odbyty temu kilka tygodni w Rzymie kongres robotniczej „Konfederacji Narodowej Syndykatów Faszystowskich". Na kongresie tym R o s s o n i, prezydent Konfederacji, złożył obszerne sprawozdanie z rozwoju jej od roku 1921 i z bieżącej pracy. Obecnych było 6000 delegatów związków robotniczych ze wszystkich stron państwa; zaszczycił kongres swą obecnością jako gość Albert Thomas, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, który w tym roku pod wrażeniem, wywiezionem z Rzymu, okazał więcej niż dotąd zrozumienia dla narodowego syndykalizmu faszystowskiego, za co go zresztą odrazu spotykały napaści ze strony socjalistów niemieckich, przybyłych do Genewy na międzynarodowy kongres pracy.

W trzecim dniu kongresu rzymskiego, 8-go maja, przybył również na obrady premjer Mussolini. Jego krótkie przemówienie zasługuje na uwagę, jak prawie wszystko zresztą, co mu się zdarzy wypowiedzieć publicznie; świadczy ono, że jeżeli z jednej strony rząd obecny we Włoszech i Partja Faszystowska pragną niewątpliwie zadowolić dążenie robotników do polepszenia ich bytu materjalnego i pragną znaleźć oparcie i uznanie w masach ludu — to z drugiej strony umieją przemawiać do nich z autorytetem wyższych zasad i wyższych interesów, nie bawią ich obietnicami i mrzonkami jak dzieci, lecz wychowują je na ludzi dojrzałych, biorących na barki szlachetny ciężar obowiązków i odpowiedzialności, umiejących patrzeć odważnie na rzeczywistość.

Mussolini mówił między innemi:

„W dziedzinie syndykalnej Italja powojenna przedstawiała panowanie utopij, złudzeń i zamieszania. ...Mieliśmy złudzenie, które nazwę „wschodniem", że wystarczy rodzaj ludzki zrównać, aby go uszczęśliwić. Jest to bezmyślnem szaleństwem. Natura jest królestwem nierówności. W społeczeństwie można wyjść od jednego wspólnego minimum, ale natura, siła rzeczy, samo życie narodów prowadzi do koniecznych nierówności.

„...Kiedy postanowiłem ocalić lirę... wiedziałem, że nakładam ciężką ofiarę, szczególniej ludności robotniczej.... Trzeba, aby Włosi wiedzieli, trzeba, aby świat wiedział, że robotnicy i chłopi italscy zgodzili się na obniżenie zarobków, które można wyrazić ogólną cyfrą jakiegoś miljarda, przyczynili się więc wspaniale ze swej strony do warunków koniecznych walki o stabilizację liry."

Podnosząc dalej odwagę, z jaką naród włoski zabrał się do rozwiązania wiekowego konfliktu między kapitałem i pracą, mówił:

„Odważyliśmy się na to, a odważyliśmy się dlatego, ponieważ stworzyliśmy atmosferę specjalną, ponieważ teraz i zawsze duch jest zaczynem rzeczy wielkich; bez moralnej atmosfery zapału, namiętności, oddania się, poświęcenia nie zrobi się nic u zielonego stolika... Tylko na poziomie idei pogodzić można interesy. Interesy są tylko jednym odcinkiem życia; ale my zamierzamy ogarnąć, sharmonizować całe życie narodu włoskiego....

„...Towarzysze, wy nie jesteście tylko organizatorami syndykatów, jesteście o wiele pierwej Faszystami".

Tych kilka zdań wystarczy, aby widzieć, że po siedmiu latach pracy syndykalizm faszystowski pozostaje wierny ideałom, z których się narodził.

* * *

Aby ocenić charakter właściwy ruchu zawodowego we Włoszech, jego siłę i obecne znaczenie dla państwa, trzeba przypatrzyć się choć kilku tu i ówdzie wyrwanym liczbom. Przedewszystkiem jednak zauważmy ciekawe zjawisko; organizacja prawna i techniczna, działanie związków wskazuje odrazu na to, że dla faszyzmu syndykaty nie są celem, lecz środkiem do urzeczywistniania siły państwa, że są formą prawną i organizacyjną, w którą siła polityczna, narodowa ujmuje anarchiczny dotąd żywioł społeczno-gospodarczy. Ustawa z 3-go kwietnia 1926 r., odnośne rozporządzenie wykonawcze, liczne dekrety zatwierdzające statuty zawodowych organizacyj, ciągły dozór Ministerstwa Korporacyj porządkują z urzędu całe pole życia zawodowego. A jednak syndykaty faszystowskie nie powstały „z urzędu", nie zostały stworzone przez ustawę; są zjawiskiem spontanicznem. Zestawmy kilka cyfr i dat, które nas o tem przekonają, a zarazem dadzą rzut oka na obecną siłę Konfederacji.

20-go października 1921 r. odbywa się zjazd w Ferrarze, który ustala wytyczne ideowe ruchu,

oraz wyznacza komisję do zorganizowania kongresu syndykatów faszystowskich.

W styczniu 1922 odbywa się ten kongres w Bolonji już z reprezentacją czterech narodowych korporacyj, które wtedy stwarzają Konfederację Narodową syndykalnych organizacyj i postanawiają wydawać pismo „Il Lavoro d'Italia“ (będące dotąd organem Konfederacji robotniczej).

W czerwcu 1922 r. mamy już pierwszy krajowy kongres Konfederacji w Medjolanie, na którym obecnymi są przedstawiciele 2125 syndykatów, posiadających razem 458 000 członków — z czego, warto to zaznaczyć, 277 000 członków z rolnictwa, a tylko 72 000 z przemysłu, 42 000 z przemysłu przewozowego itd. Wynik ten osiągnięto przed marszem na Rzym, w latach rozbujałej anarchji związków socjalistyczno-komunistycznych, w latach politycznej walki o byt faszyzmu.

Nie mówmy o drugim kongresie Konfederacji, odbytym w roku 1924, a weźmy kilka cyfr z samego końca roku 1925, aby się przekonać, jakiemi siłami mógł poszczycić się syndykalizm włoski przed wejściem w okres swego ustawowego istnienia 31 grudnia 1925 r. członków zapisanych do korporacyj zawodowych było 2 150 500, okrągło biorąc: z tego w rolnictwie 724 000, w górnictwie 76 000, w metalurgji 184 000, w tkactwie 111 000, w przemyśle budowlanym 142 000 itd. W ciągu roku związki te zawarły 311 zbiorowych umów pracy.

Widzimy więc, że ustawa o związkach zawodowych z r. 1926 nie wisiała w powietrzu, lecz była zatwierdzeniem i uporządkowaniem społecznej rzeczywistości, posiadającej i wyraźne ideowe oblicze i liczebną siłę.

Postanowienia nowej ustawy zmusiły związki do zmiany nazwy; zamiast pierwotnej nazwy „korporacyj“, w której brzmiała nuta tradycyj włoskiego średniowiecza, musiały przyjąć mniej szlachetnie zapisane miano syndykatów; nazwa korporacji została bowiem zachowana dla wyższego stopnia organizacji zawodowej, mającej zgromadzić w jedno ciało przedstawicieli kapitału i pracy w każdej z wielkich gałęzi narodowej wytwórczości — gdy tymczasem syndykaty, względnie federacje czy unie składają się wyłącznie z pracodawców lub pracobiorców.

Aby podać kilka liczb z okresu po ogłoszeniu ustawy syndykalnej przytoczmy, że w 31-ym grudnia 1926 r. Konfederacja Syndykatów Robotniczych liczyła 2 411 500 członków — wzrosła więc w ciągu roku o 261 000, a stanowiące ją syndykaty zawarły 561 umów zbiorowych; 31 grudnia 1927 r. Konfederacja liczyła członków 2 809 600, przyczem pamiętać należy, że cyfra ta nie obejmuje 75 000 rzemieślników, zorganizowanych w autonomiczną federację i 50 000 pracowników przewozu morskiego i powietrznego, stanowiących również osobną organizację.

* * *

Liczby te są wymowne, lecz dają tylko bardzo ogólnikowe i słabe odczucie olbrzymiego ruchu, wszechstronnej pracy organizacyjnej, panującej w świecie syndykalnym we Włoszech. Oczywiście podstawowem zadaniem związków jest zawieranie umów zbiorowych, co też czynią w szybkiem tempie, jakkolwiek pertraktacje niezawsze bywają łatwe, zwłaszcza ze względu na panujące jeszcze przesilenie, spowodowane podniesieniem się wartości liry przed jej stabilizacją.

Umowy zbiorowe, obowiązujące jak wiadomo według ustawodawstwa włoskiego wszystkich członków odnośnej kategorji zawodowej bez względu na to, czy zapisali się osobiście do syndykatu, zawierane bywają bardzo różnie; niema tu szablonu. W rolnictwie wszystkie prawie zawarte są prowincjami, nie bez lokalnych odcieni; w przemyśle rozwinęło się obecnie dążenie do zawierania umów krajowych. Umowa o wielkiem znaczeniu, zawarta wiosną b. r., to „pakt metalurgiczny“, który jest krajową umową ramową, określającą ogólne warunki pracy, ale nie postanawiająca nic co do wysokości płacy; dopiero umowy syndykatów prowincjonalnych ustalą każda dla siebie wysokość płacy minimalnej, podstawowej i sposób wynagradzania pracy akordowej.

Pertraktacje co do paktu ogólnego, które odbywały się w Rzymie w Ministerstwie Korporacyj były żmudne i sprawa byłaby prawdopodobnie poszła przed Trybunał Pracy, gdyby nie wdanie się czynników rządowych, które zresztą nie przekraczały tu w niczem właściwych kompetencyj, gdyż według ustawy, wszystkie próby doprowadzenia do porozumienia mają być wyczerpane, zanim się sprawę wytoczy przed sądem, a najwyższą instancją pośrednictwa między stronami jest oczywiście Ministerstwo Korporacji, jako przedstawiciel interesów narodowych.

Są umowy zbiorowe krajowe, które zajmują się również oznaczeniem wysokości płacy, jednakowoż powiedzieć można, że naogół celem tych układów jest wprowadzenie w praktykę zasad „Carta del Lavoro“, tyczących ogólnych warunków pracy, a w duchu syndykalizmu narodowego faszystowskiego leży pozostawianie umowom pojedyńczych syndykatów sprawy zarobków, niewprowadzanie szablonów w tej dziedzinie.

Z ważniejszych punktów „paktu metalurgicznego“, powtarzających się zresztą i w innych tego rodzaju umowach ramowych, przytoczmy:

1. Minimum płacy ma być ustalone, lecz nie szablonowo, ale na podstawie podziału pracujących na liczne kategorje według rodzaju i wydajności pracy; kategoryj tych jest 7.

2. Kasy ubezpieczenia od choroby, zasilane opłatami robotników i pracodawców będą utworzone przy każdem przedsiębiorstwie i będą w całym kraju połączone tak, że robotnik przechodzący z jednego do drugiego przedsiębiorstwa nie straci nabytych uprawnień. Administracja kas jest parytetyczna.

3. Pracodawcy przyjmować będą robotników za pośrednictwem biur pośrednictwa pracy, stwo-

rzonych przy syndykatach z pierwszeństwem dla robotników, wpisanych do partji i do syndykatów.

4. Normalne trwanie pracy wynosi 48 godzin rzeczywistej pracy na tydzień, po 8 dziennie. Robotnik nie może odmówić dodatkowych godzin pracy w razie potrzeby, ale ilość godzin tych nie ma przekroczyć 10-ciu tygodniowo; otrzymuje za nie dodatkowe wynagrodzenie. Praca dodatkowa niema mieć charakteru stałego.

5. Po roku pracy w przedsiębiorstwie robotnik ma prawo do odszkodowania w razie wypowiedzenia pracy, jeżeli nie zostaje wydalony za oznaczone wykroczenia przeciw karności.

6. Robotnik po roku pracy w przedsiębiorstwie ma prawo do 6-ciu dni wakacyj, płatnych według taryfy normalnej.

7. Robotnik, któryby przez trzy dni był nieobecnym przy pracy bez usprawiedliwienia się, może być wydalony. Za krótszą nieobecność płaci karę.

Trzeba tu wspomnieć choć słowem o działaniu Sądów Pracy. Instytucja ta, będąca w swej włoskiej postaci prawdziwym kluczem sklepienia budowy syndykalnej, działa już w najlepsze. Dwie szczególniej sprawy dużego znaczenia zostały rozstrzygnięte — sprawa umowy zbiorowej robotników przy uprawie ryżu i sprawa kontraktu załóg okrętowych. Jak słychać od ludzi poważnych, te pierwsze próby na szeroką skalę nowej instytucji wywarły bardzo dobre wrażenie; praca oczywiście nigdzie nie została przerwaną, strony z własnej inicjatywy oddawały sprawę do rozstrzygnięcia sądowi. Próba była tem trudniejsza, że w obecnym okresie wchodzi co chwila w grę delikatna materja obniżania zarobków stosownie do obecnej wartości liry. Trzeba wiedzieć, że zniżki te zostały zasadniczo uchwalone przez Komitety Międzysyndykalne w wysokości do 20 proc. i przeprowadzone w wielu gałęziach pracy w wysokości 10 proc. i powyżej jeszcze w ubiegłym roku; dalszą zniżkę trudno nieraz przeprowadzić, bo umowy zawierane przed ustawą syndykalną są tak nierówne, że nie wszędzie można zastosować jeden szablon bez rzeczywistej krzywdy dla robotników.

W sprawie załóg okrętowych sąd orzekł na korzyść pracobiorców, nie uznając możności zniżki płacy. W sprawie robotników rolnych oznaczył zniżkę 15 proc., podczas gdy pracodawcy żądali wyższej. Orzeczenie to tyczyło się kontraktu na sezon letni 1927 r. Przy układach tegorocznych robotnicy pól ryżowych zgodzili się na dalszą zniżkę 5 proc., tym razem już bez sprawy sądowej, a tylko przy pośredniczącej akcji Ministerstwa Korporacyj.

Warto tu zwrócić uwagę przy sposobności, że Ministerstwo to niema charakteru biurokratyczno-administracyjnego i jest, jak powiada w mowie swej w Senacie podsekretarz stanu Bottai, raczej urzędem centralnym, spełniącym zadanie ciągłej czujności, pośredniczenia, koordynowania politycznego stosunków między zrzeszeniami a państwem i stosunków zrzeszeń między sobą.

Dodać można, że naogół ma się wrażenie, może zresztą nieścisłe, jakoby narazie w zakresie prac Konfereracji pracobiorców inicjatywy szły raczej z centrali i bieżąca praca wykonywana była przez prowincjonalne biura Konfederacji; oczywiście przedstawiciele pojedyńczych syndykatów biorą udział we wszelkich pertraktacjach i postanowieniach, ale że są to nieraz ludzie niewykształceni i zajęci pracą zawodową, załatwianie codzienne i przygotowywanie spraw spoczywa w ręku sekretarzy prowincjonalnych Konfederacji. W szczególności jest tak niewątpliwie w zakresie dosyć skomplikowanego systemu opodatkowania syndykalnego, o którem nie będziemy się tu rozwodzić; rachunkowości wszystkie odnośne wykazy prowadzone są wspólnie dla wszystkich syndykatów prowincjonalnych przez prowincjonalne biuro Konfederacji. Jak wynika ze sprawozdania finansowego, przedstawionego na majowym kongresie przez prezydenta Konfederacji, p. Rossoni'ego, istnieją trudności w sprawie ściągnięcia opłat syndykalnych w rolnictwie i handlu; to też sposób ściągania ma być zrewidowany, gdyż w tym roku obie te kategorje ogromnie zalegały. Ogólny bilans Konfederacji wynosił 30 352 000 l. i zamknął się z nadwyżką 6 542 000 l.

* * *

Jakkolwiek dla syndykatów robotniczych sprawa umów pracy i wszystkiego, co ich dotyczy, jest najbliższą i najpilniejszą, a uregulowanie jej według ustawy syndykalnej dużo jeszcze pochłonie czasu i wysiłku, nie należy myśleć, że praca związków i zdania, stawione im przez „Carta del Lavoro“, ograniczają się do niej. Niewątpliwie dla cudzoziemca, przypatrującego się nowym stosunkom we Włoszech, sprawa umów będzie bądź jak bądź najbardziej zajmującą, zwłaszcza sądownictwo pracy oraz charakter publiczno-prawny nadany syndykatom i federacjom zawodowym z konieczności wyda się każdemu wielką i najważniejszą zdobyczą faszyzmu — i zapewne słusznie. Tutaj istotnie nowoczesna Italja okazała się godna swych odwiecznych tradycyj i Faszyści dowiedli, że choć uchodzą zagranicą za burzycieli legalnego porządku, naprawdę chcą i umieją podbić dla prawa i poddać mu dziedziny, przedstawiające w liberalnych państwach obraz anarchji i nieustannych gwałtów, dokonywanych przez silniejszych nad słabszymi, krępujących wolę spokojnych jednostek wobec nacisku wojujących organizacyj.

Chcąc jednak zdać sobie sprawę z ducha faszyzmu, ożywiającego olbrzymie ciało syndykalne, z dążeń rządu, który nigdy biernym widzem nie pozostaje, lecz przez ciągły wpływ Ministerstwa Korporacyj, liczne publikacje, przez wymowne usta ministra Korporacyj Mussoliniego i tylokrotne sprawozdania i mowy podsekretarza stanu Bottai'ego w parlamencie, w senacie, na Wielkiej Radzie Partji, ciągle nadaje właściwy ideowy i techniczny kierunek syndykalizmowi narodowemu — chcąc zdać sobie sprawę z tych dążeń, trzeba wiedzieć, jak wielostronna działalność przewidziana jest dla zrzeszeń zawodowych, a częściowo już wykonywaną przez nie. Mamy tu dziedzinę pomocy społecznej, ubezpieczeń, wykształcenia zawodowego, pośrednictwa pracy i wszelkich działań, zmierzających do technicznego ulepszania wytwórczości z jednej, a do moralnego i umysłowego podnoszenia mas z drugiej

strony. Podkreśla się przy każdej sposobności, że jeżeli partykularnem zadaniem pojedyńczych zrzeszeń zawodowych jest regulowanie stosunków między kapitałem, a pracą i przedstawicielstwo urzędowe interesów danej kategorji produkcji, to celu właściwego ich istnienia i pracy należy szukać daleko poza tym bądź jak bądź samolubnym punktem wyjścia. Jeszcze w ostatniej swej mowie w Senacie dnia czerwca br., z okazji przedłożenia budżetu Ministerstwa Korporacyj, podsekretarz stanu Bottai podkreślał:

„Nie dozwolić, aby zagadnienia umowy zbiorowej zaprzątały uwagę więcej niż właściwa miara pozwala, a pobudzić w pełni funkcję społeczną, moralną i gospodarczą syndykatów, kierując ją ku najwłaściwszym celom porządku korporacyjnego, — oto są dwa przedmioty naszego codziennego pracowitego wysiłku."

Częściowym wyrazem tych dążeń ze strony samej Konfederacji Syndykatów robotniczych stało się w ostatnim roku sprawozdawczym w szczególności: skoordynowanie pracy kulturalnej syndykatów przez zorganizowanie tak zw. Uniwersytetu Syndykalnego, urządzającego kursy dla ludu z dziedziny historji narodowej i zagadnień syndykalistycznych; zawarcie tak zw. „P a t t o c o n i M u t i l a t i d i g u e r r a", czyli braterskiego układu ze związkiem kaleków wojennych, przyznającego im ułatwienia przy wstępowaniu do syndykatów; zorganizowanie urzędu statystyczno - gospodarczego dla gromadzenia danych co do przemysłu i handlu w celu lepszej rzeczowej oceny zjawisk życia zawodowego; wzmożenie czynności patronatu pomocy społecznej.

Ale i tu nie koniec. W mowie Mussoliniego, z której przytoczyliśmy na początku niektóre ustępy, jest jeszcze jeden zwracający uwagę, gdzie mówi mianowicie:

„Znajdujemy się jeszcze w okresie syndykalnym... trwanie jego nie będzie krótkie, skoro jednak urzeczywistnią się pewne warunki, przejdziemy śmiało, ale metodycznie do... ostatniego okresu, do korporacyjnego okresu państwa włoskiego. Wiek obecny ujrzy nową ekonomję. Jak wiek ubiegły widział ekonomję kapitalistyczną, wiek obecny ujrzy ekonomję korporacyjną."

Bottai w przytoczonej powyżej mowie senackiej omawia obszerniej pojęcie „gospodarstwa korporacyjnego" powiadając między innemi:

„Ekonomja korporacyjna niema nic wspólnego z ekonomją socjalistyczną, tem mniej z ekonomją sowiecką, albo przeciwnie z monopolistyczną ekonomją przemysłowych karteli. Ekonomja korporacyjna będzie gospodarką narodową jednolitą, równowagą gospodarczą narodową, przynoszącą wszystkie potrzebne skutki idealne i praktyczne, od zupełnej solidarności wszystkich czynników wytwórczości, do skoordynowania inicjatyw... Wszystko musi być sprowadzone do zasady korporacyjnej, która jedynie może dać zapewnienie, że karność, albo jak się mówi, kontrola, nie zwyrodnieje na pochłonięcie inicjatywy prywatnej."

Skąd myśl tej „nowej ekonomji", dlaczego Mussolini zastrzega się co do czasu jej wykonania, co słychać o tej sprawie w kołach dobrze poinformowanych?

Myśl owej gospodarki narodowej, korporacyjnej, wypływa oczywiście z ideologji solidarności narodowej, głoszonej przez Faszyzm, który będąc równie realistycznym w metodach jak jest idealistycznym w teorjach, chce solidarność tę urzeczywistniać w życiu, nadawać jej formy konkretnych instytucyj, nie pozostawiając jej w dziedzinie czysto moralnego nastroju jednostek, nastroju zbyt łatwo przemijającego, jeżeli nie staje się ciałem, ramą prawną, wywierającą nacisk na wolę, na sposób czucia i myślenia społecznego. Oczywiście chce urzeczywistniać solidarność tę znowu nie dla jakiejś oderwanej teorji, lecz w bezpośredniem odczuciu tej prawdy, że samowiedza narodowa jest najsilniejszym bodźcem i najpewniejszą spójnią społecznego życia — jedynie zdolną doprowadzić do najwyższego napięcia dążenia konstruktywne, pozytywne, a złagodzić kłótnię interesów rozbieżnych, które doprowadzają do powszechnego obniżenia poziomu życia, nawet w zakresie materjalnym, gdzie niema siły wyższej, utrzymującej je na właściwem miejscu.

Ale cała ta ideologja wyrosła we Włoszech także z okoliczności zewnętrznych. Włochy są krajem ubogim naogół i przeludnionym; fakt ten zawisł nad niemi groźnie, a zarazem zmusił do powzięcia decyzji, niewątpliwie śmiałej, może nawet ryzykownej, ale mogącej stać się podwaliną nowej wielkości Italji; znaleźli się ludzie z charakterem, którzy odpowiedzialność tak zw. „rewolucji" faszystowskiej wzięli na siebie. Rewolucja to nie burzycielska, lecz przeciwnie rzucająca podwaliny pozytywne, gdzie rewolucja francuska i liberalizm zostawiły pustkę; rewolucja dokonywująca się nie zapomocą zamachu doraźnego, lecz zapomocą pracy organizacyjnej. (Zamach polityczny był tylko epizodem i ograniczył się w danej chwili do zmiany gabinetu.)

Nowe formy życia zawodowo - społecznego mają na celu podniesienie wytwórczości kraju, ulepszenie jej, zorganizowanie tak, by zapewnić byt ludności, możność konkurencji z zagranicą, a temsamem niezależne stanowisko polityczne. I we Włoszech są sceptycy, nawet między Faszystami przekonanymi, nie wierzący, by jakakolwiek organizacja, czy prawodawstwo mogły na zawsze usunąć groźbę walki klas; od takich słyszy się zdanie, że celem zawodowego prawodawstwa obecnego jest utrzymanie wewnętrznego spokoju, przez jakiś okres czasu przynajmniej, w przewidywaniu wojny. Już to mogłoby stać się olbrzymią usługą, wyświadczoną krajowi przez Faszystów. Większość ich jednak, a zwłaszcza przywódcy z Mussolinim na czele, jak widać z przytoczonych słów jego, wierzą w możność nietylko ciągłego regulowania stosunków między klasami, lecz zaprzężenia wszystkich odłamów społeczeństwa do wspólnej roboty nad pomyślnym rozwojem produkcji, wierzą, że w integralnej organizacji korporacyjnej naród włoski znajduje narzędzie potężne gospodarczej samowiedzy i autonomji, ograniczy pole działania mechanicznych sił ekonomicznych i jednem słowem zdoła na tem polu kierować sobą, z taką świadomością rze-

czy, jak nie zdoła tego żaden naród, wyznający liberalizm gospodarczy, który dobry był może w krajach bogatszych, ale dla Włoch oznaczał proletaryzacje.

Mussolini jednak przestrzega o długiem trwaniu okresu wstępnego, syndykalnego, tłomacząc to niepewnym ogólnym stanem gospodarczym powojennego świata, gdzie wiele jest jeszcze, jak powiada, „poważnych nieznanych" — ale także niedojrzałym dotąd stanem organizacji wewnętrznej. Istotnie, nawet syndykalna organizacja, jakkolwiek bardzo i nawet nadspodziewanie posunięta, nie jest jeszcze zupełną; brak, jak się słyszy, odpowiednich sił kierowniczych nie pozwala postępować naprzód zbyt szybko, zaś właściwa organizacja korporacyjna wcale jeszcze nie istnieje. Ani Główna Rada Korporacyjna, mająca zgromadzić przedstawicieli wszystkich Korporacyj przy boku Ministra Korporacyj, ani pojedyńcze Rady Korporacyjne, łączące w każdej z wielkich gałęzi produkcji przedstawicieli syndykatów kapitału i pracy, nie zostały jeszcze utworzone; nie żeby były wyszły na jaw niepokonane trudności, ale, że robi się tam rzeczy stopniowo po należytem przygotowaniu, bez skoków w próżnię. Jeżeli nie istnieją ustawą przewidziane Rady Korporacyjne, to istnieją zato nieprzewidziane Prowincjonalne Komitety Międzysyndykalne, powstałe z potrzeby chwili w zeszłym roku, dla sprawy regulowania cen — a obok tego, spełniające już dzisiaj ważne zadania przypadające w przyszłości korporacjom w zakresie pośrednictwa w zatargach między pracodawcami, a pracobiorcami; są to już właściwie organy korporacyjne, skoro zasiadają w nich delegaci pracy i własności; Centralny Komitet Międzysyndykalny obraduje w Rzymie pod kierunkiem generalnego sekretarza Partji Faszystowskiej.

Za ważny bardzo krok w myśl zasad korporacyjnej ekonomji uważana jest tak w kołach rządowych jak i w kołach robotniczych organizacja biur pośrednictwa pracy, do której przystąpi się wkrótce. Dekret odnośny już wyszedł, a jak widzieliśmy, istnienie ich jest już brane w rachube w nowych umowach. Biura te będą urzędową ekspozyturą związków zawodowych i będą posiadały zupełny monopol w swoim zakresie. Odnośne komitety będą złożone z przedstawicieli organizacji pracobiorców i pracodawców, a przewodniczyć będzie delegat Partji Faszystowskiej. Widzimy tu przy sposobności rolę przewidzianą dla partji w życiu zawodowem, rolę czynnika bezstronnego, a wcielającego wyższy interes i wyższy ideał narodowy. Gdy raz biura pośrednictwa pracy pokryją siecią cały kraj i cały materjał ludzki robotniczy przez ich ręce będzie przechodził, będą mogły zestawiać statystyki, dające pogląd na stan rynku pracy w całym kraju tak dokładny, jakiego dotąd w przybliżeniu nawet nie było, a temsamem pozwolą na regulowanie w dużej mierze podaży lokalnej, przeciwstawiając się między innemi zbytecznemu napływowi ludności do miast. Statystyki te będą jednocześnie zwierciadłem siły i rozwoju różnych gałęzi wytwórczości, a temsamem czynnikiem w rzeczowej ocenie ich wartości dla gospodarstwa narodowego.

Ludzie, najlepiej powiadomieni o tych sprawach, mówią jednak, że nie można jeszcze wypowiadać żadnych proroctw co do form, jakie może przybrać gospodarka korporacyjna; wyjdą one na jaw dopiero w miarę rozwoju pełnego nowych kształtów życia organizacyjno-zawodowego. Myślą podstawową jest kierowanie, nastawianie inicjatywy prywatnej w najkorzystniejszy dla niej i dla gospodarstwa narodowego sposób; mówi się w szczególności także o koordynowaniu pracy w przedsiębiorstwach drobnych, w rzemiośle np., aby wysiłki nie szły w kierunkach czyto niekorzystnych wogóle, czy też nadto już obsadzonych. Być może, iż Faszyści robią sobie zbyt daleko idące nadzieje co do możności wpływu państwa na rozwój stosunków gospodarczych. Trzeba jednak rozumieć tu jedno, a mianowicie, że wpływ ten nie będzie miał wiele wspólnego z biurokratycznie, a nieraz demagogicznie nastawionemi rozporządzeniami władzy administracyjnej, znanemi nam w państwach demokratyczno-biurokratycznego typu z chwil krytycznych wojennych i powojennych. W państwie faszystowskiem opracowanie zagadnień życia gospodarczego spoczywa w rękach kół zainteresowanych, produkujących, które pozostając ze sobą nawzajem w ciągłej najżywszej współpracy dochodzić mogą do syntetycznych poglądów na życie gospodarcze kraju i jego potrzeby. Czynnik polityczny rządowy zachowuje wyraźną kontrolę nad czynnikami gospodarczemi w ostatecznych decyzjach, tyczących całości gospodarstwa narodowego, lecz cały materjał będzie przygotowywany przez związki zawodowe i wyłonione z nich Rady Korporacyjne, będące ciałami doradczemi Ministerstwa i posiadające charakter urzędowy, w przeciwieństwie do syndykatów, będących osobami prawnemi.

Co do znaczenia „gospodarstwa korporacyjnego" różne zresztą istnieją zapatrywania — słyszy się nawet zdanie i to z poważnej strony, że jego główną treścią winien być udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa. Jednakowoż podobne rozumienie rzeczy nie leży w linji myślenia, nakreślone przez rząd. Trudno bowiem nie czuć, że udział w zyskach doprowadziłby łatwo do udziału w kierownictwie przedsiębiorstwem; tymczasem nie dalej jak w ostatniej, przytoczonej już wyżej mowie, podsekretarz stanu, Bottai, powiada:

„Wszelka forma administracji syndykalnej wzbudzać musi naszą nieufność."

* * *

Już z tak pobieżnego jak obecny pogląd na pracę organizacyjną, dokonywującą się we Włoszech, przekonać się można, że ruch zawodowy posiada tam wielki rozpęd i wyraźne oryginalne cechy, że nie jest to sztuczna jakaś próba chwilowa, lecz twórcza praca, mogąca przynieść wyniki wielkie i dodatnie. Mając sposobność zetknięcia się z ludźmi, biorącymi udział bezpośredni w tej pracy, trudno nie odczuć wielkiej ich wiary w idee i w skuteczność dokonywanego wysiłku; czuje się to nietylko w

głównym ośrodku ruchu organizacyjnego, lecz także u ludzi, stykających się bezpośrednio z rzeczywistością społeczną. A jest to tembardziej zastanawiające, że naogół nie spotyka się zaślepienia na istniejące trudności; trudność wydaje się istnieć na to, aby być zwyciężoną, nietylko zapomocą siły, lecz także niewyczerpanej prawdziwie pomysłowości. Duma z własnego dzieła, nieraz prawie naiwna, umie jakoś iść w parze z rzeczową jego oceną, ze zdrowym krytycyzmem. I tak w kołach bliskich rządu słyszy się zdanie, wypowiedziane z całą otwartością, że ustawa z 1926 roku wykazuje pewną wadę zasadniczą, że mianowicie zbyt mało uwzględnia fakt istnienia w społeczeństwie bardzo znacznego procentu ludzi, których właściwie nie można podporządkować ani pod kategorję pracodawców, ani pracobiorców; że wada ta stawia rząd w niewygodne położenie, gdy ciągle staje wobec niego tylko dwie kategorje sprzecznych między sobą interesów. Oczywiście w wielu gałęziach pracy narodowej podział taki istnieje i jest nieunikniony w nowoczesnych stosunkach, lecz byłoby źle, gdyby szablon ustawy miał go sztucznie pogłębiać i rozszerzać.

Warto tu może przypomnieć na zakończenie nie wszystkim zapewne znaną okoliczność, odzwierciadlającą ducha zawodowych instytucyj faszyzmu. Oto ze składek syndykalnych, część główna przeznaczona jest oczywiście na potrzeby syndykatów, ale pewien procent odchodzi z urzędu na utrzymanie instytucyi o znaczeniu społecznem i wychowawczem jak „Opera Maternità e Infanzia“ (Opieka nad Matką i Dzieckiem), „Opera Nazionale Dopolavoro“ (zajmująca się robotnikami w godzinach wolnych i rozwijająca w szczególności życie sportowe), „Opera Nazionale Ballila“ (harcerstwo faszystowskie). Badanie środków, zapomocą których faszyzm przystępuje do rozwiązania zagadnienia społecznego, do położenia fundamentu nowej ery politycznej, byłoby powierzchowne, nie dotykałoby sedna rzeczy, gdyby pomijało, lub nie doceniało znaczenia w ogólnym planie pracy tych właśnie wychowawczo-społecznych instytucyi, stworzonych przez faszyzm. Pomysły oczywiście nie są nowe, ale wykonanie jest urzeczywistnione w sposób czyniący z tych instytucyj składową część świetnie we wszystkich szczegółach opracowanego systemu rządów, który jak z jednej strony umie bez wahania nakładać zobowiązania i nadawać kierunek tak z drugiej uważa się za wykonawcę przeznaczeń całego narodu i dlatego rozumie wszystkie dążenia narodowej duszy i całe społeczeństwo usiłuje zaprządz do współdziałania.

Każdemu są dostatecznie znane zarzuty, czynione Faszystom; niema powodu przeczyć, że niektóre są słuszne, lub były słuszne w pewnych chwilach; inne niewątpliwie są przesadne i wypływają z zawiedzionych ambicyj osobistych, z niedostatecznego zrozumienia nowego systemu, z nienawiści ideowo-politycznej. Żadna zresztą rzecz ludzka nie jest doskonała. Jednakowoż rozwój nowego systemu jest ciągły i wszechstronny i zwycięstwo jego może być bez przesady nazwane triumfem zdrowego rozumu i dobrej woli.

Uwaga. Tekst włoskiej ustawy o zbiorowych stosunkach pracy i odnośnego rozporządzenia znaleźć można w pracy ks. A. Szymańskiego pod tytułem „Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch“ (Lublin 1927).

Rzym, w czerwcu *ZOFJA ŻÓŁTOWSKA.*

WYNIK WYBORÓW A STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

Stronnictwa ruskie w Małopolsce Wschodniej.

W n-rze 3 „Awangardy“ omówiłem wynik wyborów do Sejmu i Senatu w Małopolsce Wschodniej z punktu widzenia stosunków narodowościowych w tej dzielnicy. Niemniej ciekawe są wyniki wyborów, jeśli chodzi o siły poszczególnych ugrupowań ruskich i rozmieszczenie terytorjalne ich wpływów. By jednak móc mówić o tem, trzeba najpierw scharakteryzować pokrótce ruskie stronnictwa polityczne, czynne na obszarze trzech województw wschodnio - małopolskich.

Stronnictwa te podzielić można na cztery grupy. Do pierwszej z nich należą ugrupowania nacjonalistyczne: „Ukraińskie Nacjonalno-Dedemokratyczne Objednanje“ (U. N. D. O.) oraz „Ukraińska Partja Pracy“ (U. P. P., zwolenicy Petruszewycza). Druga grupa — to stronnictwa umiarkowane, do których zaliczyć można „Ukraińskyj Narodnyj Sojuz“ (U.N. S.) i „Ukraińską Chrześcijańską Organizację“ (U. CH. O.). Grupę trzecią tworzą starorusini (moskalofile), występujący obecnie pod firmą „Ruskiej Sielskiej Organizacji“ (R. S. O.). Wreszcie czwarta grupa — to stronnictwa socjalistyczne i komunistyczne a mianowicie: „Ukraińska-Socjalistyczno-Radykalna Partja“ (U. S. R. P.), „Selrob-prawica“, „Selrob-lewica“ i tajna „Komunistyczna Partja Zachodniej Ukrainy“ (K. P. Z. U.). Razem więc na terenie Małopolski Wschodniej działa obecnie 9 stronnictw, nie wliczając w to paru miejszych grupek, które nie odgrywają poważniejszej roli.

Zaznaczyć należy, że życie polityczne Rusinów ciągle jeszcze znajduje się w stanie dosyć płynnym. Mimo to wymieniony powyżej podział na stronnictwa jest już przejawem pewnej stabilizacji stosunków partyjnych po zupełnym chaosie, jaki panował w pierwszych latach powojennych.

Z pośród wymienionych ugrupowań jedynie stron-

nictwa, zaliczone do grupy umiarkowanej, zajmują stanowisko lojalne wobec Państwa Polskiego. Wśród moskalofilów ścierają się różne prądy. Reszta stronnictw stoi na stanowisku jawnie separatystycznem, propagując oderwanie Ziemi Czerwieńskiej, Wołynia, Polesia, Ziemi Chełmskiej i Podlasia od Polski. W tym kierunku idą także liczne oświadczenia przywódców tych stronnictw, składane w Sejmie i Senacie.

I. Stronnictwa nacjonalistyczne.

Najsilniejszem stronnictwem ruskiem na terenie Małopolski Wschodniej jest niewątpliwie „Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednanje“ (U. N. D. O.). Początków jego szukać należy w ruskiej partji narodowo-demokratycznej, założonej w r. 1899 przez prof. Hruszewskiego. Już przed wojną partja ta była najsilniejszem ugrupowaniem ruskiem w ówczesnej Galicji. Ona też odgrywała czołową rolę w życiu politycznem Rusinów w czasie wojny — i przygotowała wraz z tajną „Ukraińską Organizacją Wojskową“ (U. O. W.) przewrót z dnia 1 listopada 1918 r., który doprowadził do zajęcia Lwowa przez Rusinów i do powstania krótkotrwałej republiki „zachodnio-ukraińskiej“.

Po akcie z dnia 15 marca 1923 roku, mocą którego Konferencja Ambasadorów uznała przynależność Małopolski Wschodniej do Polski, partja narodowo-demokratyczna ulega rozkładowi, gdyż przywódcy jej nie mogą się pogodzić co do dalszej taktyki politycznej w zmienionych warunkach. Do rozkładu partji przyczyniają się także spory i niesnaski osobiste. Następują liczne secesje, dr. Dmytro Doncew organizuje „Ukraińską Partję Nacjonalnej Roboty“, popularnie zwana „partją zahrawistów“ od organu partyjnego „Zahrawy“. Jeszcze przedtem, w r. 1919 wyłania się z partji narodowo-demokratycznej „Niezależna Grupa Ukraińskiej Narodnej Trudowej Partji“, popularnie nazywana „Trudową Partją“.

Lata 1923—1925 są okresem chaosu i rozproszkowania wśród przywódców ruskiego obozu separatystycznego. W pierwszej połowie r. 1925 rozpoczyna się jednak proces całkowania tego obozu; po czteromiesięcznych pertraktacjach dochodzi do utworzenia „Ukrainskiego Nacionalno-Demokratycznego Objednanja“, które rozpoczyna swój oficjalny żywot na kongresie, odbytym we Lwowie dnia 11 lipca 1925 r. Nowe stronnictwo polityczne wchłonęło wszystkich niemal zwolenników partji narodowo-demokratycznej, „zahrawistów“ i partji trudowej.

U. N. D. O. skupia w swych szeregach dużą większość ruskiej inteligencji i półinteligencji, duchowieństwa oraz chłopów, zwłaszcza zamożniejszych. W programie swym podkreśla na pierwszem miejscu swój charakter ponadklasowy oraz dążenie do niepodległego państwa. W zakresie spraw społeczno-gospodarczych głównym postulatem UND-a jest wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania, celem rozparcelowania jej między chłopów bezrolnych i małorolnych — rzecz prosta Rusinów. W tej więc dziedzinie U. N. D. O., mimo swego charakteru społecznie raczej umiarkowanego, zajmuje stanowisko bardzo radykalne, wywołane oczywiście względami narodowościowemi, a mianowicie chęcią osłabienia żywiołu polskiego w Małopolsce Wschodniej.

Największe spory wywołała w U. N. D. O. sprawa „orjentacji“ zewnętrznej, doprowadzając nawet wkońcu do rozłamu w partji. Rozłam ten spowodowany został stanowiskiem radykalnego skrzydła U. N. D-a, wyznającego orjentację, którą nazwaćby można orjentacją niemiecko-bolszewicką. Zmierza ona do przyłączenia Małopolski Wschodniej i innych ziem „ruskich“ do Ukrainy Sowieckiej drogą zbrojnego powstania przeciw Państwu Polskiemu — przyczem jako przygotowanie do tego powstania służyć mają akty sabotażu i gwałty różnego rodzaju. Wyznawcy tej „orjentacji“ za przywódcę swego uważali i uważają znanego jeszcze z czasów przedwojennych polityka, Petruszewycza, przebywającego obecnie w Berlinie.

Społecznie umiarkowana większość kierowników U. N. D-a była jednak zdania, że akcja w kierunku przyłączenia Małopolski Wschodniej do Ukrainy Sowieckiej jest niebezpieczna z punktu widzenia społecznego i narodowego — i że należy raczej skierować całą energję ku rozbudowie gospodarczej i kulturalnej odrębności Rusinów w Polsce, nie wyrzekając się zresztą myśli o zbrojnem powstaniu w razie sprzyjających warunków. Od chwili potępienia filosowieckiej i „sabotażowej“ orjentacji radykalnego skrzydła przez większość przywódców U. N. D.-a rozłam w partji był nieunikniony. Nastąpił on formalnie w czerwcu r. 1927, pociągając za sobą powstanie nowego stronnictwa — „Ukraińskiej Partji Pracy“, reprezentującej właśnie orjentację niemiecko-bolszewicką.

Tymczasem leaderzy U. N. D.-a, w myśl głoszonych przez się haseł, rozpoczęli działalność kulturalną i gospodarczą, zakrojoną na szeroką skalę i zmierzającą do stworzenia sui generis państwa w państwie. W dziedzinie kulturalnej główną uwagę zwrócono na rozbudowę towarzystw oświatowych, t. zw. „Proświt“, które w Małopolsce Wschodniej znajdują się niemal wyłącznie pod wpływem U. N. D.-a.

W dziedzinie gospodarczej główny nacisk położono na reorganizację istniejących oraz tworzenie nowych korporatyw, zarówno kredytowych, jak handlowych i handlowo-wytwórczych.

Warto tu przytoczyć kilka cyfr z tej dziedziny. W chwili obecnej istnieje w Małopolsce Wschodniej 60 ruskich powiatowych i okręgowych spółek kredytowych, które zrzeszone są w t. zw. „Centrobanku“ (istniejącym jeszcze od czasów przedwojennych). Najpoważniejszy fundusz obrotowy „Centrobanku“, którego dyrektorem jest p. Kość Łewyckyj, stanowią wkładki oszczędnościowe i terminowe: suma ich wyniosła w r. 1927 1 143 878 zł 24 kr. Kredyty, udzielone w tymże czasie spółdzielniom, wyniosły 1 123 730 zł 57 gr.

Wśród spółdzielni wytwórczo - handlowych największą rolę odgrywają kooperatywy mleczarskie, zrzeszone w t. zw. „M a s ł o s o j u z i e“. W ciągu ostatnich 4 lat „Masłosojuz“ rozrósł się tak silnie, że dziś już odgrywa poważną rolę w aprowizacji miast. Z końcem r. 1927 „Masłosojuz“ miał 160 członków-spółdzielni — podczas gdy jeszcze w r. 1924 było ich tylko 39, w r. 1925 — 72, w r. 1926 — 108.

Cyfry powyższe dowodzą dużego rozpędu w pracy gospodarczej i są tem wymowniejsze, że inicjatywa i praca społeczeństwa polskiego w Ziemi Czerwieńskiej, zarówno w dziedzinie kulturalno-oświatowej jak gospodarczej, znacznie osłabły. Wystarczy wspomnieć, że Akcyjny Bank Związkowy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, będący odpowiednikiem ruskiego „Centrobanku“, zakończył swój żywot konkursami i likwidacją. Są to fakty smutne i dające dużo do myślenia.

Powracając jeszcze do samego U. N. D-a, należy zaznaczyć, że stronnictwo to od chwili swego powstania rozwija ożywioną działalność organizacyjną, przejawiającą się głównie w tworzeniu komitetów powiatowych i urządzaniu zjazdów powiatowych. Najsilniej jest zorganizowane U. N. D. O. w województwach tarnopolskiem i lwowskiem, najsłabiej w stanisławowskiem. Działalność swą rozciąga również na teren Wołynia, Polesia i Chełmszczyzny, podobnie zresztą, jak i inne stronnictwa ruskie. Do końca r. 1926 U. N. D. O. urządziło pięćdziesiąt parę zjazdów i zebrań powiatowych, kilka wieców w sprawie szkolnictwa utrakwistycznego oraz kilkadziesiąt wieców protestacyjnych przeciw osadnictwu polskiemu w województwach wschodnich.

O ile chodzi o prasę, to U. N. D. O. rozporządza najwpływowszemi czasopismami ruskiemi z pośród wychodzących na obszarze Polski. Naczelnym organem partji jest dziennik „D i ł o“, wychodzący we Lwowie od r. 1872. Nakład obecny „Diła“ wynosi ok. 6000 egzemplarzy. Poza „Diłem“ zbliżone do U. N. D.-a są: tygodnik „S w o b o d a“, ukazujący się dwa razy na tydzień „N o w y j C z a s“ (oba te pisma wychodzą we Lwowie), tygodnik „U k r a i ń s k y j H o ł o s“, wychodzący w Przemyślu, i inne.

Jak wiadomo, znaczna większość ludności ruskiej we Wschodniej Małopolsce zbojkotowała wybory do Sejmu i Senatu w r. 1922, w których wzięła udział tylko niewielka grupa „chliborobów“ ks. I l k o w a. Natomiast w wyborach ówczesnych uczestniczyli Rusini wołyńscy — to też U. N. D. O. było reprezentowane w poprzednim Sejmie i Senacie przez kilku posłów i senatorów z Wołynia, wchodzących w skład Klubu Ukraińskiego. Przywódcą nacjonalistów ukraińskich w poprzednim Sejmie był poseł C h r u c k i.

Przy ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu U. N. D. O. weszło w skład bloku mniejszości narodowych, którego lista nosiła nr. 18. Na terenie Małopolski Wschodniej lista ta obejmowała tylko Rusinów i Niemców wschodnio-małopolskich (Żydzi szli tu osobno), a na terenie Wołynia i Polesia także Żydów.

W Małopolsce Wschodniej U. N. D. O. zdobyło 20 mandatów, a mianowicie 1 w okręgu nr. 48 (Przemyśl), 2 w okręgu nr. 49 Stary Sambor), 3 w okręgu nr. 51 (Lwów-powiat), 4 w okręgu 52 (Stryj), 1 w okręgu nr. 54 (Tarnopol), 4 w okręgu nr. 55 (Złoczów).Jeden mandat z listy nr. 18 przypadł w Małopolsce Wschodniej Niemcom małopolskim.

Na Wołyniu U. N. D. O. zdobyło tylko 1 mandat w okręgu nr. 57 (Łuck); na Polesiu ani jednego. Pozatem U. N. D. O. uzyskało 5 mandatów z listy państwowej „osiemnastki“ — razem więc przeprowadziło 26 posłów. Wespół z 4 posłami białoruskimi utworzyli oni w Sejmie „Klub Ukraińsko-Białoruski“, złożony z 30 posłów.

Na czele Klubu Ukraińsko-Białoruskiego stoi prezes U. N. D-a, dr. Dymitr L e w y c k y j. Z pośród innych wybitniejszych przywódców U. N. D-a, którzy uzyskali mandaty poselskie, wymienić należy: dr. Włodzimierza Z a h a j k i e w i c z a, b. posła do sejmu galicyjskiego; dr. B a r a n a, adwokata z Tarnopola; ks. prałata K u n i c k i e g o; włościanina T e r s z a k o w c a, b. posła do parlamentu wiedeńskiego, Milenę R u d n i c k ą - Ł y s i a k o w ą, nauczycielkę seminarjum we Lwowie (znaną ze swych niedawnych wystąpień w Sejmie).

W Małopolsce Wschodniej przeprowadziło U. N. D. O. 7 senatorów, a mianowicie 3 z woj. lwowskiego, 3 z woj. tarnopolskiego i 1 z woj. stanisławowskiego. Sen. H a ł u s z c z y ń s k i z U. N. D-a wybrany został, jak wiadomo, jednym z wicemarszałków Senatu. Poza nim wybitniejszą rolę odgrywa jeszcze sen. H o r b a c z e w s k i.

A teraz przejdźmy do wspomnianej już U k r a i ń s k i e j P a r t j i P r a c y (U. P. P.) — grupy radykałów, którzy oderwali się od U. N. D.-a w czerwcu r. 1927. Na czele U. P. P. stoi agitator B u d z y n o w s k i, zastępcą jego jest adwokat dr. Z a c h i d n y j, obecnie poseł do Sejmu. W skład prezydjum partji wchodzi m. in. Lew P e t r u s z e w y c z, brat wspomnianego już również b. „dyktatora“ „zachodnio - ukraińskiej“ republiki, przebywającego obecnie na emigracji w Berlinie, gdzie redaguje czasopismo „U k r a i ń s k y j P r a p o r“.

Organami prasowemi U. U. P. są: tygodnik „P r a c i a“, oraz wychodząca 2 razy tygodniowo „R a d a“. Oba pisma ukazują się we Lwowie.

Podczas ostatnich wyborów do Sejmu Ukraińska Partja Pracy wystąpiła w Małopolsce Wschodniej z własną listą (nr. 26), która zdobyła 1 mandat w okręgu złoczowskim. Mandat ten uzyskał wspomniany już adwokat Z a c h i d n y j, znany ze swych niedawnych prowokacyjnych wystąpień w Sejmie. Nie wstąpił on do sejmowego Klubu Ukraińskiego; jako „dziki“ nie należy do żadnej z frakcyj poselskich.

Jak już wspomniałem, Ukraińska Partja Pracy — w przeciwieństwie do „organicznego“ i antybolszewickiego kierunku U. N. D.-a — reprezentuje orjentację niemiecko - sowiecką, stosując się do instrukcyj, otrzymywanych z Berlina od Petruszewycza. U. P. P. propaguje zupełnie jawnie przyłącze-

nie Małopolski Wschodniej do Ukrainy Sowieckiej — przyczem nie przestrasza jej zupełnie widmo komunizmu, jest bowiem grupą społecznie znacznie radykalniejszą od U. N. D-a i ma właściwie charakter bolszewizujący. Pod tym względem U. P. P. zbliża się do „Ukraińskiej Socjalistyczno-Radykalnej Partji" (grupy Lwa Baczyńskiego) oraz do obu „Selrobów", prawicy i lewicy. Wszystkie te grupy razem reprezentują t. zw. politykę „zakordonową" dążącą do unifikacji z U. S. S. R.

W bliskim nieustępliwie kontakcie z Ukraińską Partją Pracy znajdują się dwie tajne bojówki ruskie: „Ukraińska Organizacja Wojskowa" (U. O. W.) i „Zachodnio-Ukraińska Nacjonalna Rewolucyjna Organizacja" (Z. U. N. R. O.).

Ukraińska Organizacja Wojskowa powstała w czasie wojny i wzięła czynny udział w opanowaniu Lwowa przez oddziały ruskie w dniu 1 listopada 1918 roku. Od tego czasu U. O. W. bez przerwy znaczy swe istnienie aktami sabotażu i terroru, których dokonywają jej członkowie — głównie gimnazjaści i studenci ruscy (nie brak miedzy nimi i młodych chłopów). Ofiarą terrorystów z U. O. W. pada m. in. ś. p. kurator Sobiński, jakoteż szereg przywódców ruskiego obozu ugodowego.

Jak się okazało z dwóch wielkich procesów: krakowskiego i lwowskiego, U. O. W. ma kontakt z Berlinem, skąd czerpie fundusze na swą zbrodniczą akcję — i podlegając pułkownikowi Konowalcowi, stoi na usługach niemieckiego sztabu generalnego.

Tą swoją orjentacją „niemiecką" U. O. W. różni się od drugiej bojówki ruskiej — Z. U. N. R. O., mającej charakter zdecydowanie probolszewicki i „zakordonowy", podczas gdy U. O. W. ma zastrzeżenia przeciw obecnemu porządkowi rzeczy na Ukrainie Sowieckiej. Z. U. N. R. O. podporządkowana jest wprost berlińskiemu Petruszewyczowi, a fundusze czerpie z Charkowa, względnie z Moskwy. Tajniki organizacyjne Z. U. N. R. O. wyszły częściowo na jaw w czasie znanego procesu gimnazjastów kołomyjskich, którzy z ramienia tej konspiracyjnej bojówki uprawiali akcje sabotażową.

Jako charakterystyczny szczegół podkreślić należy, że do niedawna zarówno U. O. W. jak Z. U. N. R. O., dopuszczały się zamachów wyłącznie na przedstawicieli władz polskich i na przywódców ruskiego obozu ugodowego. Od pewnego jednak czasu teren tej zbrodniczej „działalności" rozszerzył się w kierunku urzadzania zamachów także na przedstawicieli nacjonalistów ukraińskich, będących przeciwnikami orjentacji niemiecko - bolszewickiej. Świadczą o tem m. in. niedawne zamachy na dyrektora gmnazjum ruskiego we Lwowie, Sabata i na dyrektora Matwijasa w Przemyślu.

Niezależnie od tego nie ustaje też akcja sabotażowa, czego świeżym dowodem był znany napad na urząd pocztowy we Lwowie przy ul. Głębokiej, zorganizowany przez członków U. O. W., którzy przyznali się przed sądem, że działali z ramienia tej organizacji celem zdobycia dla niej funduszów.

Oprócz U. O. W. i Z. U. N. R. O. istnieje jeszcze jawna bojówka ruska — t. zw. „Łuhy", wzorowane częściowe na „Sokole" i skupiające znaczne rzesze młodzieży ruskiej. „Łuhy" korzystały do niedawna z praw organizacji Przysposobienia Wojskowego (!).

Agitacja nacjonalistyczna uprawiana jest również na terenie drużyn „płastowych" — skautingu ukraińskiego, działającego wśród dzieci i młodzieży.

II. Stronnictwa ugodowe i umiarkowane.

Jak wiadomo, jedyną grupą ruską, która wzięła udział w wyborach do Sejmu w r. 1922, zbojkotowanych przez resztę stronnictw ruskich, było „Ukraińska Partja Chłopska" ks. Ilkowa, zwana popularnie partją „chliborobów".

Grupa ta wystąpiła wówczas z własnemi listami w Małopolsce Wschodniej i zdobyła tam ogółem 81 039 głosów, z których gros przypadło na województwo stanisławowskie i wogóle na Podkarpacie. W paru powiatach podkarpackich „chliboroby" uzyskały nawet bardzo znaczny odsetek ogółu oddanych głosów (np. w pow. kosowskim 71,6%, skolskim 46,6% itd.). Ogółem przypadło „chliborobom" w udziale 5 mandatów, z tego 1 w okręgu starosamborskim (pos. Jan Krawczyszyn), 1 w okręgu stryjskim (pos. ks. Mikołaj Ilkow) i 3 w okręgu stanisławowskim (posłowie Iwan Dutczak, Emiljan Załucki i Semen Melnyk). W czasie agitacji przedwyborczej „chliboroby" spotykały się z krwawym terrorem ze strony bojówek Petruszewycza. Doszło wkońcu do zamordowania dwóch kandydatów poselskich: Wasyla Pichalaka w Ispasie, pow. stanisławowskiego i Bachmatiuka w Rossohaczu, pow. kołomyiskiego w dniach 3 i 4 października 1922 r.

Grupa ks. Ilkowa, tworząca osobną frakcję w poprzednim Sejmie, reprezentowała kierunek ugodowy wobec Państwa Polskiego i społecznie umiarkowany. Stronnictwo jednak nie zdołało sie utrzymać w pierwotnej swej formie z powodu braku dostatecznej energji u jego przywódców.

Ośrodkiem dla żywiołów pojednawczych i umiarkowanych wśród Rusinów stało się nowe stronnictwo: „Ukraińskyj Narodnyj Sojuz" (U. N. S.) pod wodzą adwokata Daniłowicza ze Stanisławowa. Organem U. N. S. jest tygodnik „Sielańskij Prapor", wychodzący w Stanisławowie pod redakcją Iwana Stowpiuka, drugiego głównego przywódcy U. N. S.

W czasie zeszłorocznych wyborów do rad gminnych w Małopolsce Wschodniej U. N. S. uzyskał poważne sukcesy na Podkarpaciu, zdobywając nawet w niektórych powiatach (np. dolinianskim) większość mandatów. Inaczej zarysowała sie sytuacja w czasie ostatnich wyborów do Sejmu. Ze strony miarodajnych czynników „sanacyjnych" przeprowadzono usilną agitację w kierunku oddania głosów przez wszystkich Rusinów ugodowo usposobionych na listy „jedynki". Rezultat tej agitacji był taki, że wszystkie głosy ruskie, które przy wyborach w r. 1922 padły na listy ks. Ilkowa, rzucone zostały tym

razem na listy B. B. — w następstwie czego U. N. S., sukcesor „chliborobów", poniósł zupełną klęskę, uzyskując zaledwie 8887 głosów w całej Małopolsce Wschodniej i nie zdobywając temsamem żadnego mandatu.

* * *

Poza U. N. S-em umiarkowany charakter posiada: „Ukraińska Chrześcijańska Organizacja" (U. CH. O.), której stosunek do Polski nie jest jednak, jak dotychczas, wyraźnie zarysowany. U. CH. O. popierana jest przez część duchowieństwa grecko-katolickiego z biskupem stanisławowskim ks. Chomyszynem na czele.

Organem stronnictwa jest tygodnik „Nowa Zorja", wychodzący od roku 1926 we Lwowie. U. CH. O. znajduje się dopiero w początkowej fazie swego istnienia i trudno narazie powiedzieć, czy ma zadatki poważniejszego rozwoju. Przy wyborach do Sejmu własnej listy nie wystawiła.

III. Starorusini.

Starorusini, czyli moskalofile ruscy, uważający się za „halicki" odłam narodu rosyjskiego, zorganizowali się w stronnictwo już na długi czas przed wojną. Po wojnie w obozie staroruskim zaszły poważne przemiany — część jego pozostała wierną dawnej Rosji, część natomiast zorjentowała się ku nowej Rosji, komunistycznej. Pierwszy z tych odłamów miał — z natury rzeczy — charakter społecznie umiarkowany, drugi — radykalny. Różnica między obu odłamami polegała także na tem, że pierwszy z nich stał nadal na stanowisku bezwzględnej jedności narodu rosyjskiego, drugi natomiast, dążący do połączenia z Ukrainą sowiecką, jako federacyjną częścią nowego państwa rosyjskiego, nabrał pewnego zabarwienia ukraińskiego.

Odłam lewicowy (którego zwolenników nazwano „narodowolcami" od ich organu „Narodna Wola") radykalizował się coraz bardziej, aż wreszcie opuścił szeregi partji staroruskiej i stał się w r. 1926 zawiązkiem powstającej właśnie na terenie Małopolski Wschodniej organizacji „Selrobu" o charakterze już wyraźnie komunistycznym.

Podczas ostatnich wyborów do Sejmu starorusini, których stronnictwo od szeregu lat nosiło nazwę „Halicko-Ruskiej Organizacji Narodowej", wystąpili z własną listą „ruską" (nr. 20) we wszystkich okręgach Małopolski Wschodniej (z wyjątkiem miasta Lwowa). Lista ta zebrała w Małopolsce Wschodniej ogółem 80 034 głosy, nie przeprowadziła jednak żadnego posła. Najwięcej głosów uzyskała „dwudziestka" w Małopolsce Środkowej (okręgi wyborcze tarnowsko-gorlicki i przemysko-krośnieński), zwłaszcza na t. zw. Łemkowszczyźnie, która jest dawną domeną starorusinów i prawosławia.

Po wyborach w partji staroruskiej nastąpiło dalsze przesunięcie na lewo. Zaznaczyło się ono na zjeździe partyjnym, który odbył się w dniu 9 lipca br. we Lwowie przy udziale 1129 delegatów ze wszystkich stron Wschodniej Małopolski. W zjeździe tym wziął m. i. udział poseł mniejszości rosyjskiej w Polsce, Korol.

Na wniosek dr. Durkota z Kulikowa, po ożywionej dyskusji zjazd większością głosów zmienił nazwę stronnictwa z „Halicko-Ruska Organizacja Narodowa" na „Ruska Sielska (chłopska) Organizacja" (R. S. O.). W związku z przemianą nazwy organizacji, która ze względów praktycznych przekształciła się z ogólnonarodowej na klasowo-chłopską (chodzi o oparcie się na masach chłopskich, inteligencja bowiem stroni od moskalofilów) — postanowiono zmienić i pogłębić program w kierunku klasowo-chłopskim.

Zjazd wykazał dużą żywotność partji staroruskiej mimo wielkich strat, poniesionych przez nią w czasie wojny, kiedy część przywódców staroruskich wywieszali i wystrzelali Austrjacy, a druga część wyemigrowała do Rosji wespół z tysiącznemi rzeszami starorusinów. Na zjeździe uchwalono szereg rezolucyj, które żądają pełnych praw obywatelskich dla ludności ruskiej, protestują przeciw kolonizacji kresów przez żywioł polski i przeciw nowym podatkom, uznają posła Korola za jedynego prawnego przedstawiciela mas ruskich w parlamencie polskim. Protestują również przeciw utrakwizacji szkolnictwa i przeciw polskiej polityce kredytowej. Występują dalej przeciw ciasno pojętemu partyjnemu „szowinizmowi" i „niezgodnym z nauką Chrystusa" zasadom postępowania grecko-katolickich władz cerkiewnych.

Ogólnie rzecz biorąc, zjazd skrystalizował do pewnego stopnia stanowisko starorusinów wobec Polski. Stosunkowo to nie jest jeszcze jawnie negatywne, ale o wiele butniejsze i agresywniejsze, niż przed wyborami.

Organami nieoficjalnemi partji staroruskiej są: tygodnik „Zemla i Wola", wydawany po rusku i tygodnik „Russkij Gołos", wydawany po rosyjsku. Oba wychodzą we Lwowie.

Dodać jeszcze należy, że jakkolwiek starorusini nie są ugrupowaniem wyłącznie prawosławnem, jednak stanowią główną podporę prawosławia w Małopolsce Wschodniej. Jak wiadomo, w ostatnich czasach prawosławie na tym właśnie terenie wykazuje niezwykłą agresywność i zdołało odciągnąć od cerkwi grecko-katolickiej tysiące wyznawców. Ze strony duchowieństwa grecko-katolickiego wszczęto kontrakcję przeciw tym postępom prawosławia, której wyniki jednak trudno narazie przewidzieć.

IV. Stronnictwa socjalistyczne i komunistyczne.

Przed wojną istniała w Galicji ruska partja socjal-demokratyczna, będąca programowo mniej-więcej odpowiednikiem P. P. S. W r. 1911 partja ta ulega rozbiciu, dzieląc się na dwa kierunki: jeden raczej polonofilski, drugi wyznający orientację „ukraińską". W czasie wojny oba odłamy znów się łączą, przyczem partja nabiera charakteru zdecydowa antypolskiego. Po wojnie następuje szybka radykalizacja stronnictwa w kierunku bolszewizmu. Uchwały zjazdu partyjnego z dnie 18 marca 1923 r. dają wyraz tym sympatjom bolszewickim i zmierzaja niedwuznacznie ku przyłączeniu Małopolski Wschodniej do Ukrainy Sowieckiej. Duża część członków stronnictwa przystępuje wprost do nielc-

galnej Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy. Mimo to wszystko stronnictwo nie zatraca swego narodowo - ukraińskiego charakteru.

Obecnie stronnictwo występuje pod nazwą „Ukraińskiej Socjalistyczno-Radykalnej Partji“ (U. S. R. P.). Głównym jego przywódcą jest pos. Lew Baczyński, znany ze swych hałaśliwych wybryków na posiedzeniu inauguracyjnem nowego Sejmu, w następstwie których usunięty został z sali sejmowej przez władze bezpieczeństwa publicznego.

Organami U. S. R. P. są „Socjalistyczna Dumka“ oraz „Hromadskyj Hołos“ — oba wychodzące we Lwowie, mimo że gros zwolenników stronnictwa grupuje się w województwie stanisławowskiem. Wśród zwolenników tych przeważają małorolni chłopi i robotnicy rolni, jakkolwiek i i po miastach ma U. S. R. P. sporo sympatyków.

W czasie wyborów U. S. R. P. wystąpiła wspólnie z „Sielańskim Sojuzem“ (który można uważać za rodzaj odpowiednika U. S. R. P. na terenie Wołynia i Polesia)[1]. Obie te organizacje pod firmą „Bloku Ukraińskich Socjalistycznych Włościańsko - Robotniczych Partyj“ wystawiły we wszystkich okręgach Małopolski Wschodniej i Wołynia (z wyjątkiem miasta Lwowa i okręgu kowelskiego) własną listę (nr. 22). Lista ta uzyskała w okręgu nr. 53 (Stanisławów) 3 mandaty, a w okręgach nr. 48 (Przemyśl), nr. 49 (Sambor), nr. 52 Tarnopol), nr. 57 (Łuck) i nr. 58 (Krzemieniec) po 1 mandacie. Nadto uzyskała 1 mandat z listy państwowej, wprowadziła więc do Sejmu ogółem 9 posłów, którzy tworzą osobny klub ukraińskich socjalistów ze wspomnianym już posłem Lwem Baczyńskim na czele.

Przejdźmy teraz do grup zdecydowanie komunistycznych, a mianowicie do obu „Selrobów“ i do t. zw. Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy (K. P. Z. U.). W pierwszych kilku latach istnienia państwa polskiego — mniejwięcej do r. 1925 — komuniści ruscy na terenie Małopolski Wschodniej, Wołynia, Polesia i Ziemi Chełmskiej prowadzili działalność wyłącznie pod postacią nielegalnej K. P. Z. U., kierowanej i finansowanej przez Komintern. Działalność ta przybrała specjalnie wielkie rozmiary na Wołyniu w r. 1923. W roku tym Trzecia Międzynarodówka organizuje szereg swych ekspozytur, między innemi najenergiczniejszą w Sławucie, która kierowana przez niejakiego Siemionowa, tworzy na Wołyniu bandy dywersyjne. Bandy te przez pewien czas były postrachem całego społeczeństwa polskiego w województwie, znacząc swą działalność aktami sabotażu, podpalaniami i mordami. Stan, który w r. 1923 i 1924 zapanował na Wołyniu, zapowiadał bliski wybuch zbrojnego powstania. Na szczęście udało się w czas wykryć ośrodki akcji antypaństwowej, a organizatorzy jej ponieśli zasłużoną karę w procesach włodzimierskim w r. 1926 i łuckim na wiosnę r. 1927.

Władze Kominternu uznały, że powodem nieudania się powstania były braki w organizacji. Dlatego też przy t. zw. „uniwersytecie Artema“ w Charkowie zorganizowano kursy agitatorów i „techników“ Komunistycznej Partji Zach. Ukrainy. Absolwenci tych kursów po powrocie na Wołyń rozpoczęli pod kierunkiem posła na Sejm Paszczuka (wybranego w r. 1922 z listy bloku mniejszości narodowych) planową i systematyczną robotę. Powstaje więc „Okrużkom“ (komitet okręgowy K. P. Z. U.), który zakłada „powitkomy“ (komitety powiatowe), „rejkomy“ (komitety rejonowe) i „jaczejki“. Konferencja krajowa K. P. Z. U., odbyta po 5-miesięcznej pracy kursantów, stwierdziła wzrost partji na całym obszarze Wołynia. Dalszej „robocie“ przeszkodziły jednak władze państwowe, które zarządziły aresztowania agentów bolszewickich i zlikwidowały sieć organizacyjną K. P. Z. U. Epilogiem tych aresztowań był proces 57 członków K. U. P. Z., odbyty w sądzie okręgowym w Łucku w grudniu r. 1927 i zakończony skazaniem większości oskarżonych na ciężkie więzienie.

Na skutek obfitych zasiłków, płynących z Charkowa, robota K. P. Z. U. została znowu podjęta — i tym jednak razem skończyła się „nakryciem“ jej przywódców przez policję, która w lipcu r. ub. aresztowała członków komitetu centralnego K. P. Z. U. przybyłych na obrady do Lwowa. Jako objaw niezmiernie charakterystyczny podkreślić należy, że jak wykazały aresztowania i procesy, wśród agentów K. P. Z. U. czołowe stanowiska zajmowały jednostki pochodzenia żydowskiego[2].

Po ostatnich aresztowaniach władze Kominternu zorjentowały się, że trudno im będzie prowadzić nadal robotę masową pod firmą K. P. Z. U. Zachowując więc nadal kadry K. U. P. Z., zredukowane do niewielkiej liczby jednostek, stanowiących rodzaj tajnego sztabu, postanowiono robotę masową przerzucić na jawną organizację „Selrobów“[3]) i w ich ramach organizować szerokie rzesze ludności chłopskiej.

Istnieją obecnie dwie organizacje pod nazwą „Selrobu“ — „Selrob-prawica“ i „Selrob-

---

[1]) „Sielsojuz“ należy do II-iej międzynarodówki socjalistycznej.

[2]) Tak naprzykład przywódcami akcji komunistycznej na terenie powiatu lubomelskiego na Wołyniu byli Lejba Kagan, Zelman Rubinsztejn i Hersz Tau. Wśród aresztowanych we Lwowie 9 członków komitetu centralnego K. P. Z. U. było aż 7 żydów, a mianowicie Dawid Guttermann, Kamasznik, znany publicysta bolszewicko - „wolnomyślicielski“ Jan Hempel, Mieczysław (?) Jakób Ehrlich, student Alen Rozencweig z Krakowa, dziennikarz Wolf Langner, nauczyciel Berek Sztucki z Serocka nad Narwią. Ponadto aresztowano wówczas 11 osób, utrzymujących bliski kontakt z komitetem centralnym K. P. Z. U., w tem 7 żydów i żydówek. Byli to: Amelja Szrencel, studentka zamieszkała stale Pradze, dalej studentka Marja Milsztajn z Warszawy, studentka Anna Grac, studentka Halina Eiman, student Zygmunt Neuteich, biuralistka Ludwika Neuteich, studentka Halina Eiman oraz krawcowa Sznajdla Krosberg.

[3]) „Selrob“ jest skrótem przymiotnika „Sielańsko-robotniczji“ (włościańsko-robotniczy) urobionym na modłę bolszewicką.

lewica". „Selrob - prawica" działa głównie na terenie Wołynia, „Selrob - lewica" na terenie Małopolski Wschodniej i Polesia. Oba „Selroby" rekrutują swych zwolenników głównie z pośród małorolnych i bezrolnych chłopów, służby folwarcznej i robotników miejskich. Jako ciekawy objaw podkreślić należy że główny kontyngent zwolenników „Selrobu-lewicy" w Małopolsce Wschodniej stanowią byli członkowie partji staroruskiej, a mianowicie wspomnianego już odłamu „narodowolców".

Już do poprzedniego Sejmu wybrano z Wołynia i Polesia (z listy bloku mniejszości narodowych) 5 posłów, sympatyzujących z „Selrobem" a mianowicie: Czuczmaja, Podhirskiego, Makówkę, Kozickiego i Bratunia — do Senatu zaś wszedł z tej grupy sen. Pasternak. Początkowo wszyscy weszli w skład Klubu Ukraińskiego wespół z przedstawicielami nacionalistycznego U. N. D.-a i socjalistycznego „Selsojuza". Później jednak zwolenicy „Selrobu" wystąpili z klubu, złożywszy oświadczenie, że uważają jego politykę za zbyt ugodową. Doliczyć do nich jeszcze wspomnianego już powyżej posła Paszczuka, organizatora band dywersyjnych na Wołyniu, który w Sejmie był naprzemian członkiem frakcji komunistycznej i Klubu Ukraińskiego.

Przy ostatnich wyborach „Selrob - prawica" wystawił osobną listę (nr. 8) — osobna zaś „Selroblewica" (nr. 19).

„Selrob-prawica" zdobył ogółem 5 mandatów poselskich, a mianowicie 1 w okręgu nr. 27 (Zamość), 2 w okręgu nr. 57 (Łuck), 1 w okręgu nr. 58 (Krzemieniec) i 1 w okręgu 60 (Pińsk). Nadto przeprowadza 1 senatora z wojew. wołyńskiego.

„Selrob-lewica" zdobywa razem 4 mandaty poselskie: 1 w okręgu nr. 51 (Lwów — powiat) i 3 w okręgu nr. 59 (Brześć nad Bugiem).

Oba „Selroby" tworzą osobne frakcje poselskie. Ich przedstawiciele parlamentarni to wyłącznie inteligenci z uniwersyteckiem wykształceniem. Na czele klubu poselskiego „Selrobu-prawicy" stoi pos. Czuczmaj, znany już z poprzedniego Sejmu.

Jedyna różnica między obu „Selrobami" polega na tem, że „Selrob - prawica" podkreśla wyraźnie swój ruski charakter, natomiast „Selrob - lewica" uzależnia się bez zastrzeżeń od Moskwy i odnosi się nieprzychylnie do wszelkich objawów separatyzmu ruskiego na Ukrainie Sowieckiej. Pozatem jednak oba „Selroby" są społecznie grupami wyraźnie bolszewickiemi, zaś jako główny punkt swego programu wysuwają przyłączenie ziem „ukraińskich", wchodzących w skład Państwa Polskiego, do U. S. S. R. W tym kierunku zupełnie niedwuznaczne deklaracje złożyli w Sejmie zarówno przedstawiciele „Selrobu-lewicy", jak „Selrobu-prawicy".

By wykazać ścisły związek, łączący oba „Selroby" z ośrodkami komunistycznemi, wystarczy przytoczyć kilka faktów:

W listopadzie r. ub. na Wołyniu i Polesiu zaczęła się pojawiać literatura komunistyczna w języku ruskim, pochodzenia zakordonowego. Zarządzona obserwacja skierowała władze bezpieczeństwa do hotelu sejmowego w Warszawie, do posła Podhirskiego z „Selrobu". W wyniku przeprowadzonej u niego rewizji znaleziono 100 kg. druków komitetu centralnego Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy; między temi drukami znajdowało się 15 kg. odezw tego komitetu, nawołujących do oderwania Małopolski Wschodniej i przyłączenia jej do U. S. S. R.

W grudniu ub. r. dokonano szeregu rewizyj i aresztowano członków „Selrobu-lewicy" na terenie gminy klewańskiej w pow. rówieńskim i w Kowlu. Rewizje te wykazały ścisły kontakt aresztowanych „selrobowców" z K. P. Z. U. oraz organizacjami komunistycznemi na terenie Sowietów. Stwierdzono m. in., że na odbytym niedawno zjeździe Komunistycznej Partji Ukrainy i Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji w Charkowie był obecny delegat „Selrobu-lewicy" ze Lwowa.

W ciągu roku ubiegłego agitatorom „Selrobu" na Wołyniu udało się opanować tamtejsze koła ruskiej organizacji oświatowej „Proświty". Z kół tych uczyniono narzędzia propagandy antypaństwowej, tak, że wreszcie musiała nastąpić interwencja ze strony władz. W dniu 10 stycznia rozwiązano w Łucku tajny zjazd komunistyczny, który miał się odbyć w lokalu miejscowej „Proświty". W zjeździe tym uczestniczyli m. in.: wspomniany już b. poseł „Selrobu" Podhirski, znany agitator „Selrobu" Fedorczuk, b. dyrektor gimnazjum ukraińskiego w Łucku, zwolniony za tolerowanie w temże gimnazjum agitacji „Komsomołu" Własowski, prezes łuckiej „Proświty" Petrikiwskij, oraz szereg osób, wmieszanych w dawniejsze procesy Komunistycznej Partji Zach. Ukrainy. W dniu 23 marca br. na terenie powiatu włodzimierskiego aresztowano 19 członków K. P. Z. U., którzy byli zarazem członkami „Selrobu" i „Proświty". Wobec jaskrawych dowodów agitacji antypaństwowej w ciągu marca i kwietnia rb. przeprowadzono likwidację „Proświty" na terenie powiatów włodzimierskiego, dubieńskiego i rówieńskiego.

Do tej pory natomiast — mimo licznych zapowiedzi — nie przystąpiono do likwidacji samych „Selrobów", czego domaga się całe polskie społeczeństwo kresowe.

Ostatnio „Selrob" — po zlikwidowaniu „Proświty" na Wołyniu — wziął się na nowy „kawał" agitacyjny, a mianowicie powołał do życia specjalny „Sielańsko-Robotniczij Komitet Borotby z Gołodom" z centralą we Lwowie. Komitet ten ma rzekomo na celu walkę z głodem, zagrażającym ludności w niektórych powiatach z powodu nieurodzaju. Pod płaszczykiem tej „humanitarnej" akcji rozpoczęto agitację defetystyczną, mającą na celu przygotowanie dalszego gruntu pod posiew komunizmu. Z powodu wyraźnej tendencji antypaństwowej policja w czerwcu rb. zamknęła centralę tegoż komitetu we Lwowie — natomiast oddziały lokalne ponoć jeszcze funkcjonują.

Po tej krótkiej charakterystyce K. P. Z. U. i „Selrobów" należy jeszcze słów parę powiedzieć o ostatnich konfliktach wśród komunistów na Ukrai-

nie sowieckiej, które znalazły swe silne echo także na terenie Polski. W łonie Komunistycznej Partji U. S. S. R. ścierają się już oddawna dwa prądy: centralistyczny pod wodzą żyda Kahanowicza (stąd zwolenników jego zwą „kahanowiczowcami“) i paru innych jednostek pochodzenia semickiego — oraz separatystyczny ukraiński pod wodzą Szumskiego. Władze partyjne znajdują się obecnie w rękach centralistów, a „szumskiści“ są w zupełnej niełasce.

Walki między centralistami a „szumskistami“ przeniosły się także na grunt polski. K. P. Z. U. stanęła po stronie „szumskistów“; dowiedziawszy się o tem Komintern rozwiązał tę organizację w granicach Polski. K. P. Z. U. nie przyjęła tego do wiadomości i jest czynną nadal. Fakt ów o tyle jest interesujący, że Komunistyczna Partja Polski (K P. P.) oraz P. P. S. lewica stanęły po stronie Kominternu, który nosi się z zamiarem powołania do życia nowej Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy.

Jeśli chodzi teraz o „Selroby“, to „Selrob-prawicę“ można uważać za sojusznika „szumskistów“ i rozwiązanej K. P. Z. U., a „Selrob-lewicę“ za prawowierną agendę Kominternu. Jednak w „Selrobie-prawicę“ przeważają obecnie prądy (reprezentowane głównie przez pos. Czuczmaja) za połączeniem się z lewicą. Narazie niewiadomo, jak się to wszystko skończy.

W przyszłym artykule zajmę się zobrazowaniem siły poszczególnych ugrupowań ruskich w Małopolsce Wschodniej w świetle ostatnich wyborów.

Poznań *S. W.*

DLACZEGO IDEA NARODOWA JEST IDEĄ PRZYSZŁOŚCI?

(Dokończenie.)

II.

— W poprzednim artykule omówiliśmy pokrótce doktrynę Rewolucji Francuskiej i rolę, jaką odegrała w rozwoju społeczno - politycznym państw europejskich w XIX wieku; stwierdziliśmy również, że doktryna ta, pomimo niektórych odchyleń (w życiu niema czystych typów, chodzi jedynie o ujęcie dominującej tendencji), zrealizowała się najwierniej w porządku demoliberalnego państwa.

Obecnie porządek ten ulega naogół rozkładowi — rozkładowi, przybierającemu oczywiście różne formy i rozmaite stopnie napięcia, ale będącemu powszechnem zjawiskiem, czego najlepszym zresztą dowodem są te wielkie kryzysy życia zbiorowego, jakie zawiera nasza współczesność. Bankrutują pseudoindywidualistyczne i mechanistyczne zasady organizacji społecznej, od początku mające w sobie zadatki autodestrukcji. Istnienie niewątpliwego związku między liberalizmem a socjalizmem staraliśmy się ustalić w dosyć wyczerpującym wywodzie; prądy klasowe, nurtujące zwłaszcza wśród warstw robotniczych, były niejako naturalną konsekwencją zasad Rewolucji Francuskiej, wcielonych w życie.

Okres czasu po wojnie światowej z jednej strony zawarł w sobie moment kulminacyjnego rozwoju demoliberalnego régime'u, przedewszystkiem jeśli chodzi o strukturę polityczną, która w większości państw doszła do form skrajnego parlamentaryzmu i ludowładztwa, z drugiej strony — ujawnił szczególnie gwałtowne przesilenie w dziedzinie gospodarczej, a następnie i ustrojowej.

Na tle olbrzymiego kryzysu, jaki dotknął większość państw, toczy się walka o oblicze przyszłości, walka o spadek po państwie demoliberalnem, które przestało być formą żywotną. O wyniku tej rozgrywki i o fizjonomji świata w przyszłości decydować będą, jak zawsze, liczne czynniki. Ale tak samo jak w 1789, tak i teraz świadome planowanie organizacji życia zbiorowego czyli doktryna polityczna odegra swą arcydoniosłą, może i rozstrzygającą rolę.

Jak już wspomniałem w poprzednim artykule, w obszarze dokonywujących się zmian i przeobrażeń, zaznaczają się dwa krystalizujące ośrodki, dwa przyciągające bieguny, ku którym będzie zdążał ogólny rozwój stosunków. Jeden biegun — to Moskwa, bolszewizm, oparty o komunistyczną koncepcję kolektywizmu i internacjonalizmu, drugi — to Rzym, idea solidarności narodowej.

Zdaniem naszem, tylko te dwie idee mają potrzebną siłę do wytworzenia nowego porządku politycznego, nowych zasad organizacyjno - społecznych. Tylko te dwa prądy zawładnąć mogą spuścizną, jaką pozostawiła Rewolucja Francuska i tylko między niemi toczy się zasadnicza walka. — Wszystko inne — to kierunki mniej lub więcej przejściowego znaczenia i pośredniego charakteru, które w decydującej chwili opowiedzieć się muszą za tą lub tamtą stroną.

* * *

Nie naszem jest, rzecz prosta, zadaniem wyłożyć tu dokładnie doktrynę komunistyczną, wyłuszczyć założenia gospodarcze, polityczne, socjalne, na których się opiera. Tematowi temu poświęcimy może w przyszłości specjalne miejsce. Obecnie chodzić nam będzie o kilka ogólnych, charakteryzujących uwag.

Bolszewizm, jako system życia zbiorowego, panuje jedynie w byłem państwie rosyjskiem, przekształconem obecnie formalnie w związek państw sowieckich. Wprawdzie, bezpośrednio po wojnie światowej, wiele krajów europejskich przechodziło silne wstrząsy rewolucyjne, jak Węgry, Niemcy, a z państw zwycięskich Włochy w 1920—22 — obecnie jednakże, równolegle z postępującą zwolna stabilizacją stosunków ekonomicznych, bezpośrednie niebezpieczeństwo przewrotu radykalnego znacznie się oddaliło.

Obecnie możliwości rewolucyjne w większości krajów rosną już raczej tylko siłą agitacji, a więc czynnika do pewnego stopnia sztucznego, oczywiście przy uwzględnieniu rozmiarów bezwładu myśli i woli twórczej u rządzących. Tem niemniej, jedynie bardzo krótkowzroczni obserwatorzy życia politycznego twierdzić mogą, że niebezpieczeństwo przewrotu przestało już zagrażać. Jeśli patrzeć będziemy w perspektywie dłuższego okresu czasu, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt niewątpliwy upadku dotychczasowych form ustrojowych w dziedzinie polityczno - gospodarczej, niewątpliwie postępujące zmaterjalizowanie i zradykalizowanie szerokich mas ludowych i robotniczych, zanik poczucia autorytetu i hierarchji w społeczeństwie, wielką popularność czysto utylitarnych haseł i powodzenia, chociażby wyborcze, skrajnej demagogji, operującej na najniższych instynktach, a z drugiej strony rozstrój i bezwład wśród warstw oświeconych, co nazywa się „technicznie" „demoralizacją burżuazji" — to musimy przyjść do przekonania, że pomimo pewnej stabilizacji ogólnej, dającej dodatnie efekty (ostatnie wybory we Francji) możliwości rewolucji tkwią w społeczeństwach, i to rewolucji radykalnej, grawitującej do typu, jaki panuje w Rosji. Im częściej ludzie zadawać sobie będą pytanie, jaki układ stosunków wyłoni się np. po latach dwudziestu pięciu, łącząc w swem myśleniu staranną analizę faktów i konieczną zdolność wyobraźni, tem jaśniej zdawać sobie będą sprawę, że te wszystkie przeobrażenia w psychice mas, przy równoczesnych zmianach stosunków ekonomicznych, dać muszą wreszcie jakiś finał, jakiś ostateczny rezultat. Paść wreszcie musi ostateczne słowo, i wtedy ustali się może nowa forma życia zbiorowego.

Z tego wszystkiego widzimy, że w rzeczywistości tkwi ciągle w społeczeństwach pewna zdecydowana tendencja, grawitująca ku Moskwie, która nietylko jest stolicą sowieckiego związku, ale i siedzibą trzeciej międzynarodówki, ośrodkiem akcji światowej. Tendencja ta, jako najbardziej wyraźna i konsekwentna, podporządkuje sobie kierunki mniej radykalne, skoro przyjdzie godzina próby. I dlatego, ponieważ posiada takie doniosłe znaczenie i jest zjawiskiem tak powszechnem, będzie rzeczą pożyteczną ustalić sobie najogólniejsze pojęcia tego nowego systemu, który stał się najgroźniejszem niebezpieczeństwem wszystkich państw cywilizowanych. Czemu stanowi tak wielkie niebezpieczeństwo? Odpowiedzmy na to pytanie.

Niebezpieczeństwo stanowi on, z naszego punktu widzenia, dzięki środkom i metodom, jakiemi dochodzi do panowania, jak również dzięki charakterowi swoich założeń organizacyjnych. Te dwa momenty musimy starannie rozróżnić.

Bolszewizm rozwija się na tle kryzysów gospodarczych i w atmosferze walki klas. Zabijanie naturalnej solidarności między pracą i kapitałem, przy równoczesnem rozdmuchiwaniu zrozumiałych antagonizmów, dezorganizowanie produkcji, upadek autorytetu, pobudek religijnych i wogóle idealnych w duszy ludzkiej — oto słupy, znaczące pochód idei Marksa, tej wielkiej gwiazdy żydostwa. Agitacja wśród szerokich mas, rozwijająca się pomyślnie zwłaszcza w okresie ujemnej konjunktury gospodarczej, przygotowuje przewrót, walkę o władzę w państwie drogą siły; jest ona źródłem anarchji, gwałtów, zniszczenia materjalnego i zdziczenia moralnego Dlatego też, ten czysto destrukcyjny charakter rodzącego się i sięgającego po panowanie bolszewizmu czyni go, już ze względu na sposób jego powstawania, groźnem niebezpieczeństwem dla ustroju społecznego, opartego na ładzie i prawie.

Tu należy zaznaczyć, że kierunki socjalistyczne odbiegają naogół dość znacznie od taktyki komunistycznej, jakkolwiek, jeśli chodzi o teorję samej doktryny, różnice dotyczą raczej momentów ilościowych niż jakościowych. Socjalizm kroczy naogół wyraźnie po drodze legalnej walki parlamentarnej.

Drugiem niebezpieczeństwem dla społeczeństw są założenia organizacyjne bolszewizmu. One także tak samo, jak dochodzenie do władzy drogą rewolucji socjalnej, stanowią zło samo w sobie, przyczynę licznych nader ujemnych skutków. Rewolucja bolszewicka i wogóle socjalistyczna przejawia się w momencie zwycięstwa pod postacią dyktatury proletarjatu Cóż to oznacza? Jakiż jest plan tej dyktatury? W tem miejscu, raz jeszcze uwidacznia się znaczenie doktryny politycznej, idei, działania ludzi tworzących jakby sektę i realizujących plan w myśl subjektywnych pojęć o tem, „co być powinno". Jakież są te założenia bolszewizmu?

Mówiąc w pierwszym artykule o rozstroju powojennym w świecie, wspomniałem o wzroście sił ugrupowań robotniczych, wspomniałem głosy, mówiące o upadku naszej cywilizacji i o świtaniu „nowej epoki". I myliłby się ten, ktoby sądził, że bolszewizm to zwykła realizacja doktryny Karola Marksa. Bolszewizm to coś więcej. Doktryny markssowskiej, operującej pojęciem przyrodniczych konieczności rozwojowych, nie ożywia żaden ideał chociażby najbardziej opacznie pojęty. Wszak twórca jej postawił tezę materjalizmu dziejowego, degradując ludzkość z poważniejszych możliwości świadomego i wolnego planowania organizacji społecznej. Tymczasem bolszewizm to coś więcej, to nietylko system społeczno - gospodarczy, system kolektywizmu opartego o „ewangelję" Marksa, ale to także cała, wyrażając się językiem „Kapitału", nadbudowa społeczna, moralna i cywilizacyjna, z systemem tym związana. Wszystko to razem wzięte stanowić ma ową „nową epokę" ludzkości, z nową „proletarjacką" etyką, z nową „proletarjacką" sztuką, — słowem, z nową kulturą, której świat robotniczy będzie głównym twórcą. Bolszewizm więc, to plan bardzo szeroki, ogarniający całokształt życia społecznego i będący dziełem ludzi o określonym poglądzie na świat.

Dla zorjentowania się w podstawach tego porządku, omówmy jego zasadnicze części.

Bolszewizm opiera się teoretycznie na kolektywiźmie marksowskim w interpretacji Lenina. Związek sowiecki jest jedynem państwem, gdzie system ten oficjalnie panuje, jakkolwiek życie samo nie pozwoliło na pełne jego zastosowanie, zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję rolniczą. Co do oceny krytycznej, to kolektywizm, jako powszechna i przymusowa zasada w gospodarstwie społecznem, budzić musi najgłębsze zastrzeżenia, tak ze względów czysto ekonomicznych, jak i bardziej ogólnych. Wszak wszystko opiera się na psychologji ludzkiej i interes indywidualny, stanowi, łącznie z prywatną inicjatywą, niezastąpiony niczem bodziec w produkcji, konieczny dla postępu materjalnego. Kolektywizm oznacza katastrofalny upadek wytwórczości, czego najlepszy przykład dała Rosja, i, co za tem idzie, katastrofalny upadek dobrobytu. System ten jest nawrotem do prymitywnych stosunków, w jakich żyły, w czasach przedśredniowiecznych, plemiona koczownicze lub będące w pierwszej fazie życia osiadłego.

System kolektywistyczny chce postawić całość społeczeństwa w położenie, w jakiem niestety znajduje się część warstwy robotniczej, realizuje stan zupełnej zależności; przekreślając własność prywatną, zabija nietylko wolność dysponowania środkami produkcji, ale w konsekwencji i wolność pracy, prowadzi bowiem do wyznaczania każdemu przez władzę dziedziny zarobkowania. Jest to perspektywa przerażająca, zgubna nietylko dla wydajności, ale i dla samego rozwoju duszy ludzkiej. Przejawia się w tej koncepcji materjalistyczny pogląd na świat, pojmowanie życia społecznego ludzi jako życia stadnego. Jest to typowy dla myśli żydowskiej —prymitywizm. System kolektywistyczny, niszcząc własność prywatną i wolność pracy — niszczy dobrobyt i radość życia, osłabia energję w człowieku. Nie możemy jednak dłużej rozwodzić się nad podstawową zasadą gospodarczą bolszewizmu, ani tem bardziej ilustrować cyfrowo wyników praktycznych tego systemu. Wszak chodzi nam jedynie o najogólniejszą charakterystykę.

Co do ustroju politycznego bolszewizmu, to cechą wyróżniającą jest fakt kierowania państwa przez partję komunistyczną, karnie zorganizowaną i stanowiącą właśnie formę, w jakiej przejawia się dyktatura proletarjatu. Kto pobieżnie bodaj badał ustrój prawny związku sowieckiego, tego uderzyć musiał ten dualizm, ta równoległość — oficjalnej hierarchji państwowej i półoficjalnej, partyjnej. Drugą cechą charakterystyczną stanowi brak podziału władz. Niema tam rozróżnienia między władzą ustawodawczą a wykonawczą, wszystko zlewa się w jedną całość. Typ zarządzeń (aktów administracyjnych) dominuje nad typem ustaw i rozporządzeń (aktów normatywnych), które wytwarzają pewną stałość, mogącą się stać gruntem dla odrodzenia się światopoglądu kapitalistycznego.

Musimy wreszcie pamiętać, że ustrój polityczny sowiecki jest ustrojem radzieckim, że opiera się na podstawie zawodowej, na zasadzie samorządu gospodarczego, organizowanego z myślą, że ci, którzy pracują, powinni rządzić tam, gdzie pracują. Koncepcja ta zrodziła się z krytyki państwa liberalno-demokratycznego i jest zaprzeczeniem jego zasad.

Po tych kilku uwagach, dotyczących dwóch najważniejszych dziedzin: gospodarczej i ustrojowo-prawnej, jest jeszcze do omówienia cała pozostałość instytucyj i zasad, które regime komunistyczny stara się utrwalić. Tym kwestiom wartoby poświęcić osobne studjum. Przeobrażenia są rozległe: sięgają życia religijnego, gdzie zwalcza się dawną wiarę i metafizyczne, nadprzyrodzone założenia, a na to miejsce propaguje się koncepcję bóstwa wcielonego w „lud roboczy" oraz szerzy się materjalistyczny pogląd na świat; sięgają życia rodziny przez zmiany ustawodawstwa małżeńskiego i cywilnego wogóle; sięgają wreszcie, poprzez szereg innych przekształceń w tradycjach i pojęciach, i w dziedzinę kultury, w dziedzinę sztuki, literatury, nadając im piętno tendencyjne i prostackie wojującego „proletarjackiego" internacjonalizmu. Ocena tej nadbudowy musi być nad wyraz ujemna. Zarówno system gospodarczy, oparty na komuniźmie, jak i pozostałość ustrojowa i kulturalna z nim związane są katastrofalnem uwstecznieniem ludzkości.

Jeśli chodzi o końcowy wniosek, dotyczący bolszewizmu, a bazujący się naturalnie na najogólniejszych tylko spostrzeżeniach, to, powtarzam raz jeszcze, rozróżnić trzeba dwie rzeczy:

1. Przedewszystkiem wziąć trzeba pod uwagę wzrost bolszewizmu, dojrzewanie kraju do przewrotu, wreszcie moment rewolucji samej, czyli razem wziąwszy dynamikę bolszewickiej negacji. Wywrotowa agitacja wyzyskuje ujemną konjunkturę gospodarczą i związaną z tem nędzę, która zawsze złym jest doradcą. Naturalnym sojusznikiem jest tu też egoizm i bezwład wyższych warstw społecznych, a zwłaszcza zmaterjalizowanie i atmosfera, gdzie pieniądz staje się dobrem naczelnem w życiu. W pochodzie swym, rewolucja niszczy ład i dobrobyt, sieje zdziczenie moralne, jest więc stanowczem złem społecznem, największem niebezpieczeństwem, jakie grozi życiu zbiorowemu.

2. Jeśli teraz chodzi o plan bolszewizmu, o ten nowy porządek, jaki chce się tworzyć na gruzach dotychczasowych form, to trzeba powiedzieć, że złem społecznem jest ten plan również, że groźną jest również dynamika bolszewickiej twórczości. Największe wysiłki pracy ludzkiej nikną pod panowaniem takich założeń organizacyjnych. Dobrobyt fizyczny, w pożądaniu którego poruszyły się ciemne masy — sprowadza się do większego jeszcze niedostatku, a dusza człowieka, pozbawiona wychowawczych wpływów religji i zdegradowana w swej wielkości i wolności — marnieje; musi również zamierać energja ludzka w atmosferze ustroju, gdzie tyle tkwi momentów przymusu i beznadziejności.

Bolszewizm więc to uwstecznienie ludzkości, tem groźniejsze, że pchają do niego nieuniknione nieraz kryzysy gospodarcze, że anarchja w duszach mas tak znaczne już poczyniła postępy.

Nie chcemy bawić się w historjozofję, ale wydaje się nam jednakże rozsądnym pogląd, że dzieje ludzkości dają momenty postępy i upadku — oczywiście, jeśli się przyjmie określone kryterjum dobra. O bolszewiźmie, będącym, że się wyrazimy literacko, buntem chama człowieczego przeciw cywilizacji, możemy właśnie powiedzieć, że jest taką ujemną falą w historji. I na tle tej wzbierającej fali i jasnego zrozumienia, co zawiera w sobie symbol Moskwa, dzieło potwornej sekty, rodzi się z kolei zrozumienie roli, jaką odegrać może idea narodowa.

* * *

Nie należy nigdy zapominać, że o naszej rzeczywistości społecznej decydują bardzo liczne czynniki. Niekiedy są one sprzeczne swą istotą i walczą wzajemnie o wpływy, tak, że rezultat może być bardzo rozmaity. Ma to pewne zastosowanie, jeśli chodzi o ideę narodową.

Wiek XIX był wiekiem triumfu doktryny Rewolucji Francuskiej, triumfu liberalizmu i demokracji. Wspominaliśmy o skutkach ewolucji społecznej, opartej o zasadę „praw jednostki", wykazywaliśmy jak atomizowała ona społeczeństwo, jak rozluźniała więzy tradycyjne, jednoczące ludzi, przygotowując grunt dla rządów tajnych organizacyj tam, gdzie trudno było dać władzę w sposób samorodny. Była to niewątpliwa tendencja, wyraźnie się przejawiająca.

Ale równocześnie wiek XIX był terenem innego zjawiska, równie niewątpliwego i doniosłego. Zjawiskiem tem — bezprzykładny wzrost poczucia narodowego.

Wieki całe przygotowywały ten okres. Historja uczy nas, jak nikła była początkowo, jak mglistą — ta spójnia. Wieki budowały, na gruncie wspólnej rasy, państwowości, języka, wiary i obyczaju, ową całość moralną, jaką jest naród. Długi pochód pokoleń przesuwał się w pracy nad wytworzeniem tej wspólnej duszy, do chwili, kiedy znaczna część ludności uświadomiła sobie charakter jednoczących więzów.

Wszak jeszcze w XVI wieku, w epoce walk religijnych, katolicy francuscy odwoływali się dla regulowania spraw wewnętrznych do pomocy Hiszpanji — protestanci zaś do protestanckich państw Rzeszy. Wszak jeszcze w przeddzień rewolucji r. 1789 bliższe więzy wspólności łączyły szlachtę różnych krajów, niż te, które łączyły warstwę wyższą z własną ludową warstwą.

Jeśli chodzi o proces uświadomienia narodowego, to naród polski był pod tym względem w nieco lepszem położeniu, niż inne państwa, jako że z powodu dużego stanu liczebnego szlachty, niespotykanego na zachodzie Europy, znaczna część społeczeństwa brała udział w życiu politycznem.

I tu można powiedzieć, że demokratyzacja położyła duże zasługi, jak również, pośrednio, Rewolucja Francuska.

Epopeja Napoleona, tego genjalnego wyraziciela uniwersalnych dążeń Rewolucji Francuskiej rozbudziła potężnie poczucie narodowego interesu państwa, występującego dotąd pod postacią interesu dynastycznego. Po raz pierwszy zaznaczyło się jaśniej zrozumienie, komu służyć ma państwo.

Pozatem, jak już wspomniałem, do rozwoju świadomości narodowej przyczyniła się bardzo wydatnie demokratyzacja ustroju politycznego, ze swą zasadą ludowego zwierzchnictwa. Odruchy rewolucyjne, idąc za przykładem Francji, spowodowały upadek form prawnych państwa policyjnego. Społeczeństwa nie chciały już być tylko terenem ustawodawczych eksperymentów w stylu cesarza Józefa II.

Społeczeństwa poczuły się dojrzałemi do decydowania o swoim losie, i oto, jako reakcja przeciw oświeconemu absolutyzmowi monarchów, rozpoczęły się potężne ruchy wolnościowe, że wspomnę tylko ów słynny rok 1848. Skutkiem tego narodziły się ustroje konstytucyjne, co z kolei pociągnąć za sobą musiało żywszy udział ludności w życiu politycznem. Coraz to postępowsze prawo wyborcze do ciał parlamentarnych wciągało zwolna coraz szersze rzesze w orbitę zainteresowania sprawami państwa. W krajach jednolitych etnicznie łącznie z poczuciem obywatelstwa rosło identyczne z niem poczucie narodowe. I chociaż ten proces demokratyzacji poszedł zadaleko, chociaż przerodził się w „dziki" parlamentaryzm „pięcioprzymiotnikowy", godzący w zasadę kompetencji i wywołujący poważne kryzysy, to jednak trzeba przyznać, że w przebiegu swym, wykrzesał w szybkim czasie siłę potężną, świadomy patrjotyzm, upowszechniające się poczucie narodowe.

To, co napisałem, jest charakterystycznym przykładem na to, jak powiązane są nieraz z sobą zjawiska historyczne i jak przyczyna, mająca w sobie zadatek choroby, mieści tu równocześnie i zadatek lekarstwa.

Był moment, że atomizacja społeczeństwa rządzącego się systemem liberalnym, postępowała szybciej, niż proces scalania poczuciem narodowem. Tak więc, jako dalsza konsekwencja, rozgorzała walki klas, kryzys gospodarczy po wojnie światowej specjalnie zaostrzył sytuację; wszędzie niemal zjawiło się też widmo przewrotu socjalistyczno-komunistycznego.

Jednakże pomimo wszystko, poczucie narodowe, naprzekór pseudoindywidualizmowi i klasowości jednoczące ludzi i każące kochać nietylko osobisty lub klasowy interes, rosło w ukryciu i stało się nawet, na dawno przed wojną i w różnych krajach, podstawą dla teoretycznego ujęcia programu politycznego. Co się tyczy Polski, to niewola wytworzyła tu zupełnie specjalne warunki; zrodził się tu szczególny rodzaj patrjotyzmu, jak najbardziej pozbawiony cech utylitarnych i przejawiający się w bezinteresownem poświęceniu, czego najlepszym dowodem — dzieje powstań chociażby.

Wojna światowa, rzucając miljony ludzi w okopy do walki pod sztandarami narodowemi, stawiając w koleżeńskim szeregu, w obliczu śmierci i razem przelewanej krwi i potu, ludzi z różnych warstw i stanów, nie pozostała bez wpływu, zwłaszcza, że dotyczyło to miljonów. I dlatego nie jest

rzeczą przypadkową fakt, że z organizacyi b. kombatantów włoskich narodziła się reakcja faszystowska.

To potężne poczucie narodowe, wzmocnione jeszcze wilsonowską zasadą pokojową samostanowienia o sobie ludów, napotkało bezpośrednio po wojnie na silne dążności przeciwne. Okresy przejściowe pełne są podobnych sprzeczności. Jak już wspomniałem, fala radykalizmu, zarażonego duchem trzeciej międzynarodówki, zalewała wiele społeczeństw; wybuchła rewolucja (o Rosji nie mówię) w Niemczech, na Węgrzech; Włochy nawet, jakkolwiek należały do państw zwycięskich, stanęły u progu przewrotu, o czem wie każdy, kto badał genezę faszyzmu. I tam to właśnie, na terenie Italji, nastąpiło to epokowe starcie dwóch potężnych prądów, wzmocnionych jednako kataklizmem wojennym. Głęboki symbol tkwi w tem doświadczeniu włoskiem, w tym fakcie pierwszorzędnej wagi, że na gruncie zdrowej i tęgiej rasy romańskiej młoda idea narodowa zatriumfowała nad ideą bolszewicką, pogrążającą kraj w anarchję.

I tak, jak przewrót rosyjski z 1917 roku pozwolił na zwycięstwo koncepcji komunistycznej i uczynił z Moskwy symbol i ośrodek dla kształtujących się nowych form życia zbiorowego, tak samo czyn Mussoliniego, marsz na Rzym jesienią 1922 roku, uczynił z wiecznego miasta drugi symbol, drugi ośrodek również nowych, ale jakże odmiennych założeń organizacyjnych państwa. W ten sposób postawione zostały przed oczyma świata dwa wzory ku którym, na gruncie rozkładu porządku demoliberalnego, podążać będą z konieczności, ale w sposób, rzecz jasna, najrozmaitszy, inne narody i państwa.

Bo Moskwa i Rzym, jako symbole, to niekoniecznie komunizm i faszyzm, które są zjawiskami lokalnego niejako charakteru. Moskwa i Rzym, to wszystko, co do nich podobne, co się zbliża do filozoficznych założeń obu systemów, co ma pokrewną duszę. W dalszych kwestjach, w szczegółach może być, a nawet musi zachodzić wielka różnorodność, zależnie od konkretnych warunków.

A teraz przystąpmy do pytania, zawartego w tytule, dlaczego do idei narodowej należy przyszłość? Otóż przedewszystkiem dlatego, że ona jedna zdolna jest ochronić świat, a w szczególności Polskę, przed bolszewizmem, symbolicznie i najszerzej pojętym.

Słusznie też pisał Roman Dmowski w swej pracy „Z a g a d n i e n i e r z ą d u", że poczucie narodowe, miłość ojczyzny, pewnej całości społecznej, jest poza religią jedyną potęgą, zdolną opanować pierwotny egoizm jednostki i klasy, jedyną siłą, która potrafi nałożyć hamulec dążnościom odśrodkowym, złagodzić zrozumiałe antagonizmy między pracą a kapitałem, wzmóc ich naturalną solidarność.

Idea narodowa, jednocząca ludzi w jedną społeczną całość, całość przedewszystkiem moralną, ułatwia panowanie ładu i zgody, przez ścisłą współpracę czynników wytwórczych gwarantuje większy dobrobyt, niweczy te wszystkie objawy, które rodzą rozstrój i prowadzą do bolszewizmu.

Idea narodowa jest ideą solidarności w najszerszem i równocześnie zupełnie realnem tego słowa znaczeniu; daje ona maximum współdziałania. A ponieważ źródło jej jest irracjonalne, bo tkwi w uczuciu, przeto wykrzesać może w ludziach siłę emocjonalną nieporównaną, którą przewyższa może jedynie siła instynktów religijnych, pielęgnowanych przez wieki całe pracą wychowawczą chrześcijaństwa, a przedewszystkiem Kościoła Katolickiego.

Liberalizm, postawiwszy hasło praw jednostki i wolności w sposób abstrakcyjny i doktrynerski, osiągnął jedną skrajność — bolszewizm, przeciwieństwo organizacyjne porządku Rewolucji Francuskiej, ale oparty o wspólny materjalistyczny światopogląd, oznaczył tę drugą skrajność, razem ze swym kolektywistycznym systemem przymusu i swą koncepcją życia stadnego, która zabija wszelką wolność i sprowadza rolę człowieka do roli bezdusznego pionka.

Idea narodowa jest właśnie tym trzecim, jedynym kierunkiem, który daje drogę wyjścia z trudnych i skomplikowanych współczesnych warunków wewnętrznych. Oparłszy się na tradycyjnych instytucjach religji, rodziny i własności, gwarantuje ona jednostce zdrowy zakres wolności, dostosowując, poza tym zakresem, ustrój społeczny do fundamentalnej, solidarystycznej zasady. Idea przymusu zastąpiona zostaje ideą dobrowolnie przyjętych obowiązków, czemu zresztą służyć winno wychowanie publiczne.

Ideę narodową wyraża dokładnie trójhasło faszystowskie: godność narodu, godność karności i godność pracy.

Godność narodu to znaczy uznanie narodu, zorganizowanego państwowo, za cel, znaczy uznanie za cel jego ideałów, jego dobra harmonizującego i jednoczącego interesy indywidualne. Godność karności — to podporządkowanie się dobrowolne temu naczelnemu celowi. Godność pracy — to program pozytywnego działania, dla celu. Musimy dobrze pamiętać, że idea narodowa, to idea wielkiej, radosnej codziennej pracy na wszystkich polach i we wszystkich gałęziach, pracy ożywionej nietylko troską o byt i korzyści materjalne osobiste, ale ożywionej ponadto myślą o korzyści publicznej. Wówczas tylko, skoro w poczynaniach naszych przejawi się takie uspołecznienie, stajemy się moralnie obywatelami państwa. Przez upowszechnienie takiego poczucia solidarności za losy narodu, powstaje atmosfera nietylko pokoju społecznego, ale i szczerego współdziałania i rodzą się istotne warunki ogólnego postępu.

Reasumując wszystko, cośmy dotąd napisali, stawiamy twierdzenie, że ideą przyszłości jest taka idea polityczna, która zdolna jest wydobyć największej dośrodkowych tendencyj, tendencyj jednoczących ludzi i która równocześnie najskuteczniej opanować potrafi wszelkie odśrodkowe, rozkładowe dążności. Taką ideą polityczną jest właśnie idea

narodowa. Zawiera ona w sobie wielkie dane organizacyjne i dlatego też ona jedna, jeśli się oprze mocno o religję Chrystusową, jest w możności zapewnić ład, pokój społeczny, przez wzmożoną wytwórczość i sprawiedliwe reformy socjalne — wyższy stopień dobrobytu materjalnego, a przez wielką pracę narodową nowe, oryginalne walory cywilizacji i kultury ogólnej.

* * *

Tak pojmujemy rolę idei narodowej. Zrozumienie jej znaczenia nakłada ciężkie poczucie odpowiedzialności, jako, że służąc naszej myśli, służymy nietylko pewnemu systemowi politycznemu, ale również i samej cywilizacji, zagrożonej przez barbarzyńskiego ducha bolszewizmu.

Dylemat „Rzym czy Moskwa?" zaznacza się w Polsce zupełnie wyraźnie (wybory ostatnie ujawniły niesłychane zradykalizowanie szerokich rzesz), — oczywiście dla ludzi, którzy starają się patrzeć na nieco dalszą metę.

Nie marnujmy więc tego skarbu, który tkwi w naszych duszach, a w stanie potencjonalnym i w duszach tych biednych, ogłupionych zbrodniczą demogogją mas, które, ufamy, zachowały jeszcze wewnętrzne zdrowie instynktów społecznych. Wydobądźmy tę siłę emocjonalną, poczucie narodowej solidarności i wyzyskajmy je dla udyscyplinowania i pomyślności narodu i państwa.

Naszych przeciwników, rzucających błoto na ideę narodową, witajmy ironicznym i wyniosłym uśmiechem ludzi głęboko przekonanych, że bronią nie własnych korzyści materjalnych, ale dobra narodu jako całości, a także i cywilizacji samej.

Poznań *ST. L-SKI.*

DYKTATURA SYMBOLU

Świat ostatnich dziesięcioleci żyje pod znakiem wzmagania się tempa, słyszenia jedynie najwyższych, najdonioślejszych akordów w każdej życia dziedzinie Z jednej strony możnaby twierdzić, że nerwy społeczeństw uległy stępieniu, bowiem tylko jaskrawe, krzyczące podniety zdołają wywoływać ich reakcję — ale z drugiej możnaby myśleć, że nerwy te stały się głównym motorem życia ludzkiego, bo to tylko, co je drażni, znajduje posłuch i uznanie. Tak, czy inaczej — masy ludzkie reagują dziś tylko na zjawiska głośne, jaskrawe; czy to w muzyce, czy w teatrze, czy literaturze — panuje ton pokrewny. Nie wolne od niego jest i życie polityczne.

W życiu politycznem jednym z przejawów nerwowości i wzmożonego tempa jest rola h a s ł a, jaką ono w niem dziś odgrywa. Znaczenie hasła w dzisiejszem życiu publicznem jest dominujące. Ale różne są jego rodzaje, różna jest ich treść, do różnych też wyników może jego pomoc w działalności politycznej doprowadzić. To, że dziś hasło odgrywa tak znaczną w życiu politycznem rolę — nie jest niczem niespodzianem; w atmosferze demokratyzmu m u s i się każdy zwracać do mas; masy nie rozumieją i nie chcą uzasadniań nitrzeźwości; chcą one czegoś dotykalnego, uchwytnego, zrozumiałego, a nie obciążającego słabe siły umysłu i pamięci; chcą wrażeń — stąd rodzą się plakaty z ich krótkiemi, wyrąbanemi hasłami!

Ale różne są rodzaje haseł. Jest hasło - program; jest hasło - człowiek; może wreszcie być kombinacja tych dwóch „pierwiastków". Jest hasło, które — mimo swej lakonicznej formy, mimo pewnego posmaku pozy teatralnej, która może się doń przyplątać — pełne jest treści, jest jakby jednym z najmocniejszych akordów z całej symfonji, jest zewnętrznym efektownym wyrazem rozległej t r e ś c i, nie jest puste. Jest z tych, które rzuca się ze świadomością, że gdy nadejdzie czas odpowiedni — t r z e b a mu będzie i można będzie dać wyraz w życiu, przyoblec je w kształt realny. Są to hasła ludzi uczciwych: tych, którzy wiedzą, że życie dzisiejsze wymaga pewnych metod działania, że jednak metody te winny być tylko o d p o w i e d n i k i e m pewnej treści, pewnego programu, który pragnie wcielić się w życie — programu, którego kryształem jest hasło.

Takie hasła jednak masom nie zawsze wystarczają. Masy lubią, by pewien program znalazł swe ucieleśnienie w osobie ludzkiej; domagają się, by odjęty im był trud rozróżniania walczących programów, by zapewnić im łatwość, z jaka rozróżnia się walczących ludzi; chcą jakby uzmysłowienia walk programowych. Program, dla którego haseł znajdzie się ów człowieczy wyraz — jest programem, który posiada wiele zadatków zwycięstwa; o ile — oczywiście — czy to sam program, czy też „jego" człowiek nie jest na tyle naiwny, albo śmieszny, że nic tu połączenie takie nie pomoże. Tak naprzykład monarchizm, propagowany przez znanego w Warszawie „króla Zygmunta IV" — nie mógł uchodzić za „program" z zadatkami zwycięstwa. Monarchizm jest zagadnieniem poważnem i zasadniczem — cóż z tego, skoro znalazł swoje tak niefortunnego propagatora, „człowieka". — Faszyzm włoski znalazł się w tem położeniu, że obok jasnych, porywających haseł — znalazł wodza, który dla mas stał się hasłem, potężnem ucieleśnieniem programu. W tych warunkach takie hasło-człowiek jest także hasłem ludzi nietylko szczęśliwych z odnalezienia dwóch koniecznych „pierwiastków" — ale i ludzi uczciwych. Wiedzą oni, że hasło - człowiek jest tu n a r z ę d z i e m, przy pomocy którego dążą do uregulowania bytu narodu wedle zasad, które uważają za zbawienne. Hasła służą tutaj nie i m s a m y m, a narodowi — oczywiście wedle ich rozumienia.

Ale naród nie składa się tylko z ludzi uczciwych. Nie chodzi tu o uczciwość osobistą, życia prywatnego — mowa o uczciwości w życiu publicznem.

Określenie to może i nie jest szczęśliwe: „uczciwy" — w danem rozumieniu — to człowiek, którego poziom moralny jest na tyle wysoki, że pociąga za sobą świadomość odpowiedzialności za losy całości, którą bierze się na swe barki, wkraczając w życie polityczne. Może brak tej świadomości to tylko lekkomyślność? W tem rzecz jednak, że tutaj n i e w o l n o być lekkomyślnym.

Jest tedy hasło - program; jest doskonały i pożądany wypadek, gdy hasło - program znajdzie swe ucieleśnienie w haśle - człowieku, gdy działają łącznie. Jest wreszcie hasło - człowiek — bez reszty, bez wewnętrznej treści - programu. Ale i tu znów różnie bywa; niewątpliwie trudno zakwalifikować ujemnie z moralnego punktu widzenia tych, którzy tak wierzą w hasło-człowieka, że owa bezgraniczna ufność usuwa z przed ich oczu konieczność wypełnienia każdego hasła treścią programową. Zaufanie, wiara jest czemś dodatniem; nie domaga w tym wypadku jedynie umysł; panuje przerost momentów uczuciowych ze szkodą walorów rozumowych; jest to złe, ale nie wstrętne. Ujemnie z punktu widzenia moralnego skwalifikować należy d..żenia do posługiwania się hasłem bez treści wewnętrznej z pełną świadomością tego, że jest to jeden z patologicznych objawów życia narodu, stan jego chorobliwy.

Czyż jednak to hasło — człowiek bez reszty, bez wewnętrznej treści — programu, jest istotnie jednym z patologicznych objawów życia narodu? Rozejrzeć się trzeba w możliwych następstwach posługiwania się oboma rodzajami haseł. Po rozpatrzeinu możliwych wyników znajdzie się odpowiedź.

Zagadnienie wspomniane jest splotem dwóch zjawisk, wzajemnie od siebie uzależnionych; z jednej strony posługiwanie się w życiu publicznem danym rodzajem haseł wpływa na głębokość i przejrzystość tego życia, na nie same — z drugiej zaś strony powodzenie i możność głoszenia haseł danego rodzaju uzależniona jest od atmosfery życia publicznego, jego przejrzystości, poziomu.

Hasło-program, hasło uczciwe, jak wszystko co uczciwe, wywiera na poziom życia publicznego, politycznego wpływ dodatni. Przez to, że formułuje ono pewne postulaty, których spełnienie jest wprawdzie dopiero pożądane, ale tem niemniej istnieć realnie może i p o w i n n o, wdraża naród do myślenia konkretnego, realnego, o rzeczach nietylko ziszczalnych, ale i zobowiązujących z chwilą ich głoszenia do pracy nad ich wypełnieniem; wdraża naród do rozumienia, że za słowem idzie i powinien iść czyn, jest szkołą obowiązkowości w życiu publicznem. Uczy też rozumienia tego, że kwestja panowania l u d z i, takich czy innych nie jest celem, a tylko środkiem do ukształtowania życia narodu wedle kompleksu pewnych zasad, zapewniających narodowi względną stałość i pewność jego rozwoju. — Ugruntowanie już choćby tych paru momentów podnosi poziom kulturalny politycznego życia narodu; zresztą nietylko politycznego.

Zgoła innych wyników oczekiwać należy, gdy głosi się hasła puste, do których rzedu należy hasło-człowiek. Zabija ono powagę w odnoszeniu się do spraw politycznych przez to, że daną dziedzinę życia zaczyna się traktować jako coś, czego żadną treścią wypełnić nie można i nie należy, jako pole działalności o s ó b, a nie pole realizowania programów. Prowadzi to do płytkości w ujmowaniu zagadnień z tej dziedziny, do lekkomyślności i bezmyślności. Do lekkomyślności — bowiem przeświadczenie o tem, że ktoś trzeci, ó w c z ł o w i e k, jest dostatecznem panaceum na wszelkie możliwe niedomagania życia narodu, m u s i doprowadzić do zaniedbywania własnego myślenia nad jego sprawami, powoduje przeświadczenie o zbędności interesowania sie niemi, do traktowania ich po łebkach, skoro istnieje ktoś, kto starczy za wszystkich. A to już jest siedmiomilowym krokiem ku bezmyślności. Bezmyślność zaś w sprawach, dotyczących życia narodow..o, publicznego, jest wyzbyciem się cech, odróżniających człowieka od zwierzat.

Prowadzi to też do wyzbycia się poczucia odpowiedzialności za losy narodu, bowiem znów ów jedyny, co ma myśleć i działać — jedyny też może być obarczony odpowiedzialnością. Naród zaś i państwo, za które nie umie się ponosić odpowiedzialności, której konieczności sie nie rozumie — staje się państwem cudzem, obojętnem. Własnem jest bowiem tylko to, za co się w świadomości swojej ponosi odpowiedzialność. Hasła puste prowadzą do lenistwa w służbie publicznej — do niczego przecież nie mogą z istoty swej obowiązywać — do ogłupienia politycznego, dezorjentacji, ślepoty i bezbronności, która ułatwia wszelkie eksperymenty i swawole w życiu państwowem i pozwala na nie. Naród odzwyczajony od poważnego myślenia o swych sprawach, uczony i wyuczony tego, że nie masz zasad, a są tylko ludzie, że treścią życia politycznego jest to, kto rządzi, a nie w imię czego, dlaczego rządzi, doprowadzony zostaje do tego, że nie widzi już, co się poza tem hasłem-człowiekiem odbywa, że jest to dla niego rzecz drugorzędna. Wyzbywając się zdolności orjentowania się w życiu politycznem, staje się bezbronnym wobec wszelkich poczynań, które dokonywać się mogą na powierzchni jego życia. Bodaj, że tu leży sedno całej sprawy. To jest ów cel, do którego prowadzi jeden ze środków, wskazywanych w tych uwagach.

W świetle tem możliwość głoszenia owego pustego hasła jest jednym z objawów patalogicznych życia narodu. Ale to jeszcze nie wszystko. Hasło takie rodzi chaos, ale samo powstaje też z chaosu. Chaos wreszcie jest niezbędnem podłożem dla momentu, gdy hasło-człowiek załamuje się, przestaje być czemś namacalnem, staje sie w całem tego słowa znaczeniu symbolem. Wtedy od dyktatury hasła-człowieka przechodzi naród pod rządy dyktatury symbolu. Cień ten jednak nie żyje już swojem życiem, nie odnawia się, niknie razem ze śmiercią „słońca"-chaosu, w którego promieniach jest tylko do pomyślenia.

Hasło puste, jakiem jest hasło-człowiek, nietylko rodzi chaos, ale samo powstaje z chaosu, to znaczy, że hasłem tem posługują się elementy, które dla

usprawiedliwienia swego wystąpienia na arenie życia publicznego nie mają nic, są beztreściwe, bezprogramowe, o bezkształtnych pojęciach politycznych. Ale w życie publiczne muszą z czemś wejść; ze swoim chaosem nie mogą — sama żądza panowania i zdolność ujęcia władzy nie wystarcza. I wówczas ów chaos rodzi konieczność wynalezienia hasła-człowieka; na pytanie „ z czem idziecie?" jest już gotowa odpowiedź: „Z Nim!" Możliwem też jest, że takie hasło puste służyć może za zasłonę dla celów z punktu widzenia narodu niegodziwych; tem jednak dziś zająć się nam nie wypadnie.

W interesie żywiołów o bezkształtnych pojęciach politycznych, a które, dzięki swej rzutkości, czy innym walorom, stały się zdolnemi do ujęcia władzy w swe ręce — w interesie tej grupy, gdy posiadła rządy, leży pogłębianie chaosu politycznego, bo w narodzie, który jasno widzi, nie da się niejasnym programem ujechać. Trzeba, by tło działania grupy rządzącej nie odcinało się zbytnio od niej samej. Chaos rozwija i podtrzymuje już sam fakt elektryzowania narodu hasłami pustemi; ale na to, by dłużej były one skuteczne — trzeba chaos ten preparować i solidniejszemi, głębiej sięgającemi sposobami. Nie miejsce tu na przedstawianie wyczerpujące tych sposobów; bogactwo ich zależy od bujności inwencji grupy, w interesie której leży mętność pojęć. Należy tu jednak niewątpliwie fałszywe oświetlanie tego, co jest „polityką"; należy tu niewątpliwie umyślne w fałszywem świetle przedstawianie tego, co rozumieć należy przez „stronnictwo" i jaka jest rola stronnictw (wysuwa się na plan pierwszy płytką i nieszczerą krytykę „partyjnictwa"); należy tu wszczepianie poczucia niepewności prawnej przez zrodzenie świadomości, że treść prawa zależy od tego, kto je interpretuje (rozległa sfera „wątpliwości" prawnych); należą dążenia do zatarcia różnic między kompetencjami różnych władz i ich organów; należy utwierdzenie niepewności co do słuszności i trwałości ustroju państwa, bez ukazania zarysów słuszniejszego i trwalszego; należy ogólne dążenie do odwracania uwagi narodu od spraw istotnych jego bytu przez demagogiczne schlebianie instynktowi obrony osobistych interesów materialnych; należy wreszcie cały szereg zabiegów, ważniejszych i mniej ważnych, które wszystkie jednak zmierzają do jednego celu: preparowania i podtrzymywania chaosu, bo w nim tylko możliwa jest siła jedynej podstawy, na której dana grupa rządząca ma możność oprzeć się, a którą jest puste hasło-człowiek.

Ale hasło to, oparte na człowieku, ma ograniczony z natury rzeczy okres trwania i rozkwitu. Człowiek jest śmiertelny — za nim umiera hasło. Na te chwile przełomowe dla grupy rządzącej, czy wogóle posługującej się temi rodzajami haseł musiano wymyśleć jakieś środki, któreby umożliwiły egzystencję podstawy dotychczasowego trwania. Jakiemi drogami może pójść los tego hasła, po utracie jego naturalnego substratu, człowieka żywego?

Hasło to staje się wtedy pur sang symbolem. I choć każde hasło ma w sobie coś z symboliki, symbolizuje coś, to jednak żadne nie występuje w tak czystej, pod tym względem, postaci. Niknie człowiek, pozostaje jego aureola.

Jeszcze w czasach, gdy hasło takie ma swój substrat w żyjącej jednostce, — atmosfera, która powstaje wokół samego hasła, wokół jego substratu, przypomina coś w rodzaju fetyszyzmu ludów dzikich: fetysz nie uczestniczy tam w sprawowaniu władzy, ni korzysta z jej owoców; rządzą i korzystają z rządów czarownicy-kuglarze, którzy utrzymują w plemieniu kult fetysza, choć wiedzą, że jest przez nich samych wystrugany z drzewa, czy ulepiony z gliny Atmosfera ta przypomina też i bliższe kraje i stosunki, gdzie, jak np. w carskiej Rosji, nie car rządził a otoczenie jego rządziło przy pomocy jego imienia, fascynującego swym blaskiem bezmyślny tłum rosyjski — do czasu zresztą, póki potężniejszem hasłem nie strącono dotychczasowego samodzierżcy. Tembardziej zaś bliższe jest podobieństwo atmosfery, zrodzonej w okresie kultu hasła-człowieka, do atmosfery fetyszyzmu, gdy hasło to nieubłaganą losów koleją wyzbędzie się swego substratu. Wtedy, gdy staje się ono już czystym symbolem, grupa, która dotąd z takiem powodzeniem dla siebie niem się posługiwała, nie chce wyrzec się z tą chwilą rozkoszy władzy Próbuje więc utrzymać się na powierzchni przy pomocy czegoś już wyraźnie zdradzającego cechy kultu. Zaczyna działać odtąd pod wezwaniem swego s y m b o l u. Dyktatura symbolu musi być surowsza od dotychczasowego władania, bowiem wykonawcy „testamentu" czują swój zbliżający się koniec, więc chcą się drastycznemi środkami utrzymać na powierzchni, zarazem zaś mają się za jedynych interpretatorów klauzul „testamentu" („Zawiety Iljicza" po śmierci Lenina w Rosji).

Jak na to reagować może naród? Haszysz beztreściwych, a dalej — i „bezpodstawnych" haseł rodzi niewątpliwie chaos pojęć Ale z chwilą, gdy chaos ów dochodzi do swego najgłębszego punktu po usunięciu się substratu jednostki ludzkiej z treści hasła, które nią żyło — chaos z tej przynajmniej strony nie może być już „dokarmiany"; nie ma czem. Teraz raczej te grupy, które dotąd żyły hasłem-człowiekiem, po przejściowym jakimś okresie wzmożonej energji, jakby pospolitego ruszenia, spowodowanego ciosem usunięcia się podstawy — te grupy wejdą z kolei rzeczy w okres chaosu, gdy szukać sobie muszą innych jakichś zawołań, pod któremi zamierzałyby dalej trwać w życiu publicznem. Z przed oczu narodu zaś usunięty zostaje wreszcie parawan beztreściwy, za którym dziać się mogły harce — i wolniej czy prędzej, musi odzyskać on zdolność orjentowania się w zagadnieniach politycznych, musi wyjść z okresu metu bezprogramowego. Inaczej, jak budowla bez planu wznoszona — rozsypie się w gruzy.

Poznań *JAN OKOLSKI.*

KORESPONDENCJE.

Związek Bezbożników.

(Korespondencja własna „Awangardy").

Moskwa, w lipcu 1928 r.

Już w zeszłym numerze „Awangardy" pisaliśmy o bezwzględnej walce, jaka obecni władcy Rosji wydali religji, w szczególności zaś chrystjanizmowi. Zaciekłość tej walki jest wyrazem zaciekłości sekciarzy, dla których doktryna komunistyczna, wsparta o materjalistyczny pogląd na świat, stała się duchowym „ersatzem" uczuć religijnych. Dzisiejszy obóz komunistyczny w Rosji stanowi, niezależnie od swej treści społeczno-politycznej i gospodarczych, rodzaj potwornej sekty, jednej z najosobliwszych, jaką znają dzieje ludzkości.

Organem, przy pomocy którego sekta komunistyczna walczy z chrystjanizmem, jest istniejący od 5 lat „Związek Bezbożników", rozgałęziony na całym obszarze Rosji.

Związek ten liczy w chwili obecnej 250 000 członków, głównie robotników i włościan. Są oni zrzeszeni w 5 000 „komórek" Związku, zaproszonych przedewszystkiem po fabrykach i po wsiach. Ilość klubów antyreligijnych dochodzi do 10 000.

Związek wydaje 3 pisma: „Bezbożnika", „Bez Boga" i „Wroga Religji" („Antyreligioznik"). Od r. 1923 rozdzielono między lud 20 miljonów egzemplarzy „Bezbożnika"; w tymże samym czasie przekazano bibljotekom więcej niż 2 miljony książek, broszur i ulotek antyreligijnych.

W uniwersytetach robotniczych i szkołach partyjnych tworzone są antyreligijne seminarja propagandowe. Wykształcono specjalne grupy wędrownych mówców dla kursów przygotowawczych.

Zakładanie antyreligijnych szkół i przytułków, organizowanie „czerwonych" chrztów, ślubów i pogrzebów — wszystko to jest narzędziem propagandy antyreligijnej Związku Bezbożników.

Celem Związku Bezbożników jest nietylko być ośrodkiem „ideowym" i intelektualnym ruchu antyreligijnego w Związku Sowieckim — ale także działać jako zaczyn, podtrzymujący intensywność walki z religią, ożywiający tę walkę tam, gdzie ona gaśnie, a rozniecający tam, gdzie jej dotychczas niema. W kinie, w teatrze, w bibljotekach, w transmisjach radjowych — wszędzie znajdujemy ślady tej propagandy antyreligijnej. Projektuje się urządzenie muzeum antyreligijnego — równocześnie zaś organizowana jest wystawa antyreligijna, przeznaczona nietylko dla Rosji Sowieckiej, ale także dla zagranicy.

Związek Bezbożników zasięgiem swym wyszedł już poza granice Z. S. S. R. Stoi w kontakcie ze stowarzyszeniami „wolnomyślicieli" i innemi organizacjami antyreligijnemi w różnych krajach, z któremi przeprowadza wymianę różnych wydawnictw[1]).

Na wystawie wolnomyślicielskiej i antyreligijnej, która odbędzie się w r. 1928 w Kolonji, przyznano Rosji Sowieckiej specjalny oddział.

W ten sposób Związek Bezbożników stał się ośrodkiem ruchu antyreligijnego na całym świecie. Jeden z kierowników Związku pisał niedawno:

„Związek Bezbożników robi wszystko, co leży w jego mocy, by z międzynarodowej proletarjackiej wspólnoty wolnomyślicieli uczynić sztab walki klasowej, by w ten sposób stworzyć jednolity front propagandy antyreligijnej i by uczynić walkę z religją na zachodzie Europy ważnym czynnikiem walki proletarjatu przeciw burżuazyjnemu porządkowi społecznemu i samej burżuazji".

Jednem słowem — propaganda antyreligijna stała się dziś jednym z narzędzi Kominternu w jego walce o panowanie nad światem.

* * *

Jakże się jednak przedstawiają rezultaty propagandy Związku Bezbożników w samej Rosji — zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży?

Wspomniane już czasopismo „Antyreligioznik" (w nr. 3 z r. 1928) donosi, że jedna z komórek Związku Bezbożników zorganizowała w tej sprawie specjalną ankietę wśród 615 dzieci (chłopców i dziewcząt), uczęszczających do szkół średnich — w jednej z robotniczych dzielnic Moskwy. Ankietę przeprowadzono, jak się zdaje, bezstronnie i bez nacisku, tak, że odpowiedzi dzieci można uważać za w znacznym stopniu szczere. Rezultaty ankiety są następujące:

	Chłopców:	Dziewcząt:	Razem:
Nie wierzy w Boga	183 (77,9%)	175 (46,1%)	358 (58,2%)
Wierzy w Boga	52 (22,1%)	205 (53,9%)	257 (51,8%)
Modli się	40 (17%)	169 (44,5%)	209 (34%)
Chodzi do kościoła	40 (17%)	154 (40,5%)	194 (31,5%)

[1]) W Polsce propagandą antyreligijną zajmuje się t. zw. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, powstałe w r. 1921. W pierwszych latach jego istnienia zarysowały z w niem dwa odłamy: jeden „burżuazyjno"-liberalny pod kierunkiem prof. Romualda Minkiewicza i prof. Baudouin de Courtenay (b. kandydata mniejszości narodowych na Prezydenta Rzeczypospolitej), drugi komunistyczny, „proletarjacki" pod wodzą „towarzysza" Jana Hempla. Organem Stowarzyszenia było pismo „Myśl Wolna", redagowane przez p. Minkiewicza.

Odłam komunistyczny w Stowarzyszeniu uzyskał stopniowo większość, w następstwie czego grupa „burżuazyjna" opuściła Stowarzyszenie, które na zjeździe w lutym r. 1926 dostało się w całości w ręce komunistów. Organem jego został odtąd tygodnik „Myśl", ukazujący się w Warszawie. Niezależnie od tego p. Minkiewicz wydaje pismo „Życie Wolne", jako organ wolnomyślicieli „burżuazyjnych".

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich można uważać za ekspozyturę Związku Bezbożników, z którym utrzymuje ono żywe stosunki. — Przyp. Red.

Związek Bezbożników nie był bynajmniej zachwycony wynikami ankiety. Towarzysz Tararew pisze w tej sprawie, co następuje:

„1. Wyniki ankiety obalają legendę, jakoby szerokim rzeszom dzieci obcą była religja. Prawie 42 procent dzieci (wśród dziewcząt więcej niż połowa) jest zarażonych trucizną religijną.

„2. Podane cyfry stoją w sprzeczności z twierdzeniem, jakoby pobożność dzieci zależała wyłącznie od wpływu otoczenia. Objęte przez ankietę dzieci są w większej części proletarjuszami i trudno przypuszczać, by istniało jakieś istotne oddziaływanie w duchu religijnym ze strony ich rodziców.

„3. Liczba dzieci, które chodzą do kościoła, jest mniejsza od liczby wierzących; znaczy to, że dzieci chodzą do kościoła z rzeczywistej potrzeby religijnej.

„Należy znacznie wzmocnić propagandę antyreligijną i nie należy oddawać się błędnej pewności, jakoby młody proletarjat już z samej swej natury był bezbożny."

Tyle towarzysz Tararew. Słowa jego dowodzą, że nie tak łatwo wykorzenić uczucia religijne nawet z serc dzieci wielkiego miasta, najłatwiej ulegających demoralizacji wszelkiego rodzaju.

* * *

Reflekcje tow. Tararewa są najzupełniej zgodne z tem, co oświadczył Bucharin w swem alarmującem przemówieniu na VIII. zjeździe „Komsomołu", o którem pisaliśmy już w poprzedniej korespondencji. Podobne alarmujące uwagi na temat wzrostu wpływów religijnych wśród młodzieży robotniczej i miejskiej wypowiedział Bucharin w jednym ze swych niedawnych artykułów na łamach moskiewskiej „Prawdy".

Odkrył on niebezpieczeństwo dla komunizmu m. in. w tem, że kościół prawosławny zaczyna przyjmować nowoczesne metody propagandy, że uczy się tych metod od bolszewizmu i odzyskuje w ten sposób kontakt z masami, jaki stracił za czasów caratu. Być może, że w tej mierze Bucharin ma rację. Z drugiej jednak strony nie brak objawów groźnego rozstroju wśród duchowieństwa prawosławnego. Pomijając już znany rozłam, zaszczepiony zręcznie przez bolszewików drogą utworzenia t. zw. „żywej cerkwi" — wystarczy podkreślić niedawny fakt porzucenia stanu duchownego przez arcybiskupa prawosławnego Ignacego w Twerze i wstąpienia przezeń do... Związku Bezbożników.

W ten sposób ujawnia się rozbieżność między nastrojami i dążeniami szerokich rzesz, spragnionych w znacznej swej części strawy religijnej i kierownictwa duchowego, — a postępowaniem ich pasterzy, z których bardzo wielu nie dorosło zupełnie do swych zadań.

W tych warunkach trudno przewidzieć, kiedy w Rosji mówić będzie można o prawdziwem odrodzeniu ruchu religijnego.

P. M.

KOMUNIZM I WALKA Z NIM.

FRANCUSKI PRZYKŁAD WALKI Z KOMUNIZMEM.

Wielki wytwórca znanych perfum, Franciszek Coty, przejdzie niewątpliwie do historji nietylko jako przemysłowiec, lecz przedewszystkiem jako samodzielny organizator walki z komunizmem, prowadzonej na niezwykłą skalę, z iście galijskim temperamentem i z amerykańskim nakładem pieniędzy.

Kilka lat temu p. Coty stał się właścicielem znanego pisma konserwatywnego „Figaro", oprócz tego nabył organ nieco popularniejszy „Gaulois", uznał jednak, że mając te dwie gazety, nie dotrze z propagandą antykomunistyczną do najszerszych warstw. Wobec tego postanowił założyć nowy dziennik „L'Ami du Peuple". A chcąc zapewnić temu pismu powodzenie, postanowił go sprzedawać po 15 ct., gdy cena wszystkich dzienników po Paryżu ustalona jest po 25 ct. za egzemplarz.

Sprawa ta wywołała w prasie francuskiej burzę. Zrzeszone w syndykacie wydawnictwa uroczyście zaprotestowały przeciw przedsięwzięciu p. Coty'ego, twierdząc, że zabija ono wolność prasy, gdyż konkurencji z „Ami du Peuple" nikt nie wytrzyma. Na to p. Coty odpowiedział, że nie chce na nowem piśmie zarabiać i że nikt nie ma prawa zarzucać mu, że wyzyskuje swoją finansową potęgę, bo sam nie chce pytać, skąd inne pisma biorą pieniądze.

Wydawnictwa przeszły do ataku. Z jednej strony zagroziły sprzedawcom gazet w Paryżu, że o ile w ich kioskach ukaże się „L'Ami du Peuple" cofną im sprzedaż swoich pism, a pozatem na jedynej istniejącej agencji, mającej monopol rozwożenia i rozsyłania pism na prowincję, wymogły odmówienia zajęcia się nowem pismem antykomunistycznym. P. Coty groźbami temi bynajmniej się nie przejął. W Paryżu ma własnych sprzedawców, a dla prowincji utworzył własną agencję tak zw. „Messageries nationales" z kapitałem akcyjnym 50 miljonów fr. Taki jest p. Coty, który wypowiedział walkę komunizmowi.

Właśnie w tym roku ukazała się książka p. Coty'ego „Contre le communisme"*) („Przeciw komunizmowi"). Jest to zbiór artykułów, zamieszczanych przeważnie w „Figaro". Książka jest ciekawa głównie dlatego, że pisał ją przemysłowiec i finansista, umysł trzeźwy i realny, mający styczność z wielkiemi finansami. Mimo to, a może właśnie dlatego wskazuje na międzynarodową finanserję jako na właściwe oparcie komunizmu oraz na tajne organizacje międzynarodowe, które komunizm protegują i przygotowują mu grunt.

Autor nawołuje rząd i społeczeństwo do czynnej walki z komunizmem. Potępia tych, którzy przeczą lub choćby lekceważą niebezpieczeństwo

---

*) Paris, Grasset 1928.

komunistyczne. Stawia tezę, że komunizmu nie można traktować z liberalizmem, należnym partji politycznej, lecz jako ruch kryminalny, który winien być tępiony, zgodnie z przepisami prawa karnego. Stwierdza jednak, że choć wielu uznaje wrogi charakter komunizmu, lecz nie widać, by chciano z nim walczyć w sposób istotnie stanowczy i pozytywny. Na licznych przykładach Coty wykazuje, ile razy rząd francuski cofnął się przed posunięciami zdecydowanemi, a podległe mu organy zaniedbywały dociekania do jądra spisku. Autor wnosi z tego, że są siły, które wstrzymują samozachowawcze kroki rządu i zapewniają pełne bezpieczeństwo komunistycznej szajce.

Finansjerze międzynarodowej, a właściwie żydowskiej, poświęca Coty ostatni rozdział swej książki, gdzie zestawia uwagi rozrzucone na ten temat na innem miejscu. Twierdzi, że musi istotnie istnieć „spisek sił tajemnych, by sparaliżować tyle energji, by zniszczyć tyle wartości, by uczynić bezpłodnemi tyle wysiłków, które powinny pracować nad podniesieniem Francji".

„Co jest charakterystycznem w obecnej sytuacji Francji — pisze — to spisek ciemnych i zabójczych sił wrogich, które przedtem nie istniały. (Tu p. Coty może się myli — przyp. Red.).

„Zdaje się, że pewne mocarstwo, poza mocarstwami widocznemi, z któremi się walczy i dyskutuje jawnie, obawia się cudu, dokonującego się tyle razy w ciągu wieków we Francji, zniszczonej a jednak podnoszącej się. Wydaje się, że ciało nasze jest związane, zdawałoby się, że naród nasz poddany jest działalności chloroformu, i że jego najlepsze zamiary paraliżują niezrozumiałe opory".

Twierdzi, że te same siły, które walczą z chrystjanizmem we Francji, finansowały rewolucję rosyjską w r. 1905 i one zainstalowały bolszewizm w Rosji, wypłacając Sowietom zaraz po ich dojściu do władzy miljard dolarów, o czem wiedzą „wszystkie rządy"... „Pociąg, wiozący bolszewików wyruszył z Berna, rozkazy wyszły z Berlina, a miljony z Nowego Jorku." „Zrodził się w tym dniu dziwny związek miljardów i proletarjatu, szatańska współpraca kapitału i pracy celem zniszczenia najpierw Rosji, a potem celem skorumpowania świata".

Coty nazywa spiskowców „kastą międzynarodową", „tyranami złota", którzy „pchnęli komunizm na podbicie cywilizacji, nie będącej ich wytworem a którą postanowili zniszczyć". Komunizm może opanować Francję łatwiej niż armie niemieckie, zwłaszcza wskutek demagogji, stosowanej przez lewicę. Coty oskarża otwarcie masonerję o współudział w spisku, twierdząc, że całe zło tkwi w „Wielkich Lożach", a zarazem piętnuje działalność Żydów, których udział w komuniźmie i w finansjerze międzynarodowej jest ogólnie znany. Przecież Żyd Bleichroeder namówił Wilhelma I. do podniesienia w r. 1871 kontrybucji, nałożonej na Francję z 800 miljonów na 5 miljardów. Dziś ci sami ludzie bez ojczyzny, „zagranicznego pochodzenia", tworzą tajemną potęgę i wywierają tajemną akcję".

„Finansjera międzynarodowa — pisze — wykuła ze swego medalu wszystkie narzędzia naszego rozkładu. Przed wiekiem postanowiła zniszczyć chrześcijaństwo we Francji oraz na świecie, to znaczy zniszczyć niezrównaną siłę moralną, i poddać narody hegemonji niemieckiej. W tym celu owładnęła lożami masońskiemi, tajnemi stowarzyszeniami, prasą, teatrem, kinematografem, wszystkiemi środkami propagandy, ludźmi rządzącymi, z których wielu wychowała; stworzyła naszym kosztem placówki obserwacyjne, by umieścić tam swoich strażników, szpiegów, płatnych polityków, trzyma w swoich rękach całe rządy. Wyciągnęła złoto z najdalszych kryjówek i umieściła w swoich kufrach, by mieć na koszta tego „kolosalnego" przedsięwzięcia. Działa obecnie swoją tyranją we wszystkich dziedzinach myśli i kultury, narzuca swoją wolę lub wyrok śmierci wszystkim formom działalności ludzkiej, by skierować je do spełnienia zadań najbardziej zuchwałych i najpotężniejszych: eksploatacji na jej wyłączny użytek kuli ziemskiej i rodzaju ludzkiego.

„By zapobiedz niespodziankom i zamierzeniom reakcji zdyskredytowała, lub złamała bez litości liczniejsze elity, które, lepiej zorganizowane, mogłyby ją pokonać; zmiażdżyła odwieczne cnoty narodów, charaktery i genjusze ludzi, którzy zbuntowali się przeciw jej dyscyplinie; obwieściła wyższość swego prawa, niemal boskiego, głosząc nieunikniony upadek każdego, ktoby odmawiał jej posłuchu i współudziału w spisku.

„III. Międzynarodówka jest jej dziełem, stworzyła ją i subwencjonuje, by zmusić rządy oporne do ustąpienia pod groźbą wewnętrznych zamieszek, upoiła narody sofizmatami i obietnicami, nie dającemi się pogodzić z istnieniem cywilizowanych społeczeństw. Międzynarodówka robotnicza, tak jak istnieje i działa, z jej fałszywym humanitaryzmem jest największą obelgą, rzuconą zdrowemu rozumowi. Znamy węzły i ambicję ludz, którzy jej bronią wśród mas. By propagować takie zaślepienie w tym kraju pracy, oszczędności, dobrobytu, rozsądku, sprawiedliwości, trzeba współudziału ludzi pożeranych ambicją, lub szarlatanów, wyniesionych do władzy i zaszczytów wzamian za ich zdradę. Są to więźniowie, którzy więżą Francję".

Finansjera ta dąży zresztą do niszczenia kapitału rodzimego narodów przez stosowanie podatków od kapitału, etatyzmu i socjalizację, utrudniając akcję oszczędnościową i wytwórczą. Od tych ciężarów natomiast zwolniony jest kapitał międzynarodowy i spekulacyjny, który ma zupełną swobodę działania. Istnieje więc zdaniem Coty'ego, kapitał „uczciwy i twórczy" oraz „kapitał zbrodniczy". Ciekawą jest istotnie rzeczą, że nasi socjaliści pałają nienawiścią do kapitału rodzimego, natomiast zgadzają się na sprowadzanie do kraju kapitału zagranicznego, na co jesteśmy skazani wobec trudnych warunków, w jakich znajduje się u nas produkcja, dzięki systemowi socjalistycznemu, który ciąży nad naszem życiem gospodarczem.

Coty stawia również tezę, że komunizm działa na korzyść Niemiec. „Rewolucja międzynarodowa idzie w parze z interesem niemieckim". Niemcy świadomie zaszczepili komunizm w Rosji, by odciągnąć ją od sprzymierzonych, zawrzeć z nią traktat pokoju w Brześciu Litewskim i rzucić wszystkie swoje siły na Zachód, gdzie miała działać jednocześnie agitacja rewolucyjna. Dziś również komuniści podminowują dawne kraje sprzymierzone, a zwłaszcza Francję, działają na korzyść Niemiec. P. Coty daje jako przykład Rapallo. My możemy dodać

aktualniejsze dowody: spisek niemiecko - komunistyczny w Alzacji, mający na celu odłączenie tej ziemi od Francji, obronę autonomistów w procesie w Kolmarzę przez adwokatów komunistycznych, wypuszczenie na wolność przez rząd niemiecki komunistów polskich, przyłapanych w Berlinie na tajnej konferencji, na której planowano akcję w naszym kraju.

Omawiając działalność komunistów we Francji, Coty zwraca specjalną uwagę na ich zbrojną akcję. Komuniści przygotowują się wszędzie do wystąpień z bronią w ręku. Przy aresztowaniu w Paryżu komunisty D a n c a r t a znaleziono cały arsenał. Dancart jest szefem uzbrojenia we Francji, V a i l l a n t-C o u t u r i e r naczelnym wodzem. Komuniści posiadają we Francji 30 000 ludzi „pod bronią" z tego połowę w Paryżu. Ponad Vaillant - Couturier stoi jeszcze wódz tajny, Żyd, którego nazwisko bojowe brzmi E l a ń s k i. Poświęcając specjalny rozdział komunizmowi w armji, Coty podaje niezliczone przykłady buntów w koszarach francuskich, popełnianych w r. 1927 przez komunistów. Bunty świadczą o doskonałej organizacji i zuchwałości komunistów, posiadających w różnych pułkach jaczejki. Autor piętnuje przy sposobności akty słabości, okazywane wobec tych objawów niesubordynacji przez lewicowego ministra wojny Painlevé'go. Słabość ta, posunięta do zamykania oczu na najbardziej bezczelne wystąpienia, jeszcze więcej rozzuchwalała komunistów.

Również w marynarce istnieje „Federacja Marynarki" pod kierownictwem zdrajcy stanu, ułaskawionego przez lewicę M a r t y'e g o. Na jej zebrania przybywają marynarze w mundurach. Posiada ona jaczejki na całym szeregu okrętów, gdzie również wybuchały bunty.

Istnieją również jaczejki w przedsiębiorstwach wojskowych i w zbrojowniach. Akcja ich jest przedewszystkiem wywiadowczą. Skupia się w ‚komisji informacyjnej". Działa również „Międzynarodowa pomoc czerwona" (MOPR), mająca rzekomo wspierać towarzyszy zagranicą, a zajmująca się w gruncie rzeczy spiskami i zamachami terorystycznemi.

Jaczejki w poszczególnych punktach tworzone są z góry przez rekrutów komunistycznych, wychowanych w „Związkach Młodzieży Komunistycznej". Związki te planowo rozdzielają po poszczególnych pułkach swoich członków, rekrutom urządzają komuniści pożegnalne bankiety, a pozatem działa instytucja „Grosz żołnierza", utrzymująca szeregowych w objęciach komunizmu. Coty proponuje, by młodzież komunistyczną łączyć w specjalnych formacjach, a nie dopuszczać do rozdzielania jej między pułkami.

Jako przykład agitacji komunistycznej daje Coty działalność obecnego ambasadora sowieckiego w Paryżu D o w g a l e w s k i e g o, który jako poseł w Szwecji inspirował socjalistom szwedzkim przeistoczenie armji na milicję ludową. Dzięki Dowgalewskiemu i przy poparciu socjalistów powstała w Szwecji „szkoła wojny domowej". Po upadku socjalistycznego rządu S a n d l e r a okazało się, że był już dokładnie przygotowany zbrojny zamach komunistyczny, mający opanować natychmiast koszary, sztab i środki komunikacyjne.

Jeśli chodzi o Francję, to Coty również uważa, że „wystarczyłby jutro tajemniczy i nagły rozkaz, by wstrzymać natychmiast życie w tym wielkim organiźmie, jakim jest Francja, już zachloroformowana przez wspólników rewolucji".

Jeśli chodzi o sposób walki, to Coty wzywa rząd do traktowania komunistów, tak jak się traktuje kryminalistów. W tym celu proponuje wydanie ustawy, która surowo karałaby tych wszystkich, którzy do komunizmu należą i szerzą jego poglądy. Komuniści winni być postawieni poza nawias prawa. Społeczeństwo natomiast winno się skupić w jednej organizacji, która postawiłaby sobie za zadanie śledzenie i tępienie komunizmu.

Książka Coty'ego jest dlatego ciekawą, że potwierdza tezę wielokrotnie, głoszoną przez obóz narodowy w Polsce, iż dla zwalczania komunizmu nie wystarczy tępienie jaczejek, trzeba usuwać to wszystko, co do komunizmu prowadzi, trzeba zniszczyć jego podłoże. A więc należy wystąpić przeciw demagogji, radykalizmowi i socjalizmowi, który, jak to uchwalono na konwencie socjalistów francuskich w maju 1928 r. ma te same cele, co komunizm. Wszystkie te ruchy odśrodkowe prowadzą w prostej linji do bolszewizmu. Należy zerwać ze słabością, z doktrynerskim liberalizmem, trzeba umieć oprzeć się nawet finansjerze międzynarodowej. Na taką śmiałą i zdecydowaną politykę może sobie jednak pozwolić tylko taki rząd, który, prowadząc politykę narodową w oparciu o trzy podstawy ładu, porządku i moralności: religię, naród i rodzinę, jednoczy i skupia w walce z komunizmem cały naród.

Jakże nam jeszcze do tego daleko! Jakże się u nas dzieje naodwrót! Lecz nie należy zaniedbać w tym kierunku żadnych wysiłków. Na zakończenie pozwolimy sobie wyrazić jedno życzenie: oby Polska miała również swoich Coty'ch, ofiarnych, odważnych i zdecydowanych. Wówczas nic jej się złego nie stanie.

(x.)

UWAGI.

NAPRAWA CZY POGORSZENIE?

Ośrodkiem zainteresowań politycznych jest w chwili obecnej sprawa zmiany naszego ustroju państwowego, zapowiadanej przez czynniki, stojące dziś w Polsce u steru. Ze strony tych czynników mówi się jednak, jak dotychczas, znacznie więcej o sposobach wprowadzenia w życie tej zmiany, przyczem lansowane są różne koncepcje — niżli o treści zapowiadanej reformy. To jednak, co dotychczas przedostało się na

światło dzienne, wystarczy, by wywołać jaknajżywsze zaniepokojenie u wszystkich obywateli, przejętych poczuciem odpowiedzialności za losy kraju.

Mamy tu na myśli t. zw. system prezydencjalny, który według zapowiedzi prasy rządowej ma stanowić podstawę przyszłego projektowanego ustroju państwa. Jednym z głównych składników tego systemu miałby być wybór prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie — i tej właśnie sprawie chcielibyśmy tu poświęcić parę uwag, niezależnie od uwag, zawartych w artykule wstępnym p. Zdzisława Stahla.

Przedewszystkiem więc — jakież są kardynalne warunki, które muszą być spełnione przy zmianie konstytucji, jeśli zmiana ta ma pociągnąć za sobą istotną naprawę naszego ustroju państwowego, a nie jego dalsze p o g o r s z e n i e?

1. Polska jest krajem niejednolitym zarówno pod względem poziomu kulturalnego, jak i stosunku poszczególnych odłamów ludności do państwa. Wśród t. zw. mniejszości narodowych, stanowiących 30 proc. ogólnego zaludnienia, przeważają nastroje i tendencje bądź wyraźnie separatystyczne, bądź też w najlepszym razie obojętne względem państwa i jego losów. Także i wśród rdzennej ludności polskiej w jej odłamach, stojących na niższym stopniu kultury i poczucia obywatelskiego, czynne są tendencje, które można nazwać tendencjami nieświadomie ośrodkowemi. Podsycane przez demagogję agitatorów radykalnych, zmierzają one do osłabienia siły państwa w dziedzinach, które są podstawą i warunkiem jego bytu (siła zbrojna, równowaga skarbowa, zdrowy ustrój gospodarczy, religijne i narodowe wychowanie młodzieży).

Naprawa ustroju musi polegać na stworzeniu takich norm prawnych, któreby dawały rękojmię, że władza w państwie spoczywać będzie w rękach ż y w i o ł ó w d o ś r o d k o w y c h, przejętych poczuciem odpowiedzialności za losy państwa oraz dążeniem do zapewnienia mu wielkości i potęgi. Natomiast czynniki — świadomie czy nieświadomie — odśrodkowe muszą być pozbawione możności wywierania d e c y d u j ą c e g o wpływu na bieg spraw zarówno w polityce wewnętrznej jak zagranicznej.

Od spełnienia tego warunku zależny jest nietylko pomyślny rozwój państwa, ale poprostu utrzymanie niepodległego bytu Polski w tych niezwykle trudnych warunkach, w jakich się ona znajduje.

2. Drugim składnikiem naprawy ustroju musi być wzmocnienie władzy wykonawczej, któreby rozszerzyło jej kompetencje oraz zapewniło większą ciągłość w polityce zarówno wewnętrznej, jak zagranicznej. Przy tem jednak zachowany być musi systemem kontroli władzy wykonawczej przez reprezentację narodową. Jest to niezbędnym warunkiem zdrowego i praworządnego rozwoju nowoczesnej społeczności państwowej. Oczywiście dotychczasowy system reprezentacji narodowej musi ulec gruntownej przebudowie, o czem jednak na tem miejscu nie będziemy się rozwodzili.

3. Powoływanie do życia władz zarówno ustawodawczych jak wykonawczych powinno odbywać się w sposób, któryby byłby szkołą wychowania obywatelskiego szerokich rzesz ludności, szczepił w nich poczucie odpowiedzialności za jego losy, równocześnie zaś ograniczał do minimum możliwości stosowania demagogji, grającej na niższych instynktach tłumu i jego nieświadomości w rzeczach publicznych.

Oto trzy kardynalne warunki rzeczywistej naprawy ustroju Rzeczypospolitej. Niema chyba rozumnego obywatela-patrjoty, któryby nie uznał ich oczywistej niezbędności. Zobaczmy teraz, w jakim stopniu proponowany wybór prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie warunkom tym czyni zadość:

1. Wybór prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie nie gwarantuje bynajmniej przewagi żywiołów dośrodkowych — wprost przeciwnie, stwarza w naszych warunkach niemal pewność, że władza prezydencjalna spoczywać będzie w rękach żywiołów odśrodkowych — skrajnej lewicy wespół z mniejszościami. Można bowiem uznać za rzecz pewną, że czynniki te, zespoliwszy się, będą stale uzyskiwały większość przy wyborach prezydenta. Mowa tu, rzecz jasna, o wyborach, dokonanych w warunkach normalnych; oczywiście w czasie rządów dyktatury przejść może jej kandydat, nie będący przedstawicielem skrajnej lewicy, ani mniejszości narodowych. Dyktatury jednak są zjawiskiem krótkotrwałem i przemijającem w życiu organizmu zbiorowego, jakim jest państwo — i próba budowania ustroju na takich podstawach byłaby utrwalaniem stanu niepewności oraz zadatkiem zupełnego rozstroju.

Dodać należy, że jeśli chodzi specjalnie o mniejszości narodowe, to wybory okręgowe, dokonywane według obowiązującej dotychczas ordynacji, zapewniały im 20—25% ogólnej liczby mandatów w ciałach ustawodawczych. Przy wyborze prezydenta przez bezpośrednie głosowanie powszechne wpływ mniejszości narodowych wyraziłby się odsetkiem, dochodzącym do 30%. Oznaczałoby to więc pogorszenie nawet w stosunku do istniejącego stanu rzeczy.

Ale także system pośredniego wyboru prezydenta przez specjalnych elektorów (na wzór systemu amerykańskiego) nie mógłby zagwarantować przewagi żywiołom dośrodkowym.

2. Projektowany system prezydencjalny oznaczałby istotnie wzmocnienie władzy wykonawczej — i pod tym względem spełniałby wspomniany drugi warunek naprawy ustroju. Jedna tylko drobna rzecz: wzmocniona władza musi spoczywać w rękach czynnika, któryby posługiwał się nią dla dobra państwa, a nie w kierunku dla tego państwa szkodliwym. Inaczej wzmocnienie władzy wykonawczej mogłoby wydać skutki zgubne zamiast zbawiennych. Powracamy tu więc znowu do problemu, omówionego w punkcie pierwszym.

3. Wreszcie wybór prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie rozpętałby za każdym razem falę najdzikszej demagogji, która miałaby charakter o wiele jeszcze groźniejszy, niż demagogja, uprawiana przez stronnictwa polityczne przy wyborach do ciał ustawodawczych. Jeśli weźmiemy nadto pod uwagę, że wybory do reprezentacji narodowej miałyby się odbywać osobno i w innym terminie niż wybory prezydenta — to możemy sobie wyobrazić, na jakie ustawiczne wstrząsy wewnętrzne byłby nasz kraj narażony.

Wymienione względy wystarczą chyba do uznania projektu wprowadzenia w Polsce systemu prezydencjalnego z wyborem prezydenta przez powszechne głosowanie za możliwie najgorszą i najmniej fortunną próbę reformy naszego ustroju.

W tych warunkach konieczna jest najdalej idąca czujność i aktywność obozu narodowego, by mógł on przygotować warunki dla rzeczywistego uzdrowienia stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej.

(sw.)

ATAK MASONERJI NA SZKOŁĘ.

Uchwały Sejmu i Senatu, zmierzające do zniesienia okólnika ministra oświaty, regulującego zgodnie z Konstytucją i Konkordatem naukę i praktyki religijne w szkołach, rzuciły jaskrawe światło na przeżywany okres. Świadczą one, że w ciałach parlamentarnych istnieje zdecydowana większość an-

tykościelna, dążąca do oddzielenia Kościoła od Państwa, zniesienia Konkordatu, a przedewszystkiem zaprowadzenia szkoły świeckiej, bezwyznaniowej. Okazało się, że do większości tej należy nietylko lewica, u której walka z Kościołem była jednym z argumentów wyborczych, lecz również B. B., które w czasie wyborów zapewniało, że nie pozwoli, by katolicyzmowi stała się w Polsce krzywda i powoływało się na znaną fotografję Ojca św., rozrzucaną masowo po chodnikach i rynsztokach miast i miasteczek polskich.

Wystąpienie przeciw Kościołowi większości „jedynki“ z marszałkiem Senatu prof. Szymańskim na czele, było o tyle ciekawe, że skierowane było bezpośrednio przeciw okólnikowi rządowemu, pod którym widnieje podpis p. Bartla. Jest to szczególny objaw owej osławionej „współpracy“, która we wszystkich innych wypadkach polegała na ślepem i bezmyślnem wykonywaniu poleceń rządu. Widocznie nakazy głosowania przeciw Kościołowi były silniejsze od nakazów posłuszeństwa dla rządu. Swoją drogą, gdyby rząd postawił sprawę jasno, możeby do niebezpiecznych uchwał nie doszło.

Postawmy sprawę jasno: uchwały Sejmu i Senatu są objawem ataku masonerji na katolicki charakter państwa. Głównym celem lóż jest walka z Kościołem. Wolnomularstwo samo nazywa się anty-Kościołem. Mamy obecnie przykład walki masonerji z Kościołem we Francji, by nie mieć żadnych wątpliwości co do charakteru polskich wypadków.

Głównym celem ataku masońskiego jest szkoła. Loże dążą wszędzie do wygnania z niej nauki katolickiej, którą chcą zastąpić jakąś świecką moralnością. Opanowanie przez masonerję szkół zapewnia jej oczywiście wpływ na młodzież i daje pewność zupełnego przekształcenia społeczeństwa. Gdyby w Polsce atak masoński na szkołę się udał, to następne pokolenia byłyby już zupełnie inne. Upadłaby wiara, upadłaby cnota poświęcenia, tak charakterystyczna dla katolicyzmu, a tak konieczna dla zdrowego rozwoju społeczeństwa.

Niebezpieczeństwo jest wielkie i wymaga silnej reakcji. Winna ona również wyjść od młodego pokolenia polskiego, które w masońskie sidła iść nie zamierza i które bezpośrednio jest zaatakowane.

Atak na szkołę jest oczywiście jednym tylko objawem ofenzywy masońskiej, skierowanej na wszystkie fronty. Masonerja była do roku 1926 słabo w Polsce zorganizowana, nie śmiała zbyt głośno i jawnie występować przeciw Kościołowi, nie mogła sprzeciwić się zorganizowaniu Polski w państwo katolickie. Od maja 1926 r. wszystko się zmienia. Ataki na Kościół się mnożą, sekciarstwo się rozwija, moralność upada. Przychodzi nowy Sejm, będący wyrazem pomajowej Polski „sanowanej“. I co się okazuje? W Sejmie tym istnieje zdecydowana większość antykościelna. Nie wiele teraz potrzeba do rozpoczęcia w Polsce jawnych rządów masońskich. To jest konkretny i namacalny wynik przewrotu majowego.

(*x.*)

Z GŁOSÓW PRASY.

O NARODOWĄ ELITĘ ŚWIATA PRACY.

„Kuźnica“, dwutygodnik „młodzieży demokratycznej“, zajęła się moim artykułem „O zorganizowanie elity narodowej“, umieszczonym w numerze 2 „Awangardy“. Autor p. M. P. streszcza moje wywody dość ściśle, pośrednio przyznaje, że młode pokolenie polskie w przeważającej mierze skupia się w obozie narodowym — natomiast rozprawia się z moją tezą, że elita ma możność zorganizowania się właśnie w ruchu Młodych, dzięki jego hierarchicznej organizacji. Pan M. P. temu przeczy.

Twierdzenie swoje opiera na następujących argumentach:

1) Elita wytwarza się w ogniu walki, mającej znamię rywalizacji osobistej o wąskim zakresie ideowym;

2) Tę możność walki daje jedynie ustrój demokratyczny, który umożliwia selekcję;

3) Typ organizacji w ruchu Młodych doprowadza do mechanizacji i niwelacji poglądów, bo hamuje dostęp następców;

4) System hierarchji nie sprzyja nawiązaniu łączności z masami ludzi pracy;

5) W rezultacie w razie ostatecznego triumfu ruchu Młodych, zapowiada p. M. P. okropne kataklizmy, bo nastąpi intelektualna mechanizacja Polski, jej militaryzacja, nowa wielka wojna i klęska jaką przeżyły Prusy, będące zdaniem autora, narodem, na którym wzoruje się ruch Młodych.

6) Z tych wszystkich powodów pojęciu elity narodowej czyli według niego kapitalistycznej, przeciwstawia p. M. P. elitę „świata pracy“.

Odpowiemy na te wywody po kolei:

1) Jeśli chodzi o argument pierwszy, to co innego jest indywidualne wybicie się człowieka dzięki jego zdolnościom, pracy i walce, a co innego jego odpowiednie zużycie w kadrach organizacji narodu. Ruch Młodych nigdy nie zamierzał krępować ekspansji i twórczości człowieka. Przeciwnie kładzie specjalny nacisk na ułatwienie mu indywidualnego rozwoju, co się nie obywa bez walki i rywalizacji. Są to rzeczy ludzkie i pożądane. Dzieją się w łonie każdej organizacji. Chodzi właśnie o to, by talenty się nie marnowały, lecz dlatego winna istnieć odpowiednia hierarchja, dająca im jakie takie gwarancje dostania się na odpowiednie stanowisko. Wymaga to społecznych szczebli organizacyjnych, których demokracja nie uznaje.

2. Demokracja w myśl swoich haseł równościowych niweluje ludzi, nie znosi autorytetów, stara się wszystkie jednostki traktować w ten sam mniejwięcej sposób. Dam przykład. Jednem z najbardziej palących zagadnień z dziedziny organizacji państwa we Francji i w innych krajach jest ucieczka wybitnych i fachowych jednostek z wyższych stanowisk urzędniczych. Dzieje się to dlatego, że system demokratyczny nie pozwala na zapewnienie tym ludziom odpowiedniego wynagrodzenia. Demokracja ze względów demagogicznych nie dopuszcza, by różnica płac między szczeblami urzędniczemi była zbyt wielka i odpowiadała uzdolnieniu, przygotowaniu i odpowiedzialności urzędnika. Ostatnio opuścił francuską służbę państwową p. Serruys, wybitny delegat do rokowań handlowych. Dymisję motywował niemożnością utrzymania rodziny. Znalazł doskonałą posadę w prywatnem przedsiębiorstwie. Przykład ten wyjaśnia chyba dostatecznie, o co nam chodzi.

3. Obawa przed „mechanizacją“ naszej organizacji jest płonna i co najmniej przedwczesna. Wbrew innym prądom umysłowym ruch Młodych odznacza się tem właśnie, że w przeciwieństwie do demokracji, liberalizmu i socjalizmu, nie jest doktrynerski, aprioristyczny i sekciarski. Nie ma na celu

realizowania jakiejś skostniałej doktryny, lecz urzeczywistnienie swojego ideału Polski silnej i zdrowej pod każdym względem. Pragnie stale reformować i ulepszać. A to zadanie nigdy się nie wyczerpuje, bo nigdy do zupełnej doskonałości nie dojdziemy. Możemy też p. M. P. zapewnić, że dotychczas nie widzimy zahamowania dopływu następców.

4. Cała dotychczasowa nasza działalność świadczy, że „masy ludzi pracy“ garną się do nas bez trudu. Zresztą system faszystowski dowiódł, że mas nie przeraża organizacja hierarchiczna. Masy są mniej przywiązane do doktryny, niż to przypuszczają sami doktrynerzy. Umieją się kierować zdrowym rozsądkiem. I można pozyskać ich zaufanie, gdy widzą bezinteresowność i życzliwość, bez blagi i fałszu.

5. Prusy nie są naszym ideałem. Naszym ideałem jest Polska Chrobrego i Rzym. Prusy nie były zorganizowane, lecz skoszarowane na rozkaz swoich monarchów. Nie chcemy pruskiej mechanizacji, choć przyznać należy, że dzięki temu, iż naród niemiecki był na swój sposób zorganizowany przetrzymał doskonale klęskę i dziś szybko odzyskuje dawne znaczenie. Jeżeli więc p. M. P. straszy nas losem Prus, to my go zastraszymy losem Aten, Rzymu i Polski przedrozbiorowej, gdzie demokracja, kończąca się, jak zwykle, demagogją doprowadziła do utraty niepodległości. P. M. P. boi się wojny. Wielki naród nie może się bać wojny. Musi mieć wiarę, że jest doskonale zorganizowany i w razie niebezpieczeństwa wroga odeprze. Chcemy, by ustrój Polski, jej armja, zasoby finansowe i organizacja były takie, by naród tę wiarę posiadał. Choć p. M. P. zarzuca nam militaryzm, jednak my nie odstąpimy od postulatu silnej armji. Wzruszy go może ten tylko argument, że naród rozbrojony narażony jest na rzeź swojej młodzieży; kto chce uniknąć rozlewu krwi, niech państwo dobrze zabezpieczy.

6. Przeciwstawienie elicie narodowej elity ludzi pracy, jest przestarzałym frazesem klasowym, nie mającym żadnego w dodatku sensu. Elita musi się bowiem składać z ludzi pracy. Człowiek, który nie pracuje i nie tworzy, nie może być zaliczony do elity. W naszych szeregach niema miejsca dla pasożytów i synekur. Pracuje jednak nie tylko robotnik, lecz również chłop, inteligent, rzemieślnik, przemysłowiec itd. Dla nas różnice klasowe nie istnieją. Wszystkie warstwy potrzebne są dla kraju, wszystkie, o ile są czynne, spełniają swoje zadanie narodowe. Chodzi tylko o ich skoordynowanie i zapewnienie ich współdziałania. Komunizm chciał tworzyć również „elitę świata pracy“, czyli dyktaturę proletarjatu i doprowadził do tego, co dziś widzimy w Rosji.

Rozumowanie p. M. P. jest wyrazem ubóstwa ideowego i zupełnej kapitulacji demokracji i liberalizmu przed socjalizmem. Stare marksowskie hasła są ostanią ucieczką epigonów doktryny liberalnej. Tylko, że i ta ucieczka już jest mocno nadwyrężona wskutek bankructwa integralnego socjalizmu w Rosji.

(rp.)

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Stanisław Kozicki — **„Niemcy i Polska na tle polityki powojennej“** — Warszawa 1928, nakładem „Myśli Narodowej“.

Rozprawa sen. Kozickiego ukazała się bardzo na czasie. Jesteśmy bowiem świadkami rozpoczynającej się wielkiej gry dyplomatycznej, zmierzającej do przyspieszenia ewakuacji Nadrenji i ostatecznego rozwiązania Niemcom rąk na wschodzie. W związku z tem nastąpiła inicjatywa rządu polskiego, mającego za sobą w tym wypadku opinję całego społeczeństwa, by zapobiec osłabieniu bezpieczeństwa na granicy polsko-niemieckiej. Zorjentowanie się w celach i w taktyce polityki niemieckiej jest zatem w tej chwili szczególnie konieczne. Sen. Kozicki czyni to w wykładzie zwięzłym, jasnym i syntetycznym.

W rozdziale pierwszym „Polityka powojenna Niemiec“, autor, wychodząc z założenia, że dążenia polityczne narodów nie są wynikiem kombinacyj jednostek, lecz działań czynników geograficznych, historycznych, demograficznych, psychologicznych itp., daje obraz zmian, jakie spowodowała wojna w układzie sił europejskich. Poczem przechodzi do omówienia powojennej polityki niemieckiej. Zainaugurował ją w r. 1923 Stresemann, gdy się przekonano w Niemczech, że biernym oporem lub liczeniem na Rosję traktatu wersalskiego nie obalą. Wówczas postanowiono go kruszyć, osłabiając czujność i niechęć przeciwników, przez stosowanie pacyfizmu, fałszywej lojalności i rzekomego wykonywania traktatów. Stresemann uznał, że Niemcy za słabe są na prowadzenie polityki nieprzejednanej, więc z całym realizmem zastosował swoją taktykę do siły Rzeszy, nie wyrzekając się celów pangermanistycznych, zwłaszcza na Wschodzie, zwalczając jedynie tempo i usiłując moralnie rozbroić przeciwnika.

Polityka ta wydała świetne rezultaty. Prowadziła ona przez Genewę i Locarno. Niemcy dzięki tej taktyce uznano znowu za wielkie mocarstwo. Są więc stałym członkiem Rady Ligi Narodów i stopniowo zwalnia się je ze wszystkich ciężarów. Niebawem z Traktatu Wersalskiego zostaną tylko postanowienia terytorjalne, lecz i te myślą Niemcy zmienić, gdy umocnią swoją pozycję w świecie, a mocarstwa będą zupełnie rozbrojone i unieruchomione polityką genewską i „lojalną“ taktyką Stresemanna, której wyrazem ma być porozumienie francusko-niemieckie. Tą drogą zamierzają Niemcy dojść do celów, o jakich nie marzył Wilhelm II, bo do utworzenia potężnego państwa od Niemna do Brenneru, przez co zdobyliby dla siebie przodujące stanowisko nie tylko w Europie.

W następnym rozdziale omawia sen. Kozicki powojenną politykę państw zwycięskich. Autor przypomina, jak bardzo Francja i Anglja, zajęte wyłącznie sprawami domowemi, były zaskoczone wojną. A gdy ona wybuchła, usiłowano ją uzasadnić nie obroną interesów narodowych, lecz koniecznościami ogólnoludzkiemi. Mówiono, że jest to wojna „ostatnia“ i „demokratyczna“. Złudzenia te wywarły fatalny wpływ na traktat wersalski. Zaniedbano stworzenia realnych gwarancyj bezpieczeństwa, a zaorganizowano fikcyjne z Ligą Narodów. Nie liczono się z tem, że Niemcy usiłowały będą traktat obalić i że trzeba będzie z temi wysiłkami walczyć. Nie liczono się również z tem, że natura ludzka nie uległa po wojnie zmianie. Konstrukcja traktatu nie odpowiada więc rzeczywistym potrzebom, lecz pewnej doktrynie, zrodzonej w lożach. Stąd ciągła niepewność, w jakiej żyjemy.

Dalszą cechą charakterystyczną okresu powojennego jest wiara w gwarancje papierowe, różne protokoły, pakty i de-

klaracje, mimo że widzieliśmy, jak potraktowano gwarancje neutralności Belgji. Takiemi gwarancjami są traktaty lokarneńskie. Realnie mało dają Francji, bo nikt się nie spodziewa zaburzeń na Zachodzie. Natomiast ich istnienie uprawnia Niemcy do zgłaszania pretensyj o zniesienie okupacji Nadrenji, zdaniem ich zbytecznej po dowodach „dobrej woli“ niemieckiej. I należy przyznać, że rozumowaniu temu nie można odmówić logiki. Nieszczęście w tem, że Francuzi biorą ducha lokarneńskiego na serjo, a Niemcy jako chwilowe narzędzie polityki odwetowej.

Ośrodkiem polityki europejskiej stała się Genewa. System genewski, opierający się na wierze, że okres współzawodnictwa narodów się skończył, ogromnie sprzyja taktyce niemieckiej. System ten jest wyrazem materjalnego i duchowego wyczerpania narodów. Znowu różnica polega na tem, że państwa zwycięskie uważają go za ostateczny, a Niemcy za przejściowy. Dobrą konjunkturę niemiecką ułatwia pozatem sprzyjanie Rzeszy kapitału międzynarodowego.

A jaka w tem wszystkiem jest pozycja Polski? O tem pisze sen. Kozicki w ostatnim rozdziale. Sytuację Polski utrudnia fakt, że pod wpływem ideologji „humanitarnej“ granic polskich nie wykreślono z punktu widzenia logiki politycznej i strategicznej, lecz z punktu widzenia pewnej doktryny. Niemcy znalazły się wobec Polski w tej samej sytuacji, co przed pierwszym rozbiorem. Nawiązali też do tych samych metod, które stosował Fryderyk Wielki. Tak jak i on myślą o dokonaniu rozbioru Polski na drodze pokojowej.

Na zewnątrz głoszą więc pacyfizm, którego wyrazem ma być zgoda francusko-niemiecka. Autor wyjaśnia, jak fikcyjnem i sprzecznem z doświadczeniem historycznem jest twierdzenie o nastaniu wiecznej zgody nad Renem, gdzie od 2000 lat toczy się walka między światem łacińskim a germańskim. Pokojowemu współżyciu Niemiec i Francji grożą bowiem nie tyle zatargi nad Renem, co w Europie środkowo-wschodniej. Francja stoi wobec alternatywy: „albo będzie chciała utrzymać powojenne granice w Europie wschodniej, a wówczas nie dojdzie do porozumienia z Niemcami, albo pozostawi wolną rękę Niemcom wobec Polski i Czechosłowacji, a Węgrom wobec Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji, a wówczas utraci sprzymierzeńca i wpływy w Europie środkowo-wschodniej i doczeka się tego, co było w wieku XIX-tym, gdy po rozbiciu Austrji pod Sadową nastąpił atak na Francję“. Dlatego też sen. Kozicki stawia tezę, którą winny zrozumieć wszystkie narody, że „kto chce oprzeć pokój na ugodzie francusko-niemieckiej, ten chce rozbioru Polski“.

Niemcy wiedzą, że na zbrojny zatarg z Polską jeszcze nie mogą sobie pozwolić, nie można jednak dopuścić, by postawiły konkretnie sprawę pokojowej rewizji granic. „Odpowiedzialność — pisze p. Kozicki — ciążąca na kierownikach polityki polskiej jest wprost olbrzymia, bo jeśli nie stanie na wysokości zadania dyplomacja polska, to kraj nasz zapłaci za to ofiarą setek tysięcy swej młodzieży, która padnie, broniąc ziemi polskiej i niepodległości.“

Nie wolno więc zawierzyć papierowym tylko gwarancjom. Zdaniem autora „okres złudzeń genewskich ma się ku końcowi“. Poza „duchem“ Locarna ukazuje się nowy koncert europejski. Zaczynają się wyłaniać różne trudności i komplikacje, osłabienie powojenne powoli wszędzie przemija, wzrasta żywotność, a z nią nowe siły, co zmuszą narody do powrotu do wypróbowanych metod politycznych.

Im prędzej prysną złudzenia, tem lepiej. Hołdują im państwa zwycięskie, z wyjątkiem Włoch bo Niemcy, mimo afiszowania pacyfizmu, kierują się twardym realizmem.

Niemcy, korzystając z ducha genewsko-lokarneńskiego, chcą postawić sprawę pokojowej rewizji naszych granic. Do jej ewentualności nie możemy dopuścić. Własność Polski jest minimum tego, co jej się należy. Zmiany więc mogłyby nastąpić tylko na jej korzyść. Drugi postulat autora zmierza, by polityka polska, nie zaniedbując terenu genewskiego, główny nacisk położyła na opracowanie systemu sojuszów, czyli powróciła do dawnych metod dyplomatycznych. Nie znaczy to, byśmy się mieli zasklepiać jedynie w interesach narodowych. Jeżeli jednak mamy myśleć o sprawach ponadnarodowych, to dla nas może istnieć jedynie nie jakiś mglisty ideał „ludzkości“ lecz obrona zagrożonej kultury helleńsko-rzymskiej wspólnie z narodami łacińskiemi.

Oto mniejwięcej bieg myśli sen. Kozickiego. Rozprawa jego to walka ze złudzeniami i utopjami w polityce międzynarodowej, które obecnie są dla nas tem niebezpieczniejsze, że są wyznawane w obozie zwycięzców, gdy Niemcy kierują się zimnym i twardym realizmem, ukrytym perfidnie za maską pacyfizmu. Książka sen. Kozickiego jest apelem, by Polska wykazała w swojej polityce również realizm i jasno stawiała sprawę wobec innych.

(rp)

Władysław Sikorski. „Nad Wisłą i Wkrą“, studjum z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku. Lwów — Warszawa — Kraków. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Książki tej oczekiwano z zainteresowaniem, a gdy wyszła, rozchwytano poprostu pierwsze wydanie w przeciągu kilkunastu dni, tembardziej, że łączy się z nią posmak sensacji: dymisja autora gen. Sikorskiego, b. ministra spraw wojskowych i premjera ze stanowiska dowódcy O. K. we Lwowie.

Książka jednak zasługuje na uwagę raczej przez swoją treść niezwykle ciekawą. W najbliższym czasie ukazać się ma w języku francuskim z przedmową marszałka Focha, co wskazuje na wysoką jej ocenę przez fachowe koła francuskie. W Polsce ukazała się już w drugiem wydaniu. Gen. Sikorski opisuje w niej szczegółowo walki, jakie toczyła znajdująca się pod jego dowództwem piąta armja nad Wisłą i Wkrą w sierpniu 1920 roku podczas słynnej bitwy pod Warszawą, która rozstrzygnęła o losie wojny polsko-rosyjskiej i wybawiła kraj nasz od grozy opanowania go przez armję czerwoną.

Pisana jako studjum poważne i gruntowne, z dokładnym opisem przebiegu walk z punktu widzenia strategicznego i taktycznego, zawiera książka pomimo to tak plastyczny ich opis, iż nietylko fachowcy, nietylko ci, którzy walki te sami przeżyli, ale ludzie zupełnie na uboczu stojący od rzeczy wojennych czytają ją z zapartym tchem — taka dramatyczność wyziera ze zobrazowania tych zmagań w słowach, pozornie suchych i prostych, wyliczających rozkazy ataki, kontrataki, posunięcia i odkrywających współzależność i działanie każdego pozornie lokalnego sukcesu czy niepowodzenia na całość bitwy. Jest w tym opisie wielkość ofiary krwi, którą żołnierz polski składał na ołtarzu ojczyzny, a którą okupił i utrwalał jej wolność i niepodległość.

W książce swojej gen. Sikorski uwydatnił w pełni rolę, jaką zwłaszcza piąta armja odegrała w czasie historycznej bitwy pod Warszawą, wykazując, że jej bohaterskie zmaganie się z nieprzyjacielem zadecydowało właściwie o przebiegu. Niezwykle ciekawe uwagi poświęca autor teatrowi wojen polsko-rosyjskich wogóle, wyciągając z nich szereg wielce inte-

resujących wniosków. Analiza wypadków wojennych, ocena posunięć rosyjskich, między innemi bardzo krytyczna ocena stanowiska wojsk polskich przed natarciem Rosjan oraz wyprawy kijowskiej — tłumaczy i rozjaśnia czytającym przebieg wypadków i posiada niewątpliwie trwałą wartość naukowo-fachową. Gen. Sikorski, omawiając poszczególne decyzje i wypadki, dołącza do nich odrazu rozbiór ich celowości i trafności, posiadający i na przyszłość znaczenie. Z punktu widzenia wojskowego książka staje się niejako podręcznikiem, a niewojskowego wprowadza w niezwykle ciekawy sposób w psychologię żołnierza jako jednostki, w psychologię masy żołnierskiej oraz w psychologię dowodzenia. Szczególnie zasługuje w tym kierunku na uwagę trzecią część książki o tajemnicy i znaczeniu polskiego zwycięstwa nad Wisłą 1920 roku.

Generał Sikorski żąda od dowódcy bezwarunkowej gotowości do ponoszenia osobistej odpowiedzialności za wszystkie dobre i złe konsekwencje wydanych przez siebie zarządzeń, wogóle podkreśla bardzo silnie znaczenie moralnych sił na wojnie, i to nietylko w samej armji, ale również w narodzie. Domaga on się koniecznie zestrojenia armji z narodem. Armja — powiada autor — w tej chwili odczuwa wahanie się moralne społeczeństwa, traci pewność siebie i odporność. Musi ona czuć, że to, o co walczy, jest celem całego narodu, że naród ją bezwarunkowo popiera. Zwyciężyło w roku 1920 ostatecznie wojsko narodowe, które czuło za sobą zgodne w jednym wielkim wysiłku odparcia wroga społeczeństwo.

„Stosując zaś z jednej strony uświadamiającą ogół żołnierzy propagandę ideową, a z drugiej ostre represje — pisze autor o ówczesnym rządzie obrony narodowej — przywrócił rząd obrony narodowej wojsku narodowemu karność, pogłębił jego selekcję moralną oraz wskrzesił w niem ducha ofiary. Na dnie duszy polskiej bowiem, pomimo, że ulega ona w codziennym, długotrwałym trudzie, względnie łatwo zniechęceniu, tkwi żywe i głębokie źródło rzetelnego entuzjazmu. Tak zwany zaś polski indywidualizm można przekuć szybko w szczerą, płynącą z poczucia obowiązku karność, o ile się nań oddziaływa w imię wyższych ideałów."

To wyraźne uznanie wartości duchowych w książce generała Sikorskiego należy podkreślić. Stała się ona sensacją dnia i dobrze jest, że dzięki temu rozeszła się szybko i szeroko. Czytając ją, zapozna się nietylko z przebiegiem walk piątej armji w bitwie pod Warszawą, nietylko z oceną błędów i powodzeń strategicznych i taktycznych po tej i tamtej stronie ,ale wniknie się w psychologię armji i wojska, w jej stosunek do społeczeństwa i pogłębi własną znajomość tego z punktu widzenia narodowego i państwowego niezwykle ważnego zagadnienia.

(jd.)

Michał Howorka. „P o l s k i e p r a w o w e k s l o w e i c z e k o w e". Podręcznik do studjów uniwersyteckich, szkół handlowych i praktycznego użytku. Poznań 1928.

Młodzież akademicka i studjująca w szkołach handlowych zyskała podręcznik, którego brak dał się bardzo dotkliwie odczuwać. Prawo wekslowe, a zwłaszcza czekowe, dobrze skomentowane przez prof. Wróblewskiego, Dolińskiego, Górskiego oraz Namitkiewicza, poza pracami prof. Namitkiewicza nie miało właściwie dotychczas podręcznika. Nauki o wekslu prof. Lulka nie bierzemy wogóle pod uwagę. Obecnie otrzymujemy do rąk podręcznik wyczerpujący, uwzględniający całą literaturę polską w tej dziedzinie, pisany jasno i przystępnie.

Pracę p. Howorki czyta się łatwo i przystępnie. Przykłady i wzory wyjaśniają kilka trudnych zagadnień. Znajomość autora wszystkich ustaw dzielnicowych daje dobrą podstawę do wszechstronnego ujęcia zagadnienia. Porównawcze ujęcie problemów uwydatnia różnice prawne poszczególnych instytucyj i ułatwia zrozumienie wielu zagadnień.

Wykonanie zewnętrzne podręcznika jest bez zarzutu. Przydałby się jedynie alfabetyczny skorowidz. Taki skorowidz w praktycznem użyciu podręcznika oddałby nieocenione usługi.

RUCH MŁODYCH.

Młodzi a Stronnictwo Narodowe.

W związku z procesem reorganizacyjnym, dokonywanym w ramach obozu narodowego, w szczególności wobec faktu powstania Stronnictwa Narodowego, Wydział Wykonawczy Młodych O. W. P., celem uniknięcia nieporozumień oraz niepewności, przesłał w dniu 24 lipca br. władzom mu podległym następujące wyjaśnienia:

1. Świeżo powstałe Stronnictwo Narodowe nie przejęło zadań Obozu Wielkiej Polski i nie zmniejszyło bynajmniej obowiązków, ciążących na władzach obozu, ani na nas, jako Młodych Obozu. Celem stronnictwa jest prowadzenie p o l i t y k i b i e ż ą c e j, związanej w szczególności z działalnością klubu parlamentarnego, oraz załatwianie pewnych spraw samorządowych.

Naszem zadaniem pozostaje w dalszym ciągu budowa nowych, trwałych podstaw przyszłego ustroju narodowego, p o l i t y k a o d l e g l e j s z y c h celów i zupełnego zwycięstwa idei narodowej.

2. Potrzeba zasilenia również formacji Stronnictwa Narodowego nakłada na nas obowiązek:

a) z jednej strony zezwolenia członkom organizacji na pracę w Stronnictwie, o ile odpowiednia władza przełożona Młodych udzieli swego na to zatwierdzenia, przy uwzględnieniu potrzeb organizacyjnych naszego ruchu.

b) pomocy pośredniej przy budowie nowego ugrupowania przez wskazywanie ludzi wartościowych i przydatnych, znanych naszym organom w miastach i na prowincji.

3. Oświadcza się, że Stronnictwo Narodowe jest od chwili swego powstania jedynem, do którego członkom Obozu należeć wolno.

4. Decyzja ostateczna, jakoteż szczegółowe zarządzenia odnośnie do zezwolenia na pracę w Stron-

nictwie Narodowem należa do referatu organizacyjnego Wydziału Wykonawczego.

5. Zwraca się Komitetom Młodych wszystkich Dzielnic uwagę na szczególną potrzebe taktu i sumienności w realizowaniu ogólnych zasad współdziałania z powstającem Stronnictwem Narodowem, wyłożonych w niniejszych wyjaśnieniach.

6. Wspierając w miarę sił powstające Stronnictwo, nie wolno nam czynić tego przez osłabianie naszego ruchu, którego zadania i cele pozostają zawsze naszym najbliższym i pierwszym obowiązkiem.

Zjazd kierowników ruchu Młodych z woj. Łódzkiego.

W niedzielę, dn. 17 czerwca rb. odbył się zjazd kierowników Powiatowych Sekcyj Młodych O. W. P. z woj. Łódzkiego. Obradom przewodniczył kierownik Łódzkiego Wojewódzkiego Wydziału Młodych O. W. P. p. Kazimierz Grosicki; w obradach uczestniczył, jako gość, b. wicewojewoda łódzki, p. Łyszkowski.

Pierwszy referat polityczny wygłosił przewodniczący Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej, p. J. Zdzitowiecki, poczem nastąpiły sprawozdania kierowników powiatowych. W czasie popołudniowych obrad referat wygłosił członek Komitetu Dzielnicowego p. Mieczysław Gładysz. Po dyskusji, tyczącej się sprawozdań kierowników powiatowych, na zakończenie przemówił referent organizacyjny Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P., p. dr. Tadeusz Bielecki.

Zjazd był świadectwem, że myśl Obozu zatacza coraz większe kręgi i coraz silniej się ugruntowuje, znajdując uznanie przedewszystkiem wśród młodych robotników i włościan.

Wieczorem, po zjeździe, odbyło sie zebranie Sekcji łódzkiej Młodych O. W. P., pod przewodnictwem p. K. Grosickiego, na którem referaty wygłosili pp. Jan Zdzitowiecki i dr. Tadeusz Bielecki.

Zarówno całodzienne jak i wieczorne zebranie odbywało się w sali przestronnego i pięknego lokalu łódzkiej Sekcji Młodych O. W. P.

Z ruchu Młodych w Dzielnicy Lwowskiej.

W dniu 29 czerwca br. odbył sie w Drohobyczu pierwszy zjazd Rady Dzielnicowej Młodych Dzielnicy Lwowskiej. W zjeździe wzieli udział członkowie Komitetu Dzielnicowego i kierownicy Komitetów Okręgowych. Program zjazdu obejmował wyłącznie sprawy organizacyjne, które ujęto w trzy referaty: organizacyjny, finansowy i propagandowy. Część referatową poprzedziły sprawozdania kierowników Komitetów Okręgowych.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w Drohobyczu zebranie sprawozdawcze posła Mieczysława Jakubowskiego, zorganizowane przez Młodych.

Kurs wiejski Młodych O. W. P.

W dniach 1, 2 i 3 lipca b. r., odbył się w Warszawie kurs wiejski Młodych Obozu Wielkiej Polski. Na kurs przybyło 78 uczestników ze wszystkich dzielnic Polski, którzy wysłuchali 15 wykładów z najważniejszych dziedzin życia narodowego, zapoznając się jednocześnie z potrzebami wsi polskiej.

Po zakończeniu kursu odbyła się wspólna wycieczka do majątku Komorowo w pow. grójeckim, gdzie w serdecznym nastroju spedzono kilka godzin. Wycieczkę podejmował gościnny gospodarz, poseł Markowicz.

Pierwszy kurs młodych instruktorów wykazał wielką żywotność Ruchu Młodych i zrozumienie wśród młodego pokolenia idei O. W. P., oraz obowiązku wytężonej pracy społecznej na wsi.

Zjazd Młodych z Kujaw.

W niedzielę, dnia 24 czerwca odbył się w Inowrocławiu Zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski z powiatów inowrocławskiego i strzelińskiego. Zjazd był w przebiegu swym przepiękną manifestacją uczuć narodowych młodego pokolenia oraz wykazał doskonałą żywotność Ruchu Młodych na Kujawach. Na kujawskim bowiem terenie systematyczna organizacja Ruchu Młodych datuje dopiero od połowy maja, a już w tych sześciu tygodniach zdołano pokryć całe Kujawy siecią Placówek Młodych. Zjazd inowrocławski był ukoronowaniem pierwszego etapu organizacyjnego; kierownictwo Młodych na Kujawach może być z rezultatów swej dotychczasowej pracy w zupełności zadowolone.

O godz. 10-tej Młodzi wyruszyli pochodem z Parku Miejskiego na nabożeństwo do kościoła Panny Marji (Ruina). Za orkiestrą niesiono piękny transparent Młodych w asyście dwu flag narodowych. Następnie kroczyli goście ze starszego społeczeństwa i wreszcie Młodzi, podzieleni na kilka oddziałów według Placówek. W pochodzie wzięło udział 179 Młodych, w czem 81 z Inowrocławia oraz 98 przedstawicieli 21 Placówek z obu powiatów.

W kościele mszę św. odprawił ks. Stanisław Gałecki, a przepiękne w treści i formie kazanie do Młodych wygłosił przebywający w Inowrocławiu na kuracji ks. dr. Tomczak z Małopolski Wschodniej. Podczas nabożeństwa pienia kościelne wykonał chór przy kościele Najśw. Serca Jezusowego. Po mszy św. odśpiewano wspólnie „Boże, coś Polske".

Po nabożeństwie pochód powrócił do „Parku Miejskiego", gdzie na wspaniale udekorowanej sali odbyły sie obrady. Rozpoczęto Zjazd odśpiewaniem hymnu Młodych, poczem zabrał głos dla zagajenia kierownik Wydziału Młodych w Inowrocławiu p. red. Cieślak. Powitał on najpierw przedstawicieli władz Obozu Wielkiej Polski w osobach obożnego wojewódzkiego p. mec. dra Celichowskiego z Poznania, obożnego powiatowego dra Znanieckiego z Inowrocławia, członków Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej w osobach pp. Zdzitowieckiego, Drobnika, Szayny i

Piestrzyńskiego z Poznania, kontrolera okręgowego Młodych p. Palickiego z Bydgoszczy, red. „Gazety Bydgoskiej“ p. Petryckiego i b. posła Kaweckiego. Następnie zwrócił się z serdecznem podziękowaniem do zaproszonych reprezentantów starszego społeczeństwa i wreszcie z gorącem apelem odniósł się do wszystkich delegatów Placówek Młodych, aby z uwagą uczestniczyli w obradach, które mają być początkiem drugiego etapu pracy w organizacji.

Oboźny wojewódzki p. mec. Celichowski dokonał następnie oficjalnego otwarcia Zjazdu, wygłaszając przytem głębokie w treści przemówienie na temat zadań młodego pokolenia Polaków. Potem przemówił do zebranych oboźny pow. dr. Znaniecki, przyrzekając, że Obóz Wielkiej Polski specjalną pieczą otaczać będzie właśnie Ruch Młodych.

Po odczytaniu telegramów, przysłanych przez główny Wydział Wykonawczy w Warszawie, zastępcę oboźnego dzielnicowego p. prof. dr. Stefana Dąbrowskiego z Poznania, ks. proboszcza Jaśkowskiego z Inowrocławia oraz p. Graczyka z Żyrosławic — przystąpiono do wysłuchania referatów. Na przedpołudniowych obradach wygłosili referaty: p. Zdzitowiecki z Poznania na temat „Kryzys polityczny w Polsce a zadania Młodych“, p. red. Drobnik z Poznania na temat „Ideologja i podłoże Ruchu Młodych“. Wreszcie krótkie ale płomienne przemówienie wygłosił kpt. em. p. Zabłocki z Inowrocławia. Przed przerwą obiadową przewodniczący podał do uchwalenia następującej treści deklarację zjazdową, którą Młodzi z entuzjazmem przyjęli:

„My, młode pokolenie niepodległej Polski z Ziemi Kujawskiej, zebrani na zjeździe okręgowym w dn. 24 czerwca 1928 r. w Inowrocławiu, widząc niebezpieczeństwo, grożące państwu polskiemu, widząc dążności do uszczuplenia pełni praw Narodu naszego na terenie Jego państwa, widząc nieustające usiłowania do osłabienia i zniszczenia wpływów i roli Kościoła katolickiego w Polsce, — stajemy w szeregach Obozu Wielkiej Polski, aby w nich oddać swe siły dla osiągnięcia jego celu, Wielkości Państwa i Narodu naszego. „Niech żyje Wielka Polska!

„Niech żyje wódz Obozu, Roman Dmowski!“

Po przerwie obiadowej wysłuchano jeszcze dwu referatów: p. Szayny o metodach organizacyjnych i p. Piestrzyńskiego na temat „Młodzi a zagadnienia społeczne“. Referaty Młodzi wielokrotnie przerywali oklaskami. Szczególny silny entuzjazm panował na sali pod koniec zjazdu, kiedy p. red. Cieślak zesumował wyniki obrad zjazdowych i gorąco zaapelował, by Młodzi dumni ze swej organizacji z głęboką wiarą w idee i hasła Obozu Wielkiej Polski szli śmiało i otwarcie do walki o Wielką Polskę. Niemilknącemi oklaskami na cześć Obozu, Romana Dmowskiego, obecnych pp. Oboźnych i kierowników Wydziału Młodych oraz odśpiewaniem „Roty“ zakończono tę piękną manifestację młodych narodowców.

Zjazd wysłał następujące telegramy:

Do Romana Dmowskiego:

„Zjazd Młodych Ziemi Kujawskiej przesyła Wodzowi Narodu wyrazy głębokiej czci i hołdu oraz ślubowania, że pod sztandarem narodowym pójdzie w ofensywny bój o Wielką Polskę.“

Do posła Wojciecha Trąmpczyńskiego:

„Zasłużonemu obrońcy praw narodu polskiego za czasów niewoli i w wolnej Polsce, nieustraszonemu szermierzowi zasady panowania prawa w Polsce — Młodzi Kujaw przesyłają wyrazy czci.“

Zjazd Młodych z Kaszub.

W niedzielę, dnia 8 lipca odbył się w Wejherowie pierwszy Okręgowy Zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski z czterech powiatów kaszubskich: morskiego, wejherowskiego, kościerskiego i kartuskiego. Na zjazd przybyli licznie delegaci Placówek ze wszystkich czterech powiatów; szczególnie licznie reprezentowany był powiat morski.

Zjazd poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, poczem nastąpiło otwarcie obrad przez przewodniczącego Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Wejherowie, p. Zawadzkiego. Sekretarzowali pp. Polus i Kowalkowski.

Po odśpiewaniu Hymnu Młodych na nutę „Warszawianki“ zabrał głos oboźny okręgowy p. Rybiński, który przedstawił całokształt prac, dokonanych w okręgu, kreśląc zarazem zadania na najbliższą przyszłość.

Następnie przemawiał przewodniczący Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. na powiat morski p. Wacław Ciesielski, pełniący zarazem fukcje kierownika okręgowego Młodych. W zakończeniu p. Ciesielski zaznaczył, że czas skończyć z biernością, że wszyscy winni zrozumieć, iż stać trzeba na posterunku, by odeprzeć coraz gwałtowniejsze ataki naszych wrogów.

Po odczytaniu telegramów od pp. posłów Kwiatkowskiego, Sachy i Sołtysiaka, oraz przedstawiciela „Kurjera Poznańskiego“ w Gdyni, powzięta została następująca deklaracja:

„My młode pokolenie niepodległej Polski z Ziemi Kaszubskiej, zebrani na Zjeździe Okręgowym w dniu 8 lipca 1928 roku w Wejherowie,

„widząc niebezpieczeństwa, grożące Państwu Polskiemu od wrogów wewnętrznych i zewnętrznych — i widząc dążności do uszczuplenia pełni praw narodu naszego na terenie jego państwa,

„widząc nieustające usiłowania do osłabienia i zniszczenia wpływów i roli Kościoła Katolickiego w Polsce,

„stajemy karnie w szeregach Obozu Wielkiej Polski, aby w nich oddać swe siły dla osiągnięcia jego celu — wielkości Państwa z szerokim dostępem do morza polskiego i wielkości Narodu naszego.

„Niech żyje Wielka Polska i nasz wódz duchowy — Roman Dmowski!“.

Deklarację przyjęto entuzjastycznemi oklaskami. Po wysłaniu telegramu do Romana Dmowskiego i załatwieniu spraw ściśle organizacyjnych przewodniczący zjazd zamknął. Na zakończenie, wśród podniosłego nastroju, odśpiewano „Rotę“.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA LWOWSKA.

Z życia Młodych w Przemyślu. Przemyskie Zrzeszenie Młodzieży Narodowej, o którego postępach pracy mieliśmy sposobność donieść w jednym z poprzednich numerów „Awangardy", nie ustaje ani na chwilę w pracy. Z ostatniego kwartału mamy znowu do zanotowania cały szereg faktów, doskonale stwierdzających żywotność Młodych w Przemyślu.

I tak, jeśli chodzi o prace wewnątrz organizacji, odbyły się w tym czasie prelekcje pp. Wiśniewskiego, Barańskiego oraz p. J. Lisowskiego. Niezależnie od tego stworzono przy Zrzeszeniu referaty: a) kolportażu „Awangardy" i b) walki z komunizmem. Pierwszy z nich zajmuje się rozpowszechnieniem wśród starszego i młodszego społeczeństwa pisma Młodych, drugi prowadzi systematyczną pracę nad uświadomieniem Przemyślowi niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Praca pomyślana tu jest w ten sposób, że z jednej strony rozpowszechnia Zrzeszenie masowo antykomunistyczne wydawnictwa „Dobrej Prasy" z Płocka, oraz doskonały miesięcznik warszawski „Walka z Komunizmem", z drugiej zaś urządza masowe zebrania antykomunistyczne. Pierwsze z tych zebrań odbyło się 26 maja br. Referaty wygłoszone przez pp. Lisowskiego („Komunizm a religja"), dr. Kropińskiego („Komunizm a kobieta"), prof. Wł. Tutka („Komunizm a robotnik") oraz przewodniczącego Zrzeszenia, p. Włodz. Bilana („Komunizm a młodzież") spotkały się z bardzo dużem uznaniem licznej publiczności.

O dwa tygodnie wcześniej odbył się staraniem Zrzeszenia wiec protestacyjny przeciwko śląskiemu orzeczeniu p. Colondera, na którym obok p. Drużbackiej i prof. Tutka, przemawiał również p. Bilan w imieniu Młodych.

Dobrze zdanym przez Zrzeszenie egzaminem były ukończone 3 lipca br, wybory do samorządu przemyskiego. Sytuacja wyborcza wytworzyła się taka, że do walki o miasto stanęły dwa obozy: pierwszy „sanacyjny", złączony ściśle z ukraińskiem nacjonalistycznem „Undem" i sjonistami, oraz drugi, narodowy. W ogólnym wyniku wyborów, odbytych na zasadach kurjalnych, odniosła wprawdzie zwycięstwo „sanacja", pokumana niestety z wrogami Polski, ale wykazały one równocześnie potężny wzrost wpływów narodowych, co objawiło się głównie w tem, że Polski Komitet Wyborczy otrzymał o około 1500 głosów więcej, niż przed paru miesiącami przy wyborach do Sejmu lista Katolicko-Narodowa nr. 24. Młodzi wzięli w akcji wyborczej czynny udział. Organizacją wyborów kierował przewodniczący Zrzeszenia, p. Włodz. Bilan, a cała zasadnicza praca (agitacja, propaganda itd.) opierała się na Młodych, którzy mimo ogromnie ciężkich warunków, w jakich wybory się odbywały, sprostali zadaniu.

Wybory mimo swego negatywnego wyniku dokładnie stwierdziły, że znakomita większość przemyskich Polaków uważa się za członków Obozu Narodowego.

Delegaci Zrzeszenia wzięli udział w odbytym 29 czerwca br. zjeździe Młodych Dzielnicy Lwowskiej w Drohobyczu, nadto dwu członków Zrzeszenia ukończyło warszawski kurs dla działaczy wiejskich w dniach od 1 do 3 lipca.

DZIELNICA ZACHODNIA.

— Z ruchu Młodych na Kujawach. Na innem miejscu podajemy sprawozdanie z wspaniałego Zjazdu Młodych Ziemi Kujawskiej, który odbył się w dniu 24 czerwca b. r. w Inowrocławiu.

Tutaj pragniemy podkreślić rozwój organizacji Młodych na terenie dwóch powiatów kujawskich: inowrocławskiego i strzelińskiego.

W pow. inowrocławskim poza miastem Inowrocławiem powstały już Placówki Młodych w Gniewkowie, Mątwach, Szymborzu, Murzynnie, Chróstowie, Nowym Dworze, Walentynowie, Rojewie i Janikowie. Poza Placówkami powiat pokryty jest siecią delegatur.

W pow. strzelińskim istnieją, jak dotychczas, Placówki w Strzelnie, Kruszwicy, Chełmcach.

W pow. mogileńskim obok Placówek w Mogilnie i Gębicach powstała Placówka w Pakości.

— Z Sekcji Młodych O. W. P. w Nowym Tomyślu. Świeżo powstały Placówki Młodych w Komorowie, Boruji Kościelnej i Wytomyślu. Dzięki energicznemu kierownictwu Sekcja nowotomyska rozwija się bardzo pomyślnie.

— Z Sekcji O. W. P. w Bydgoszczy. Ruch Młodych O. W. P. na terenie powiatu bydgoskiego rozwija się nadal pomyślnie. Na terenie powiatu czynnych jest 18 zwykłych Placówek, 3 Placówki wyłącznie kobiece i 20 mężów zaufania. Połowę członków Placówek na terenie powiatu stanowią włościanie.

— Zezbranie Sekcji Młodych O. W. P. w Pleszewie. W dniu 1 lipca br. o godz. 2,30 odbyło się zebranie Sekcji Młodych O. W. P. w Pleszewie przy udziale około 120 osób. Zebranie zagaił przewodniczący Powiatowego Wydziału Młodych, znany i ceniony działacz narodowy, p. dr. Białasik, mówiąc o zasługach wielkiego budowniczego Polski Romana Dmowskiego i o obowiązkach Młodych w pracy dla Polski.

Z kolei zabrał głos delegat Dzielnicowego Komitetu Młodych z Poznania, p. Władysław Płonczyński i wygłosił referat „Cele i zadania Obozu Wielkiej Polski".

Oba przemówienia przyjęto z żywym aplauzem. Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Romana Dmowskiego. Po zebraniu były przyjmowane zapisy na członków Sekcji.

Sekcja pleszewska weszła obecnie w stadjum szybkiego i pomyślnego rozwoju.

— Z Sekcji Młodych O. W. P. w Pelplinie. W poniedziałek, dnia 23 lipca b. r. odbyło się w lokalu p. Zawadzkiego w Pelplinie przy licznym udziale członków zebranie Sekcji Młodych O. W. P. Zebranie zagaił kierownik p. Zaremba hasłem: „Niech żyje Wielka Polska", podając do wiadomości porządek obrad. Sekretarz p. Liss odczytał protokół z ostatniego zebrania, który bez zmiany przyjęto.

Następnie udzielono głosu p. red. Matłoszowi, który wygłosił referat na temat „Zmiana konstytucji i wybór prezydenta". Mówca w ciągu swego przemówienia wskazał na konieczność zmiany konstytucji w myśl zasad katolicko-narodowych, oraz zobrazował następstwa ewentualnego wyboru prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie. Z kolei zabrał głos p. red. Lewandowski, wygłaszając referat p. t. „W 518-tą rocznicę bitwy pod Grunwaldem", zawierający obszerne omówienie ówczesnych stosunków Polski z jej sąsiadem zachodnim.

Po wygłoszeniu przez p. Zarembę odczytu p. t. „Granice Polski" przystąpiono do omówienia spraw organizacyjnych,

poczem zamknięto zebranie hasłem: „Młodzi czuwajcie“!

— **Z łódzkiego okręgu przemysłowego.** Ruch Młodych w Łodzi i łódzkim okręgu przemysłowym zatacza stopniowo coraz szersze kręgi. Dzielnie pracują Sekcje Młodych w samej Łodzi, w Zgierzu i Pabjanicach. Jako specjalnie dodatni objaw podkreślić należy, że Sekcje te skupiają coraz więcej młodzieży robotniczej. Tak np. Sekcja Młodych w Zgierzu ma 60% robotników wśród swych członków, a Sekcja Młodych w Pabjanicach — 40%.

Sekcja Młodych w Łodzi posiada własny ładny lokal, w którym koncentruje się jej życie organizacyjne.

— **Z Sekcji Młodych O. W. P. w Częstochowie.** Jednym z najlepiej się rozwijających ośrodków ruchu Młodych w b. Królestwie jest niewątpliwie Sekcja Młodych O. W. P. w Częstochowie. Wielkie zasługi około rozwoju tej Sekcji położył jej były kierownik p. Wincenty Chadziński; obecnie po wyjeździe p. Chadzińskiego kierownikiem Sekcji jest p. Mieczysław Kania.

Plenarne zebrania Sekcji odbywają się raz na miesiąc. Sekcja podzielona jest na 7 grup, z których każda ma zebrania co dwa tygodnie.

Nadto w łonie organizacji istnieją specjalne sekcje: muzyczna, sceniczna, kulturalno-oświatowa, wycieczkowa i sekcja chórów. Wogóle duży nacisk kładzie się na towarzyskie życie się członków, co jest ułatwione dzięki posiadaniu przez Sekcję własnego wygodnego lokalu.

W łonie Sekcji istnieje także osobne Koło Pań pod kierownictwem p. Ireny Egerówny.

— **Z Sekcji Młodych O. W. P. w Piotrkowie.** W ciągu II-go kwartału b. r. Sekcja Młodych O. W. P. w Piotrkowie odbyła 10 zebrań plenarnych. Jedno z nich poświęcono 20-tej rocznicy zgonu ś. p. Jana Ludwika Popławskiego; okolicznościowe przemówienie wygłosił p. J. Krajewski.

— **Z Sekcji Młodych O. W. P. w Łęczycy.** Niedawno założona Powiatowa Sekcja Młodych O. W. P. w Łęczycy, wykazuje dużą żywotność. Świeżo przystąpiono do organizowania parafjalnych Placówek Młodych. Placówki takie powstały narazie w Grabowie, Leśnicy Wielkiej, Leśnicy Małej i Modlnej. Nadto organizowane są grupy zawodowe.

Sekcja odbyła w Łęczycy 3 zebrania plenarne.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ POZAAKADEMICKA.

— **Z działalności Zjednocz. Młodzieży Polskiej.** W dniach 5 i 6 lipca rb. odbył się w Krakowie zjazd rady naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Zjazd wykazał dalszy wspaniały rozwój tej organizacji.

Zestawienia statystyczne za rok 1927 wykazują, że liczba Związków Młodzieży Polskiej, należących do Zjednoczenia, wzrosła do 28. Związki te skupiają dziś na obszarze całej Rzeczypospolitej około 3700 Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej — męskiej i żeńskiej z ogólną liczbą członków około 150 000. Oznacza to znaczny przyrost, gdyż — jak donosiliśmy w poprzednim numerze „Awangardy“ — pod koniec 1926 r. należało do Zjednoczenia około 2500 stowarzyszeń lokalnych z ogólną liczbą członków 100 000 młodzieży. Akcja Zjednoczenia Młodzieży Polskiej rozciąga się wyłącznie na młodzież pozaszkolną.

Ostatni rok pracy Zjednoczenia był niezwykle ożywiony. Wydawano cztery czasopisma: „Kierownik Stow. Młodzieży“, „Przyjaciel Młodzieży“, „Mło Polka“ i „Mały Światek“, w nakładzie ogólnym 50 000 egzemplarzy. Katalog wydawnictw Zjednoczenia obejmuje zgórą 150 broszur i podręczników, poświęconych sprawom organizacyjnym, wychowaniu fizycznemu i przysposobieniu wojskowemu, oraz przysposobieniu rolniczemu. Zaliczyć tu należy również kontynuowaną od kilku lat serję wieczornic dla młodzieży męskiej i żeńskiej (tomiki „Biblioteki Wieczornicowej“), cieszących się coraz większem powodzeniem na amatorskich scenkach Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Akcję wydawniczą prowadzi Zjednoczenie za pośrednictwem własnej drukarni i księgarni p. f. S. A. „Ostoja“.

W ostatnim roku wzmogła się działalność Zjednoczenia szczególnie w dziedzinie przysposobienia rolniczego. Przysposobienie rolnicze prowadzi się metodą konkursów, praktykowanych w Ameryce. Cała ta akcja ma na celu zainteresowanie młodzieży rolniczej sprawami zawodowemi. Skutkiem jej będzie niewątpliwie podniesienie dobrobytu wsi polskiej.

Bardzo dobrze rozwija się także akcja wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród stowarzyszonej młodzieży. Urządzono kilka obozów, odbyto szereg kursów, zawodów i t. p.

W dziedzinie wychowania religijnego i obywatelskiego praca dokonywała się przez urządzanie zebrań, wykłady, biblioteki, czytelnie itd. Przeglądem tej pracy były uroczyste obchody, zwłaszcza w Dniu „Święta Młodzieży“ (w listopadzie, z okazji uroczystości św. Stanisława), oraz w dniach rocznic narodowych. Akcja Zjednoczenia postępowała w tym kierunku, by młodzieży dać wszystko, czego potrzebuje do wyrobienia z jednostki jak najlepszego obywatela-katolika.

Jako organizacja dla młodzieży pozaszkolnej ma Zjednoczenie Młodzieży Polskiej wybitne znaczenie. Społeczna ta placówka działa w kierunku uobywatelnienia jak najszerszych mas młodzieży polskiej w duchu katolickim i ze względu na to zasługuje na jak największe zainteresowanie i poparcie.

ERRATA.

Niniejszem prostujemy ważniejsze omyłki druku, które wkradły się do nr. 4 „Awangardy“:

Na str. 89, łam pierwszy, w wierszu 27 od góry ma być „Mirkin-Gecewicz“, a nie „Mirtin-Gecewicz“.

Na str. 94, łam drugi w wierszu 5 od dołu ma być „wyznaczających“, a nie „wyznających“.

Na str. 103 w nagłówku ma być oczywiście „Przekształcenia“, a nie „Przekształceia“.

Od Wydawnictwa.

Niniejszy zeszyt „Awangardy“ ukazuje się jako zeszyt podwójny za miesiące lipiec i sierpień. Zeszyt następny (7-my) ukaże się w połowie września r. b.

Rekadtor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A Poznań

Dotychczas ukazało się z druku sześć zeszytów

WSKAZAŃ PROGRAMOWYCH

OBOZU WIELKIEJ POLSKI

Zeszyt I. Roman Dmowski: „Zagadnienie rządu"
Zeszyt II. Roman Rybarski: „Polityka i gospodarstwo"
Zeszyt III. Jerzy Zdziechowski: „Polityka finansowa"
Zeszyt IV. Bohdan Wasiutyński: „Praworządność"
Zeszyt V. Roman Dmowski: „Kościół, Naród i Państwo"
Zeszyt VI. Zygmunt Berezowski: „Polityka zagraniczna"

Cena zeszytu **2** zł.

Do nabycia w biurach Obozu Wielkiej Polski i w księgarniach.

CZYTAJCIE

„AKADEMIK POLSKI"

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

ORGAN CENTR. MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ

„Akademik Polski" informuje wszechstronnie o życiu ideowem, naukowem, samopomocowem i sportowem młodzieży akademickiej w Polsce i zagranicą.

Redaktor naczelny Jan Mosdorf.

Prenumerata roczna zł 7,— - półroczna zł 4,— - kwartalna zł 3,—.

Redakcja i Administracja: **Warszawa,** ulica Zgoda nr. 5. Telefon nr. 98-68

NAJLEPSZE PATENTOWANE

GILZY „DWUWATKI“

FABRYKA GILZ „SOKÓŁ“

W. Kwaśniewski i F. Pacholczyk

WARSZAWA, LESZNO 108, TELEFON 266-42

Do PP. Palących!

Po 20-letniej praktyce oraz ciągłem dążeniu ku udoskonaleniu wyrobów naszych, dziś, w gilzach pod nazwą **„DWUWATKI“, stosujemy własny wynalazek**, w postaci **dwu wat specjalnie spreparowanych, zupełnie zabezpieczających organizm ludzki od szkodliwej działalności nikotyny.**

Gilzy „DWUWATKI“, opatentowane pod № 152 i zaopatrzone naszym wynalazkiem, wykonywamy na najnowszych maszynach bez pomocy rąk ludzkich, z najdelikatniejszej wysokowartościowej **bibułki własnej z napisem „SOKÓŁ“**, dobrocią przewyższającej bibułki krajowe i zagraniczne, oraz najprzedniejszego ustnika.

Wynalazek nasz, zastosowany w gilzach, w paleniu czyni smak tytoniu przyjemnym, na co prosimy PP. palących zwrócić szczególną uwagę.

Palacze, dbający o swe zdrowie oraz życzący mieć gilzy ładnie wykończone, winni żądać gilz **„DWUWATEK“.**

FABRYKA GILZ „SOKÓŁ“
W. KWAŚNIEWSKI i F. PACHOLCZYK
Warszawa, Leszno 108, tel. 266-42.

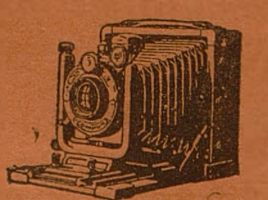
Pozostała jeszcze do rozsprzedania niewielka ilość

Albumu Karykatur „AKADEMIKA“

Do nabycia w cenie po 5,—zł.

w administracji „AWANGARDY“

POZNAŃ, św. Marcina 65.



Aparaty fotograficzne i projekcyjne

JAN BUJAK

LWÓW, ulica Kopernika l. 4.

Nieliczne pozostałe jeszcze

KOMPLETY „AWANGARDY“

z roku 1927

(numery 1 — 10)

są do nabycia

w Administracji

„AWANGRDY“

POZNAŃ, św. Marcin 65

po cenie

złotych 5,— za komplet

(wraz z przesyłką pocztową).